Wzajemne stósunki prawne obrządków
w Kościele katolickim.

(Dokończenie.)

Nieraz jeszcze powracała św. Kongregacya do decyzyi wydanéj w r. 1788. Na pytanie, czy wolno katolikom wschodnim w miejscowościach, gdzie nie ma proboszcza ich obrządku, a więc przebywając w łacińskiéj parafii, łaciński obrządek wykonywać? odpowiedziała św. Kongregacya 29 marca 1824, że w czasie, w którym nie mają Biskupa lub proboszcza własnego obrządku, mogą to czynić, stósownie do wskazówek konstytucyi Benedykta XIV *Demandatam* i *Allatae*. Taką samą dano odpowiedź 4 lutego 1837: „Jeśli wschodni katolicy ani kościoła ani proboszcza własnego obrządku nie mają, wolno im wedle postanowień apostolskich konstytucyi Sakramenta i inne kościelne funkcye od Łaciników przyjmować, zresztą mają stósować się do własnego obrządku.“ Wszędzie więc, gdzie łacińscy misyonarze są proboszczami, wywodzi daléj św. Kongregacya 11 grudnia 1838, mogą chrzcić, śluby dawać i Ostatnie namaszczenie katolikom wschodnim, rozumie się podług łacińskiego rytu.

Najobszerniéj traktuje św. Kongregacya różne pod tym względem zachodzące kwestye w instrukcyi z 30 kwietnia 1862: „Co się tyczy urzędu i praw proboszcza, z których łacinnicy u kapłanów wschodnich obrządków korzystać mogą, przedewszystkiem zauważyć należy: 1. Wierni każdego obrządku mają być oddani pieczy odnośnego kapłana narodowego co do funkcyi parafialnych, jeśli tenże jest odpowiedni do tego i nie ma żadnéj przeszkody. 2. Misyonarze, jak to Stolica św. wielokrotnie oświadczyła, są tylko do pomocy (in subsidium) kapłanom wschodnim dla wiernych obrządków wschodnich, a więc zadaniem ich w tym punkcie jest jedynie zastępstwo brakujących proboszczów własnych. Odnosi się to nawet do takich czynności urzędowych, które żadnéj zmiany lub pomieszania obrządków nie zawierają. Do tych wszystkich czynności, nawet i do wymienionych na ostatku, potrzebne

*

jest pozwolenie wschodnich proboszczów. Tymczasem, dotykając bliżéj pojedyńczych szczegółów, trzy przypadki szczególniéj rozważyć trzeba: a) W miejscu, gdzie się znajduje łaciński misyonarz, jest także kapłan wschodniego obrządku obecny, tymczasem nie jest on proboszczem. b) Kapłan wschodni, który gdzieindziéj ma urząd proboszcza, robi swe apostolskie wycieczki aż do miejscowości, o które chodzi. c) Do téj miejscowości przybywa proboszcz wschodniego obrządku, lecz innego od wiernych, którzy własnego proboszcza nie posiadają.

a) Rozwiązanie pierwszego przypadku znajduje się w dekretale *Demandatam* i w instrukcyi *Eo quamvis tempore* Benedykta XIV i we facultates misyonarzy, że w miejscowościach, gdzie nie ma proboszcza, mogą Sakramenta udzielać, których administracya zwykle do proboszcza należy. Św. Kongregacya na mocy tego przepisu upominała zawsze misyonarzy, aby w miejscach, gdzie się znajduje kapłan obrządku odnośnego, nie udzielali Sakramentów, należących wyłącznie do czynności proboszczowskich, jeśli rzeczony kapłan jest deputatus ad parochialia. Nie trudno zrozumieć, jak rozumne jest to rozporządzenie, zapobiega bowiem ustawicznéj zmianie, na którąby inaczéj wierni byli narażeni. Obecność jednak kapłana, który nie jest proboszczem, nie ogranicza w niczem władz misyonarza.

b) W drugim przypadku, tj. gdy wschodni kapłan, mający godność proboszcza, tamdotąd, gdzie misyonarz się znajduje, wycieczkę robi, również przypuszczenie stanowi, że nie ma tam obecnego żadnego kapłana, któryby był approbatus ad parochialia pro illo districtu. I w istocie proboszczowie innych parafii nie mogą być uważani za proboszczów tego obwodu, parafii, że są proboszczami, gdyż im ten obwód, parafia nie została przekazana, a po za granicami swéj jurysdykcyi parafialnéj nie mają także prawa podejmować czynności parafialnych. Ponieważ tedy misyonarze ze swéj strony mają upoważnienie w braku narodowego proboszcza miejscowego udzielać Sakramenta zastrzeżone proboszczowi, nic nie przeszkadza, aby tych funkcyi nie mieli wykonywać.

c) O trzecim przypadku mówi Benedykt XIV w konstytucyi *Demandatam* i *Et quoniam*. Ponieważ łacińscy misyonarze dla katolików wschodnich mają jurysdykcyą in subsidium, quando deficit parochus aut episcopus ejusdem ritus, mogą ją wykonywać, gdy żadnego nie ma pasterza tego poszczególnego obrządku. Obecność innych wschodnich kapłanów, którzy albo wcale, albo nie dla tego miejsca dusz pasterstwo mają, nie daje misyonarzom żadnego powodu, aby nie mieli sprawować urzędu proboszcza w obec wschodnich katolików.

Co się tyczy opłat (jura stolae), jasnem, że gdy łaciński misyonarz wypełni obowiązek urzędowy, jemu a nikomu innemu opłata się należy. Tak rozstrzygała św. Kongregacya dość często, tak też Benedykt XIV w dekretale *Demandatam* nie tylko pozwolił Franciszkanom, aby sprawowali wszelkie funkcye proboszczowskie u Melchitów, gdzie proboszcza nie ma, lecz nadto dodał: quo casu praedicti Fratres emolumenta legitimo jure debita percipere licite valent. Jeden jednak wyjątek ma walor. Jeśli wschodni kapłani z obawy przed prześladowaniem lub z innego prawowitego powodu w wykonywaniu swych obowiązków muszą się kazać zastąpić łacińskim misyonarzom, zobowiązani są ci jura stolae oddawać proboszczom i z tego Kongregacya św. robi im ciężki obowiązek sumienia. Zresztą odpowiada to ogólnéj zasadzie, że wszystkie dochody przynależą prawowitemi proboszczowi, chociażby nawet miał przeszkodę w sprawowaniu swego urzędu

Ważnem jest także postanowienie co do odwiedzania kościoła w miejscu, gdzie się znajdują kościoły łacińskiego i wschodniego obrządku. „Dwie zasady są tu miarodawcze, pisze św. Kongregacya 30 kwietnia 1862 r. do delegata apostolskiego w Egipcie. Z jednéj strony zawarowaną być powinna osobista wolność i szczególne nabożeństwo pojedyńczych osób, z drugiéj strony nie wolno obrażać obrządku. Nie jest więc zakazanem, ani też nie może ulegać żadnemu zakazowi, że wierni należący do wschodniego obrządku, odwiedzają kościoły łaciników, albo że łacinnicy chodzą do kościoła wschodniego. Jednakowoż z drugiéj strony nie wolno wschodnich katolików odciągać od kościołów ich własnego rytu, przeciwnie misyonarze zachęcać ich powinni do odwiedzania tych kościołów, mianowicie w dni świąteczne. Skutkiem tego Kongregacya św. niejednokrotnie Biskupom wschodnim oświadczała, że wierni nie mają obowiązku wykonywania przykazania kościelnego co do słuchania Mszy św. w kościele swego obrządku, równocześnie jednak europejskich misyonarzy upomniała, aby wschodnich katolików do zwiedzania własnych kościołów, mianowicie w dni świąteczne, upominali.

Większéj jeszcze wagi, aniżeli wolność odwiedzania kościoła, jest wolność wybierania sobie spowiednika. Czy może katolik wschodni obrać sobie łacińskiego spowiednika i na odwrót, czy łacinnik może się spowiadać u księdza wschodniego? „Stolica św. zawsze trzymała się téj zasady, że chrześciańska wolność w żadnym punkcie nie powinna być tak silnie strzeżona, jak co do spowiedzi sakramentalnéj. Skutkiem tego było zawsze jéj wolą, aby każdy swych grzechów wyspowiadał się przed aprobowanym kapłanem, który mu się najwięcéj podoba. Z tego także powodu Kościół nie zakazywał nigdy aprobowa-

nemu spowiednikowi słuchać spowiedzi w swoim kościele każdego katolika, który przychodzi do jego konfesyonału. A nawet chociaż chrześcianin z jednéj dyecezyi udaje się do drugiéj, aby tamże się wyspowiadać, Kościół nigdy temu nie przeszkadzał. Nadto nikt nie ma obowiązku spowiadać się przed swym własnym proboszczem, byle tylko Komunią św. w czasie wielkanocnym w parafialnym kościele przyjął. To było i jest zasadą i praktyką Stolicy św. Ztąd też nie robiono przytem nigdy różnicy w obrządku, gdyż udzielanie tego Sakramentu nie obejmuje żadnéj zmiany obrządku; owszem ilekroć pod tym względem podnoszono wątpliwości, Stolica św. spieszyła się z oświadczeniem, że nikomu nie wolno w tym punkcie ograniczenia stawiać. Tak np. wydano 5 czerwca 1626, gdy niektórzy biskupi łacińscy swym podwładnym zakazywali się spowiadać u ruskich kapłanów i odwrotnie, dekret: łacińscy biskupi nie mogą swym podwładnym zakazywać spowiadać się u kapłanów ruskich, aprobowanych przez swych ordynaryuszów, a z drugiéj strony ruscy biskupi swym poddanym nie mogą zakazywać spowiadać się u łacińskich księży. Ponieważ unici Rusini są prawdziwymi katolikami, jest nieprzyzwoitem i potępienia godnem, tam, gdzie się różnica rytu nie sprzeciwia, czynić różnice i rozdziały, które wywołują i żywią niezgodę.“ Lecz cóż się dzieje, gdy ktoś mimo zakazu swego biskupa, idzie do spowiedzi do kapłana innego obrządku i rozgrzeszenie od niego otrzymuje? Ani on sam nie popełnia przez to grzechu, ani spowiednik o to troszczyć się potrzebuje, dopóki chodzi o ogólny zakaz, a nie o specyalny, pewnéj osobny dotyczący (S. C. Prop. 11 dec. 1838 ad II). W celu uzupełnienia tych postanowień o spowiedzi dodajemy jeszcze, że wschodni kapłani słuchając spowiedzi łacinników, mają używać formy i języka swego rytu, jeśli Stolica św. inaczéj nie rozporządziła (S. C. Off. 6 sept. 1865). Zauważyć jeszcze trzeba, że łacińscy misyonarze nie mogą rozgrzeszać oryentalnych od cenzur, nałożonych przez biskupów wschodnich (S. C. Prop. 11 dec. 1838).

Z władzą rozgrzeszania wiernych innego obrządku związana jest ściśle władza dyspensowania. Mimo to jest ona w ogóle misyonarzom na wschodzie wzbroniona. „Nieraz, powiada Benedykt XIV (*Allatae sunt* § 3), następujący dekret św. Kongreg. Propag. potwierdzała i odnawiała: Na przedstawienie O. Karóla Augustyna Fabronus, sekretarza, nakazała św. Kongregacya wydać przepis, jak to niniejszem rozporządzeniem wszystkim i każdemu z pojedyńcza apostolskim prefektom i misyonarzom nakazuje, aby się nikt z nich w przyszłości nie ważył, przy jakiejkolwiek okoliczności i pod jakimkolwiek pozorem dyspensować

katolików wschodniej narodowości od postów, modlitw, ceremonii i innych w każdym narodzie praktykowanych i przez Stolicę św. potwierdzonych ćwiczeń. Nadto wypowiedziała św. Kongregacya swe zdanie, że tymże katolikom nie było wolno ani będzie odstępować swych własnych przez Kościół św. rzymski aprobowanych obrzędów, zwyczajów i obserwancyi.“ O ile jednak administracya parafii oryentalnych powierzona została misyonarzom jako proboszczom, mają oni prawa, jakie apostolski wikary lub facultates im udzielają.

Po spowiedzi następuje zwykle Komunia św. Jużeśmy niejedno o Komunii św. powiedzieli przy kwestyi, jakie prawa proboszczowskie posiadają misyonarze. W ogóle rozporządza reguła, że każdy w swym obrządku Komunią św. ma przyjmować; misyonarze tedy mają obowiązek wiernych o tem pouczać (S. C. Off. 4 sept. 1721). Św. Kongr. Propag. wydała w r. 1757 instrukcyą w podobnym duchu, tak samo i Benedykt XIV w dwóch konstytucyach *Etsi pastoralis* i *Allatae sunt* § 23 podobny nakaz wydał, powołując się na różne miejsca w *jus canonicum*, w których każde pomieszanie obrządków jest zakazane. Mimo to jednak Stolica św. pozwoliła na podwójny wyjątek. Kapłan maronicki lub ormiański może w kraju, gdzie Ormianie tylko pod jedną postacią Komunią św. przyjmują, św. Eucharystyą, konsekrowaną podług łacińskiego obrządku, rozdzielać, i na odwrót łacinnik hostyę konsekrowaną w jednym z tych obrządków. Jednakowoż każdy kapłan ma używać języka swego obrządku i zachowywać przepisy swego rytuału (Congr. Prop. 30 apr. 1866). Drugi wyjątek zawarty jest w dekrecie św. Kongreg. z 18 sierpnia 1893: „Gdzie wierni różnych obrządków pomiędzy sobą pomięszani żyją, wolno jest, aby częściej przyjmować mogli Sakramenta św. i aby nikt dla braku kapłana swego rytu ich nie zaniedbywał, wszystkim wiernym obu obrządków, tak łacińskiego jak wschodniego, w miejscowościach, gdzie nie ma kościołów ani kapłanów własnego obrządku, Komunią św. nie tylko w godzinie śmierci i w celu zadosyćuczynienia przepisowi kościelnemu co do Komunii wielkanocnej, lecz nawet ilekroć ich pobożność do tego nakłania, do Stołu Pańskiego przystępować i przyjmować Komunią według obrządku kościoła na temże miejscu się znajdującego.“ Już poprzednio podobne pozwolenia udzielano pojedyńczym obwodom. Ormianom w Diarbekir Kongreg. św. Off. dała zezwolenie 12 grudnia 1821 przyjmować Komunią św. na Wielkanoc i w godzinie śmierci pod postacią kwaszonego chleba, jeśli nie ma na miejscu kapłana, któryby konsekrował chleb niekwaszony. Jeszcze łatwiéj udzielano pozwolenie, gdy położenie

było odwrotne, tj. gdy wschodni katolik miał przyjmować Komunią św podług rytu podobnego w tem łacińskiemu.

W końcu o jednem jeszcze wspomnimy postanowieniu, którego przestrzegania w danym razie i obecnie jeszcze Kościół sobie życzy. „Godziwą jest rzeczą, pisze Propaganda 25 lipca 1887 r. do apostolskiego delegata w Mezopotamii, żeby wschodni katolicy, używający chleba kwaszonego, w przypadku, gdyby nie mieli własnego kapłana Komunią św. od takiego kapłana przyjmowali, który kwaszony chleb konsekruje.“

II Rożdział.

Osobne przepisy względem stósunków wzajemnych pomiędzy obrządkami.

Artykuł 1. *Obowiązek pozostania we własnym obrządku.*

1. Ani Łacinnikom ani Grekom nie wolno swego obrządku porzucać a przyjmować inny. „Ani wolno było wschodnim kiedykolwiek, oświadcza św. Kongreg. 8 marca 1757, ani wolno im dziś, bez pozwolenia Stolicy św. opuszczać swój własny obrządek i przyjmować łaciński, i tak samo misyonarze takiego pozwolenia bez poprzedniego zezwolenia Stolicy św. udzielać nie mogli ani mogą.“ Dnia 12 marca 1759 powraca jeszcze do tego dekretu, wskazując na prawo, które ten zakaz ustanowiło, na encyklikę Benedykta XIV *Allatae sunt.* „W przyszłości tedy, tak kończy dekret, niech wszyscy o tem pamiętają, że wszelkie upoważnienie do zmiany obrządku jest zniesione. Nikt więc nie może bez pozwolenia Stolicy św. przechodzić z łacińskiego do wschodniego i z wschodniego do łacińskiego obrządku. Kto bez takiego pozwolenia samodzielnie na ten krok się odważy, przejście jego uznaje się za niedozwolone, nieważne i nieistniejące.“

2. Klemens VIII wystósował 21 sierpnia 1595 do Greków odezwę, w której pomiędzy innemi przepisuje: „Łacinnik, który poślubia Greczynkę, nie może przyjmować greckiego obrządku, tak samo jak Łacinniczka, która Greka bierze za męża. Grecka natomiast żona powinna przyjąć obrząd łacińskiego męża, jeśli z Łacinnikiem małżeństwo zawiera. Jeśli zaś stać się to nie może, pozostaje każdy z małżonków w swoim obrządku, rozumie się, jeśli tenże jest katolicki.“

Względem tego przepisu powstały jednakowoż różne wątpliwości. D. 13 maja 1759 potwierdził dla tego Klemens XIII raz jeszcze zupełnie ogólnie pozwolenie dla żon w rytualnie mieszanych małżeństwach na przyjęcie obrządku męża, jeśli same nie należą do łacińskiego. Ten przywilej ma walor we wszystkich krajach. Jeśli żona przyjęła obrządek

swego męża, nie wolno jéj po śmierci już wracać do dawnego (Propag 27 lipca 1887 do deleg. apost. w Mezopotamii). Jeśli żona nie mogła albo nie chciała przyjąć obrządku męża, nie może też postów i świąt podług jego obrządku obserwować, chyba że Stolica św. udzieli pozwolenie.*) Jeśli zaś niewiasta w chwili, gdy zawierała małżeństwo, nie wiedziała, jakie jéj przywileje przysługiwały, — czy może potem, gdy się o tem dowie, oświadczyć, że byłaby chętnie z tego korzystała i czy może późniéj jeszcze przyjąć obrządek męża? Św. Kongregacya odpowiedziała na to affirmative.

Jeszcze jeden przypadek wspomnieć należy. Jeśli niewiasta z okazyi swych zaślubin do greckiego przeszła obrządku i lęka się gniewu męża gdyby chciała przejść do łacińskiego — co ma czynić? Przedewszystkiem rozważyć należy okoliczności, jak do tego przyszło. Zwyczajnie będzie to małżeństwo mieszane, tj. ze schizmatykiem. Jeśli niewiasta żałuje tego, co uczyniła, schizmę i jéj błędy nienawidzi, a bez niebezpieczeństwa do naszego obrządku wrócić nie może, może, jeśli to żadnego nie wywoła zgorszenia, do Sakramentów być przypuszczoną. Jeśli obawiać się należy zgorszenia pomiędzy wiernymi, albo niewiasta do łacińskiego obrządku powrócić nie chce, chociaż to może uczynić bez trudności, lub też chce zatrzymać jaki błąd schizmatycki, uważać ją trzeba na spowiedzi jako nieusposobioną należycie. Jeśli jedynie zgorszenia obawiać się należy, zważać na to trzeba, jakiego ono jest rodzaju i czy go łatwo uniknąć można i w jaki sposób (S. C. Off. 13 lut. 1669). W godzinie śmierci, jak się rozumie samo z siebie, Sakramenta św. udzielić trzeba.

3. Jeżeli w rodzinie jakiéj pracuje służba lub robotnicy, należący do innego obrządku, zwykłe przepisy prawa kanonicznego nie wystarczają do udzielenia im dyspensy co do świąt i postów, lecz należy o osobną dyspensę dla nich wnieść; ten zaś, który chce dyspensować, musi mieć do tego osobne upoważnienie. Odnosi się to także do wschodnich Tercyarzy zakonu Franciszkańskiego na Wschodzie. Rozumie się że parafianie, pasterzowani przez łacińskich misyonarzy, zachowywać muszą posty i święta własnego obrządku, a znowu okolicznościowa Komunia św., przyjęta z rąk własnego kapłana, ich z pod jurysdykcyi łacińskiego misyonarza nie usuwa (Prop. 25 lipca 1887 do apost. delegata w Mezopotamii).

Nie zakazane jest święcenie świąt obu obrządków (Prop. 4 lut. 1654).

---

*) Dla kościelnéj prowincyi lwowskiéj wydano przepis, że łacińska żona księdza musi Biskupa o pozwolenie prosić, jeśli chce święta obchodzić, posty zachowywać podług greckiego obrządku.

Z tego, co się powiedziało, wypływa, że Grecy katolickiéj służbie nie mogą podawać zakazanych pokarmów w dni, w które ci są do wstrzemięźliwości obowiązani, inaczéj popełniają grzech (S. C. Off. 13 mart 1727 ad 2. 3).

Osobne upoważnienie, potrzebne do dyspensowania osób, będących w służbie u państwa innego obrządku, udzielone zostało 7 lutego 1624 arcybiskupowi kijowskiemu i jego sufraganom w ten sposób, że swym podwładnym, służącym u Łacinników, pozwalać mogli na obchodzenie świąt według kalendarza gregoryańskiego i na zachowanie postów łacińskich (7 lut. 1624). To upoważnienie udzielone zostało dla kościelnéj prowincyi lwowskiéj dekretem z 6 października 1863 r. biskupom obu obrządków. Od biskupów otrzymali to upoważnienie proboszczowie.

Uwaga. Niektóre osobne przepisy odnoszą się jeszcze do stósunków włoskich Greków i kościelnéj prowincyi lwowskiéj. Co do pierwszych powiemy co potrzeba niżéj, stósunki prawne kościelnéj prowincyi lwowskiéj uregulowane zostały dekretem z 6 paźdz. 1863.

Art. 2. *Przejście z jednego obrządku do drugiego.*

1. Ponieważ oprócz wspomnionych w poprzednim artykule przypadków, mogą zachodzić ważne powody, które przejście z jednego obrządku do drugiego czynią bardzo pożądanem i koniecznem, wydała Stolica św. pewne przepisy, w których wskazała osoby, mające władzę do udzielenia potrzebnego ku temu pozwolenia, a zarazem i metodę jakiéj się przytem trzymać należy. Podczas gdy żona przy zawieraniu rytualnie mieszanego małżeństwa, i schizmatyk, mający być przyjęty do Kościoła, żadnego pozwolenia nie potrzebują przy wyborze obrządku, we wszystkich innych przypadkach zastrzeżone jest zezwolenie Stolicy św. lub biskupowi dyecezalnemu.

2. Stolicy św. zastrzeżone jest każde przejście z łacińskiego obrządku do wschodniego lub z wschodniego (greckiego) obrządku do łacińskiego. Co się tyczy Greków włoskich postanowił jednakowoż Benedykt XIV (*Etsi pastoralis* § VIII 8. 9. 10), że nie tylko żona w rytualnie mieszanych małżeństwach ma przyjąć łaciński obrządek męża, lecz także i mąż, należący do greckiego obrządku, łaciński ryt swéj żony przyjąć może. Rozumie się, że każda strona i po śmierci drugiéj pozostać musi w obrządku łacińskim. Jeżeli przy zawarciu małżeństwa każda strona przy swoim obrządku pozostanie, dzieci ojca, należącego do łacińskiego rytu, chrzcone być winny przez łacińskiego księdza z łacińskiemi ceremoniami i należyć do łacińskiego obrządku. Jeśli ojciec jest Grekiem, matka Łacinniczką, mogą rodzice dowolnie przeznaczyć

dziecko do jednego lub drugiego obrządku. W tym obrządku musi pozostać każdy, w którym chrzest odebrał (chrzest w gwałtownéj potrzebie udzielony przez kapłana innego obrządku, nie pociąga za sobą prawnego zobowiązania przyjęcia tego obrządku). Jeśli dziecko przyjęło łaciński obrządek, może go zamienić na grecki tylko za pozwoleniem papiezkiem. Jeśli w Chrzcie św. do greckiego obrządku przydzielone zostało, musi mieć, gdyby późniéj chciało przejść do łacińskiego obrządku najprzód przyzwolenie greckiego ojca a następnie zezwolenie łacińskiego Biskupa. Jeżeli ci, co należą do greckiego obrządku, już dorośli i przyjęli święcenia, chociaż tylko niższe, o pozwolenie dla nich wystarać się trzeba u Stolicy św., gdy do łacińskiego obrządku przejść chcą. Pojedyńczym świeckim, a więc nie całym parafiom, może biskup dyecezalny pozwolić na przejście do łacińskiego obrządku.

3. Że podług konstytucyi Benedykta XIV *Allatae sunt*, dla Oryentalnych istnieje ogólny zakaz przechodzenia do łacińskiego obrządku bez osobnego pozwolenia Stolicy św., jużeśmy wspominali. Na zakonników, którzy jako misyonarze pomiędzy Melchitami pracują, naznaczona jest za samowolne przyjmowanie do łacińskiego obrządku kara utrata czynnego i biernego prawa głosowania i niezdolność piastowania jakiegokolwiek urzędu w Zakonie. W kościelnéj prowincyi lwowskiéj kara ta spotyka kler zakonny obu obrządków, jeśli kogokolwiek bez pozwolenia Stolicy św. do swego obrządku przypuszczą, a i kapłani świeccy zagrożeni są w podobnym przypadku całym szeregiem kar. Jak długo ktoś pozostaje w obcym obrządku, który nieprawnie przyjął jest obciążony ciężkim grzechem i nie może otrzymać rozgrzeszenia jeśli nie przyrzecze powrócić do swego właściwego obrządku albo przynajmniéj tak długo go wykonywać, dopóki dyspensy nie otrzyma. — Także i z łacińskiego obrządku nie może nikt przejść do wschodniego bez pozwolenia papiezkiego.

4. Dwa jeszcze osobne rozporządzenia Stolicy św. wytworzyły dla zakonników osobne stósunki prawne. Jeśli ktoś należący do wschodniego rytu otrzymał pozwolenie wstąpienia do zakonu zachodniego, łacińskiego obrządku, zostaje przydzielony tak, że pozbawiony jest zupełnie prawa powrotu do rytu wschodniego, secluso penitus regressu ad ritum orientalem. Ruski zakon Bazylianów pozyskał 30 lipca 1822 prawo przyjmowania Łacinników. Gdy Leon XIII brewem *Singulare praesidium* z 12 maja 1882 reformę tego Zakonu powierzył Jezuitom, postanowił, że i Łacinnicy do nowicyatu przyjmowani być mogą. Jednakowoż z tego pozwolenia tym wszystkim korzystać nie wolno, którzy w łacińskim obrządku przyjęli jedno z wyższych święceń. Łacinnicy

wstępujący do zakonu wykonują wszystkie przepisy i praktyki ruskiego obrządku, jednakowoż nie należą do niego tak długo nieodwołalnie i bez prawa powrotu do łacińskiego obrządku, dopóki nie złożą uroczystych ślubów.

Prawo wstąpienia do zakonu łacińskiego obrządku nie zostało udzielone Oryentalnym ogólnie, lecz w każdym pojedyńczym przypadku o pozwolenie Stolicy św. starać się należy. Powód do tego leży w definitywnem przejściu do łacińskiego obrządku. Inaczéj ma się sprawa z kongregacyami. Jeśli panny, należące do wschodniego obrządku, chcą wstąpić do jakiéj kongregacyi łacińskiéj, to im to wolno. Jak długo w téj kongregacyi pozostają, stósować się mogą do łacińskiego obrządku, jednakowoż z ograniczeniem, że Komunią wielkanocną w kościele swego obrządku, jeśli takowy jest na miejscu, przyjąć powinny. Jeśli z jakiegokolwiek powodu z kongregacyi łać. wystąpią, zobowiązane są na nowo wykonywać we wszystkiem swój wschodni obrządek. To samo prawo stósowania się do łacińskiego obrządku, rozciągnięte jest na laików, którzy do jakiéj kongregacyi lub zakonu wstępują, dopóki do niego należą.

5. Co się tyczy przyjmowania Święceń Stolica św. wydała również postanowienia, odnoszące się tak do pozwolenia na otrzymanie święceń od Biskupa obcego obrządku, jak i sposobu ich udzielania. Kto otrzymał od Biskupa innego obrządku tonzurę lub jakiekolwiek święcenie bez pozyskania do tego pozwolenia Stolicy św., tak samo jak i biskup udzielający święcenia, na zawsze jest suspendowany (Benedykt XIV do włoskich Greków). Jeśli zaś łaciński Biskup na mocy osobnego pozwolenia greckiemu klerykowi tonzurę i niższe święcenia udzielił, może do wyższych święceń otrzymać dymisoryalia od greckiego Biskupa. Jeśli nie było indultu papiezkiego, musi kleryk pozostać w łacińskim obrządku, gdy nie pozyska pozwolenia od Stolicy św. do przyjęcia reszty święceń od greckiego Biskupa.

Co się tyczy sposobu, w jaki ci, co według greckiego obrządku niektóre święcenia otrzymali, mają otrzymać za pozwoleniem Papieża resztę święceń podług obrządku łacińskiego, oświadczył Benedykt XIV: „Aby spór, jak dalsze święcenia udzielać należy, raz się zakończył, a zarazem wskazana była pewna reguła, postanawiamy co następuje: Kto podług greckiego obrządku został klerykiem i lektorem i od Stolicy św. otrzymał tę łaskę, że wyższe święcenia może otrzymać podług łacińskich przepisów, zanim do subdyakonatu przypuszczony będzie, musi wprzódy przyjąć opuszczone trzy niższe święcenia według łacińskiego obrządku. Jeśli zaś w greckim obrządku nie tylko lektorem

lecz i subdyakonem został, a od Stolicy św. otrzymał pozwolenie otrzymania reszty święceń w łacińskim obrządku, zanim święcenie dyakonatu otrzyma, należy mu udzielić egzorcystat. Innego niższego święcenia nie dopełnia się, gdyż z subdyakonatem otrzymał zarazem w obrządku greckim stopień akolyty i ostyaryusza (właściwie recepisse censetur). To samo odnosi się do dyakona lub kapłana, który do święceń kapłańskich lub konsekracyi biskupiéj na mocy dyspensy papiezkiéj według łacińskiego obrządku przypuszczony być ma, tj. musi wprzódy otrzymać egzorcystat, zanim święcenie kapłańskie lub biskupie otrzyma.

6. Przychodzimy do ostatniego pytania, i to, czy wolno z jednego oryentalnego rytu przejść do drugiego? Przy rozstrzyganiu téj kwestyi sądziła Kongregacya św., że przedewszystkiem wzgląd brać trzeba na różność rytu przy konsekracyi Eucharystyi św. Jedna część Oryentalnych, jak Ormianie i Maronici, używają przy Ofierze św. chleba niekwaszonego jak Łacinnicy, inni jak Melchici, Chaldejczycy, Syryjczycy i Kopci chleba kwaszonego. Do przejścia tedy z jednego obrządku, który przy Mszy św. używa niekwaszonego chleba, do jednego z obrządków, używających chleba kwaszonego, pozwolenie Stolicy św. jest potrzebne; również gdy na odwrót ktoś z rytu fermentati do rytu azymi przejść zamierza. Gdy zaś chodzi o przejście z jednego wschodniego obrządku do drugiego, w którym nie ma różnicy we wspomnionym punkcie, wystarcza pozwolenie obu Biskupów, tj. tego, pod którego jurysdykcyą dotychczas pozostawał i tego, pod którego jurysdykcyą chce przejść (S. C. Prop. 20 listop. 1838).

Artykuł 3. *Osobne według terytoryum różniące się przepisy względem stósunku obrządków.*

Ponieważ te ludy, które osobny obrządek mają, z reguły własnym prałatom są poddane, którzy nad niemi wszystkiemi wykonywują jurysdykcyą, przysługuje im także prawo czuwania nad przestrzeganiem rytualnych przepisów. Lecz czyż bez wyjątku jest prawem Kościoła, ażeby każdy obrządek miał własnych prałatów? I jakież jest wtedy stanowisko Oryentalnych po za granicami swego własnego terytoryum? Na to pytanie odpowiemy w trzech osobnych artykułach.

1. *Prawa terytoryalne w ogóle.*

1. Według życzenia Kościoła nie powinno w żadnem miejscu dwóch Biskupów rezydować, jeśli tylko bez wywołania gorszego złego temu zapobiedz można. „Co się tyczy Katarów", powiada 8 kanon

pierwszego Soboru powszechnego, „postanawia święty i wielki Synod że, jeśli chcą powrócić do katolickiego i apostolskiego Kościoła, ręce na nich włożone być mają, i następnie pozostają w duchowieństwie.. Gdziekolwiek tedy, czy to po wsiach lub po miastach znajdują się tylko duchowni tych odszczepieńców, mają pozostać na swem stanowisku i w duchowieństwie. Lecz jeśli katolicki biskup lub kapłan już tam jest i od Katarów duchowni się przyłączą, jasnem jest, że Biskup katol. Kościoła zatrzyma biskupią godność, zaś od tak zwanych Katarów nazywany Biskup ma mieć godność kapłańską, jeśli Biskup nie uzna za dobre i stósowne pozostawić mu cześć biskupiego tytułu. Gdyby zaś tego nie przyjął, niech mu się postara o miejsce Biskupa w kraju lub kapłana, aby był zupełnie członkiem duchowieństwa a mimo to w jednem mieście dwóch Biskupów nie było.“ Nowacyanie, o których tu chodziło, byli tylko schizmatykami a nie heretykami zarazem. Najwyższym przywilejem, służącym Biskupowi schizmatyckiemu, powracającemu do Kościoła, jest, według Soboru Nicejskiego, noszenie dalsze tytułu biskupiego, ale nie jurysdykcyi, jeśli na odnośnem miejscu już się znajduje katolicki Biskup. Stósownie do tego postanowienia Soboru Nicejskiego przepisał czwarty Sobór Lateraneński: „Zakazujemy surowo aby żadne miasto lub dyecezya nie miały więcéj jak jednego Biskupa bo gdyby jedno i to samo ciało miało więcéj głów, byłoby prawdziwym potworem. Jeśli tedy... konieczna zachodzi potrzeba, Biskup miejscowy Biskupa należącego do równego (obcego) narodu ustanowi jako wikaryusza dla téj narodowości... Kto inaczéj sobie postąpi, niech wie, że go miecz exkomuniki dosięgnął, a jeśli sam nie przyjdzie do zastanowienia, ma utracić wszelki urząd w Kościele.“ We wszystkich dyecezyach, mówi o tem Klemens XIII,*) gdzie mieszkają dwie narodowości różnego obrządku, było stałą karnością Kościoła, że obie przez jednego Biskupa rządzone były. Dyscyplinę tę potwierdził Sobór Lateraneński, odbyty za Inocentego III, na którym postanowiono, że w miastach odebranych wschodniemu cesarstwu, w których Grecy z Łacinnikami mieszkali, łaciński Biskup miał ustanawiać poddanego sobie wikaryusza, któryby dla Greków sprawował Sakramenta według ich obrządku. To nadzwyczaj praktyczne i pożyteczne postanowienie Soboru było w całych Węgrzech i Włoszech i innych krajach, w których Grecy z Łacinnikami pomieszani żyli, utrzymane. „Neque vero diffitemur vel concessione vel tolerantia hujus s. Sedis interdum ab eo quod ea Synodus constituerat, recessum fuisse. Sed utinam, fel.

*) Litt. Apost. *Magna cum animi* ad Mar. Theres. 13 jul. 1768 § 2.

mem. praedecessoris Nostri Benedicti XIV utimur verbis, utinam id nunquam indultum aut toleratum fuisset, inde enim factum est, ut Graeci uniti catholici episcopum Graecum catholicum, aliquando nact in eandem schismatis atque haereseos labem adducti fuerint auctoque malis artibus numero subditorum episcopi Graeci Latinorum numeros ad nihilum fere redactus sit nec hactenus Episcopis vires sufficiant ad Graecorum schismaticorum audaciam repellendam."

Stósownie do tych postanowień i doświadczeń ustanowionych jest wprawdzie kilku greckich sufraganów, Grecy jednakowoż są podlegli łacińskim Biskupom, którzy przez greckich wikaryuszów jener. jurysdykcyą wykonują. Gdy Leon XIII niedawno na wybrzeżu Malabarskim dwa nowe apostolskie wikaryaty utworzył, postanowił równocześnie, ażeby każdy z nich zamianował syro-malabarskiego wikaryusza jeneralnego, któryby miał przywiléj pontyfikaliów według swego rytu i prawo udzielania Sakr. Bierzmowania; jednakowoż wikaryusz jeneralny ma obowiązek używania chryzmu konsekrowanego przez jego własnego Biskupa. Nadto mianują wikaryusze apostolscy po czterech innych kapłanów wspomnionego obrządku swymi konsultorami we wszystkich kościelnych sprawach Syro-Malabarów.*)

2. Patryarchaty oryentalne, tak samo i Rusini w Galicyi i Węgrzech, Ormianie w Galicyi i na Wschodzie i Rumuni w Węgrzech mają własnych Biskupów i podlegają ich jurysdykcyi. „Co się zaś tyczy stósunków po za ich własnemi terytoryami, ma znaczenie ogólne zasada, jak pisała Propaganda 12 maja 1890 do arcybiskupa Paryzkiego, że patryarchowie po za granicami swéj dyecezyi żadnéj jurysdykcyi nad swoimi podwładnymi wykonywać nie mogą. Ztąd kapłani i wierni każdego rytu wschodniego, którzy mieszkają po za granicami swego patryarchatu, a nawet wierni w patryarchacie, nie posiadający własnego proboszcza, podlegają jurysdykcyi łacińskiego ordynaryusza miejscowości, w któréj przebywają, mianowicie w łacińskich dyecezyach."

Władza łacińskich Biskupów kończy się zresztą, gdy chodzi o kwestye obrządku lub o kapłanów zakonników, przebywających w dyecezyi łacińskiéj. W takich przypadkach, czytamy daléj w piśmie Propagandy do Arcybiskupa paryzkiego, należy się albo porozumieć ze św. Kongregacyą, albo znieść się z patryarchą oryentalnym odnośnego obrządku, jeśli trudności dotyczą obrządku, a gdy chodzi o jakiego mnicha, z jeneralnym opatem zakonu.

---

*) Breve *Quod jam pridem* 20 maja 1887. W związku z tem stoi encyklika Piusa IX do arcybiskupów, biskupów, kapłanów itd. chaldejsko-babilońskiego Patryarchatu z 1 września 1876.

3. Łacinnicy nie podlegają nigdy greckim Biskupom. Tak samo i greckim proboszczom nie może być powierzona cura animarum nad łacinnikami. Z drugiéj strony jest to obowiązkiem miłości w przypadkach gwałtownych nieść wszystkim pomoc, gdy Sakramentów gwałtownie potrzebują, a więc nie tylko umierającym dorosłym, lecz także i dzieciom, których Chrztu odwłaczać nie można. Cóż wtedy, gdy proboszcz wschodni udzielił także przytem i Sakrament Bierzmowania łacińskiemu dziecku? Jeśli na wspomnionem miejscu greccy kapłani nie mają prawa udzielać tego Sakramentu wiernym swojego obrządku, nie ulega wątpliwości, że tym mniéj mogą bierzmować ważnie dziecko należące do łacińskiego obrządku. Zachodzi to n. p. we Włoszech, w Albanii i u Maronitów. W tych jednak okolicach, gdzie kapłani wschodni mają przywiléj udzielania Sakr. Bierzmowania wiernym swego obrządku, nie można tego tak bezwarunkowo twierdzić. Bo chociaż Stolica św. kapłanom wschodnich obrządków takiego nadużycia zakazała i chociaż Biskupów upomniała, aby ze swéj strony jak najsurowsze wydali zakazy, to jednak nie jest tak zupełnie pewnem, iżby było zamiarem Stolicy św. odebrać im w takich przypadkach delegacyą potrzebną do ważności. Skutkiem tego rozstrzygła 5 lipca 1886 Propaganda, że w takich przypadkach ma znaczenie reguła, wydana przez św. Officium 14 stycznia 1884 dla Łacinników bierzmowanych przez schizmatyków. Rok poprzednio bowiem patryarcha jerozolimski zapytywał się, czy należy uważać Bierzmowanie za ważne, które schizmatyccy księża niekiedy udzielają dzieciom łacińskiego obrządku. W mieszanych małżeństwach zdarza się niekiedy, że schizmatycka matka dziecko, które ojciec katolicki w łacińskim obrządku ochrzcić kazał, potajemnie do schizmatyckiego popa zanosi. Ten chrzci je raz jeszcze i zarazem bierzmuje. Tak samo zdarza się niekiedy, że nawróceni rodzice powracają napowrót do schizmy i dzieci swe schizmatyckim księżom raz jeszcze chrzcić i bierzmować każą, a późniéj znowu łaską Bożą wiedzeni, na nowo pojednają się z Kościołem. W tych wszystkich przypadkach nie byłoby na miejscu, aby katolicy w ten sposób bierzmowani raz jeszcze ten Sakrament przyjmować mieli od katol. Biskupa, chyba żeby mieli otrzymać tonzurę i święcenia, albo gdyby sami albo ich rodzice o to prosili, albo gdyby po dokładnem badaniu miało się wykazać, że sposób bierzmowania wykluczał ważność, gdyby np. użyty był przy tem pędzel. W tych wszystkich przypadkach zresztą Bierzmowanie udzielić wolno tylko potajemnie i warunkowo. — W téj saméj myśli odpowiedziała już Kongregacya św. Officium 1 kwietnia 1879 r. apostolskiemu wikaryuszowi patryarchalnemu w Konstantyno-

polu a 3 lipca 1853 r. powołując się na Benedykta XIV ogólnie postanowiła.

2. *Niektóre postanowienia dla poszczególnych terytoryów.*

Terytoryów, które w wielu rzeczach się różnią i osobne mają przepisy, jest przedewszystkiem pięć: 1) Kraje oryentalnych patryarchów, 2) Grecy włoscy, 3) Rusini w Galicyi, 4) Grecko-katolicy w Węgrzech (Rumuni i Rusini), 5) Emigranci (szczególniéj w Ameryce). Ponieważ w artykule niniejszym ograniczamy się tylko na przedstawieniu wzajemnych stósunków pomiędzy obrządkami a nie wchodzimy w wewnętrzne stósunki obrządków wschodnich, możemy poprzestać na kilku tylko uwagach o każdem z tych terytoryów. A nawet ponieważ stósunki prawne terytoryów patryarchalnych obszernie już przedstawione zostały, wystarczy kilka uwag uzupełniających o reszcie z wspomnionych terytoryów.

a) *Włoscy Grecy.*

1. Są oni zobowiązani do przestrzegania tego wszystkiego, do czego w dyecezyi, w któréj mieszkają, wszyscy bez różnicy osób i obrządków są zobowiązani. Do tego należy przedewszystkiem kalendarz gregoryański, według którego Grecy i Albańczycy posty i święta całego Kościoła obchodzić mają, jak wielki post, Wielkanoc itd., słowem wszystkie, które w łacińskim i greckim Kościele się obchodzą. Nadto muszą komemorować Ojca św. i Ordynaryusza. Po nim mogą wspominać imię greckiego Biskupa, jeśli tenże ma tam prawo do pontyfikaliów. Wszystkie konstytucye Papieży, które Greków i Łaciników zarówno zobowięzują, przestrzegać zobowiązani, mianowicie wydane o sollicitatione in confessione. Wreszcie muszą nakazane święta łacińskiego Kościoła, w którego obwodzie mieszkają, obchodzić.*)

2. Jeśli cała communitas albo przynajmniéj większa część świeckich łącznie z proboszczami i kapłanami do tego może być spowodowana, ażeby posty łacińskiego Kościoła obserwowała, to jest najlepszy sposób i Biskup może na to pozwolić bez proszenia o pozwolenie na to Stolicy św. Osoby prywatne nie mogą tam, gdzie istnieje parafia grecka, pościć według łacińskiego zwyczaju, chyba gdy cała parafia tak pościć chce. Gdzie zaś Grecy osobnéj parafii nie posiadają, mogą się zupełnie stósować do łacińskiego obrządku, zarówno świeccy czy

*) Wszystkie przepisy, dotyczące Greków włoskich, zawarte są w konstytucyi *Etsi pastoralis.*

kapłani, rozumie się z wyjątkiem greckiego obrzędu przy sprawowaniu najśw. Ofiary i odmawianiu officiów przez kapłanów.

3. Gdzie Grecy mają parafią, mogą w łacińskie dni postne jeść mięso, nie wolno im jednak łacińskim sługom przedkładać zakazanych potraw.

4. Przy dwu i trzydniowych i innych postach nakazanych przez biskupa dyecezalnego lub Papieża z okazyi jubileuszu, może być, na mocy upoważnienia udzielonego ogólnie przez Stolicę św., post przypadający na sobotę odłożony na inny dzień.

5. Jeżeli Łacinnik zawrze małżeństwo z Greczynką włoską, błogosławieństwo udzielić powinien łaciński proboszcz; gdy mąż jest greckiego obrządku, żona łacińskiego, może małżeństwo być zawarte przed proboszczem jednego lub drugiego obrządku. W każdym razie musi proboszcz tego miejsca i rytu asystować, gdzie i podług którego rytu małżeństwo jest zawarte. Grecki małżonek może w każdym razie przy téj okazyi przyjąć łaciński obrządek drugiego małżonka, lecz to przejście do łacińskiego obrządku jest nieodwołalne.

b) *Rusini w Galicyi.*

Wszystkie przepisy prawne, dotyczące Rusinów w Galicyi, zawarte są w dekrecie z 6 października 1863. Późniéj przybyła do tego, oprócz kilku objaśniających uwag itd. Biskupów, jedyna decyzya św. Kongregacyi, na mocy któréj dzieci nieprawego łoża, które małżeństwem następnem uprawnione zostały, mają pójść wedle płci za obrządkiem rodziców — 11 listop. 1890.

Zauważyć jeszcze należy, że dekret ten nie rozciąga się na krakowską dyecezyą, gdyż ta nie należy do lwowskiéj prowincyi kościelnéj. Zresztą trudność tak nie jest wielką, gdyż w tejże dyecezyi tylko jedyna parafia w Krakowie istnieje, która niegdyś do dyecezyi Kamieńca podolskiego należała, obecnie przez Biskupa przemyskiego jest administrowana.

c) *Katolicy greckiego obrządku w Węgrzech.*

Katolicy gr. w Węgrzech, Rusini i Rumuni, podlegli są prawom, do których zobowiązani są Grecy żyjący pomiędzy łacinnikami. Tak poświadcza Klemens XIII w brewe z 14 listopada 1767 do Biskupa w Erlau i w piśmie do Maryi Teresy z 13 lipca 1768. Specyalnie dla dyecezyi Munkacz powtórzył Klemens XIV ten przepis prawny w bulli *Eximia regalium* 13 Kal. Oct. 1771. To samo uczynił Pius VI dla dyecezyi Kriżewac w bulli *Charitas illa* 15 Kal. lipca 1777, dla

ówczesnéj dyecezyi Fogaras Pius VII w bulli *Apostolatus officium* i dla W. Waradyna w bulli *Imposita humilitati* 5 Non. jul. 1823.

Przepisy dla Greków, żyjących pomiędzy łacinnikami, są zawarte w konstytucyach Inocentego IV dla Greków na Cyprze, Leona X, Klemensa VII, Pawła III, Juliusza III, Piusa IV, Piusa V, Grzegorza XIII, Klemensa VIII.[1]) Większą część tych przepisów powtórzył i potwierdził Benedykt XIV w konstytucyi *Etsi pastoralis*. Co Porubszky mówi o przepisach mających na Węgrzech znaczenie, jest niedokładne. Jeśli twierdzi, że tylko zakonnikom i księżom zakazane jest przechodzić z jednego obrządku do drugiego bez pozwolenia Stolicy św., a dla świeckich wystarcza, stósownie do umowy Biskupów z 11 lutego 1848 r., pozwolenie Biskupa, gdyż surowsze przepisy tylko dla Włoch wydano, zdanie to jest mylne, jak dostatecznie wyłożyliśmy. Zresztą i on przyznaje konstytucyi *Etsi pastoralis* znaczenie prawne dla Węgier. Niektóre uzupełnienia prawa, o ile dowolnym umowom podlegać mogą, podaje Porubszky t. II s. 604.[2])

d) *Emigranci.*

1. Po za krajami, w których grecko-katolicki Kościół jest rozszerzony, nie wolno się osiedlać ożenionym kapłanom. I pozór zamiaru dopomagania wiernym, należącym do tego samego obrządku, nic nie znaczy. Powodem tego jest, jak objaśnia Propaganda: „Non solum catholicis sed etiam dissidentibus scandalum inde exoritur“, jeśli widzą katolickich kapłanów z żoną i dziećmi,[3]) a nawet „ex ministerio cleri uxorati religioni et disciplinae ecclesiasticae grave detrimentum foret obventurum.“ Dotyczy to księży wszystkich obrządków wschodnich.[4])

2. Lecz i kapłanom bezżennym emigracya tak bez wszystkiego nie jest dozwolona. Zanim dotychczasowe miejsce zamieszkania opuszczą, donieść muszą Propagandzie, do któréj dyecezyi przesiedlić się zamyślają, aby o tem mogła powiadomić ordynaryusza dyecezyi. Po swem przybyciu na miejsce (na mocy pozwolenia udzielonego przez Propagandę), przedstawić się mają Biskupowi dyecezalnemu, aby od niego otrzymać potrzebne upoważnienia. Temu Biskupowi mają też być posłuszni i podlegli we wszystkiem. To poddanie odpowiada zupełnie powyżéj (art. 2, 1) wyłuszczonéj zasadzie ogólnéj. Chociaż te przepisy szczególniéj dla Ameryki są wydane, mają one dla wewnę-

[1]) Zitelli, *Apparatus juris ecclesiastici* II ed. Romae 1888 p. 289. — [2]) *Jus ecclesiasticum cathol.* Ed. II Agriae 1858. — [3]) S. C. Propag. ad Card. Arch Baltimorensem 10 maji 1892. — [4]) S. C. Prop. 13 junii 1891 ad Arch. s. Pauli.

trznych powodów znaczenie także i w innych okolicach, do których emigracya tego rodzaju się zwróci.

III Rozdział.

Przepisy poszczególne dla nawróconych Schizmatyków.

Jeśli misyonarze na Wschodzie chrzcą kogoś, co do żadnéj narodowości wschodniéj nie należy, mogą go do łacińskiego obrządku zapisać (Prop. 16 marca 1843). Jeśli nawrócony należy do obrządku, istniejącego także w katolickim Kościele, nie potrzeba go koniecznie od jego rytu odciągać, „gdyż toby się sprzeciwiało tak gorąco upragnionemu połączeniu schizmatyków z Kościołem“, jak słusznie zauważa Tomasz a Jesu (De conversione gentium procuranda lib. VII c. 2). „Misyonarze dla tego pilnie strzedz się powinni tego, tak wywodzi Benedykt XIV w brewe *Allatae sunt* § 19, aby schizmatyka, którego chcą do Kościoła nawrócić, do przyjęcia łacińskiego obrządku powodować mieli. Jedno zadanie ma misyonarz i to: oryentalnych przyprowadzać do przyjęcia prawdziwéj wiary, a nie żeby ich zniewalać do przyjęcia łacińskiego obrządku.“ Stósownie do tych wskazówek wielkiego Papieża rozstrzygała św. Kongregacya niejednokrotnie, że schizmatycy powracający do Kościoła, nie mogą być przypuszczeni do łacińskiego obrządku bez osobnego pozwolenia. „Różność obrządków, czytamy w jednem piśmie św. Kongregacyi do apostolskich prefektów w Mezopotamii z 23 września 1842, nie szkodzi jedności wiary, którą Kościół katol. wyznaje. Jeśli tedy przywiodło się chrześcian wschodnich do tego, że wyznają prawdziwą wiarę, herezyą i schizmę od siebie odpychają, pozwala im Kościół na zachowanie swego obrządku, rozumie się po oczyszczeniu go ze wszystkich naleciałych doń błędów; również nie chce prałatom wschodnim odbierać podwładnych, skoro wszyscy katolicką wiarę przyjmią. Z tego wynika, że gdy na miejscu, w którem odprzysiężenie następuje, Biskup a przynajmniéj proboszcz, albo choć tylko prawowicie umocowany kapłan równego rytu się znajduje, nawróceni z reguły do jurysdykcyi wspomnionego należą.“ Nadto jeszcze inny szczególny przywiléj nadaje Kościół schizmatykom, których na swe łono przyjmuje, o ile nie chodzi o apostatów, którzy powracają ze złych dróg. Pozwala im wybrać sobie ten obrządek wschodni, który im się najwięcéj podoba (Dekr. z 20 listop. 1838).

Apostata, czy to ze schizmy do protestantyzmu, czy z katolicyzmu oryentalno-unickiego obrządku do którejkolwiek zachodniéj herezyi, nie ma prawa wykonywać łacińskiego obrządku po swem nawróceniu. Zawsze uważany bywa jako należny do obrządku, do którego należał

przed herezyą (List św. Kongreg. do apostol. deleg. w Mezopotamii z 15 lipca 1876). „Przyjęcie herezyi nie może dla apostaty od katol. Kościoła stanowić fundamentu prawa i co jednym przyznawane bywa jako nagroda za nawrócenie, nie może przypadać w udziale innym jako cena odstępstwa, wybór odrządku, który im się najwięcéj podoba. Jeśli tedy apostata powracający do Kościoła, chce przejść do innego obrządku, a nie do swego pierwotnego, musi wprzódy prosić o pozwolenie. Samo się przez się rozumie, że oryentalny, który przed odstępstwem do herezyi należał do łacińskiego obrządku, przy nawróceniu do tego obrządku powrócić musi.

Na tem kończymy, sądząc, żeśmy najgłówniejsze przepisy i postanowienia względem stósunków wzajemnych pomiędzy obrządkami w katolickim Kościele przedstawili. Niektóre rzeczy obszerniéj będą wyjaśnione, jeśli się uda zestawić zupełne kanoniczne prawo oryentalnego Kościoła.

Pojawy powrotu nauki „wolnéj“ do Boga.

Tryumf odniesiony przez naukę nad religią opiewany był w najrozmaitszy sposób. Wiek nasz szczególniéj prawie się upoił postępami empirycznéj nauki i przyzwyczaił się do oddawania „nauce“ prawie boskiéj czci. Wstrętny wykształcił się „fetyszyzm“ nauki, który idzie w parze z pogardą i urąganiem religii. Rezultatów naukowych badań nie można zbyt nisko cenić, lecz nie uprawniają one wcale do nucenia pieni zwycięzkich nad religią. Toć ta sławiona na wszelkie tony „nauka“ stoi właśnie bezradna w obec najżywotniejszych i zasadniczych kwestyi ludzkości, — jak o przyczynie pierwotnéj bytu, o prawach stawania się i znikania, o celu i przeznaczeniu świata widzialnego w ogóle a człowieka w szczególe — podczas gdy Kościół na te zasadnicze pytania daje odpowiedź zupełnie zadowalniającą rozum. Uznanie, że ludzki rozum nie zdolen otworzyć księgi żywota i ciemnéj zagadki istnienia, bytu rozwiązać, poczyna sobie powoli torować drogę także w uczonym świecie. Pod tym względem właśnie w ostatnim czasie nastąpił pewien przełom i zmiana w umysłach. O tym przełomie w umysłach i zwrocie ku religii napisał znakomite dzieło X. de Broglie, co niedawno zamordowany został zbrodniczą ręką szalonéj niewiasty, pod tytułem *La reaction contre le positivisme*. Również niektóre inne wypadki, wydarzone w osta-

tnim czasie w naukowym świecie paryzkim wskazują na to, że walka duchów albo raczéj walka o fundamentalne principia ludzkości z cichych izb uczonych występuje na arenę publiczną i rozgrywa się przed oczyma wszystkich i niewierzącą a myślącą część ludzkości wstrząsa do saméj głębi.

W styczniu r. b. pojawił się w *Revue de deux mondes* artykuł napisany przez francuzkiego akademika Brunetière pod tytułem „Po odwiedzinach w Watykanie.“ O audyencyi u Papieża artykuł ten nic nie mówi; zawiera tylko pogląd na usposobienie duchów w obecnym naukowym świecie. Wykazuje się ztąd, że ta wysoka watykańska strażnica nawet niewierzącemu myślicielowi podała sposobność objąć okiem i myślą dalsze horyzonty.

Czasy wyszydzania religii, mówi Brunetière, dawno już minęły lecz aż do ostatnich czasów rozpowszechniona była opinia, że religia jest tylko niższym stopniem rozwoju ludzkości i tylko tymczasowem rozwiązaniem kwestyi, mających dla nas największy interes, że natomiast nauka, jako wyższy stopień, powołana do tego, aby całe dawniéj przez religią dzierżone pole powoli zdobyć, owe kwestye ostatecznie rozwiązać i ludzkość do najwyższego stopnia materyalnego dobrobytu, moralności i szczęścia, o jakiem my dzisiaj nawet marzyć nie potrafimy, podnieść. Takie obietnice dawano często w imię nauki i szerokie warstwy przyzwyczajają się do uważania tego za naukowy dogmat. Obecnie jednak od kilku już lat coraz wyraźniéj się to pokazuje i coraz większa liczba jest ludzi, którzy to widzą, że nauka ani tych obietnic nie spełniła, ani nawet kiedykolwiek spełnić je może. Przedewszystkiem nauki przyrodzone przyrzekały usunąć „tajemnice“, i czegoż dokonały? Kwestyi, na których ludzkości najwięcéj zależy, jak: zkąd jesteśmy? jakie jest nasze przeznaczenie? po co żyjemy? wcale w ogóle nie objaśniły. Przez naukę o ewolucyi nauka przyrodnicza rozwiązanie téj kwestyi pozornie posunęła w dal, lecz jéj nie rozwiązała. Filologia dawała widoki, że treść całego chrześciaństwa odkryje w helenizmie lub indyzmie; w istocie tu i owdzie różne podobne myśli odkryła. O co zaś najwięcéj chodzi, tj. dla czego tylko Chrześciaństwo a nie helenizm świat nawrócił, tego wynaleźć nie potrafiła. Nie udało jéj się nawet historyi powstania biblii choćby tylko w zbliżeniu przedstawić, ani też historyi ludu izraelskiego zepchnąć do poziomu innych narodów. Nauki historyczne nakoniec dokonały wprawdzie w pojedyńczych rzeczach dużo, lecz jedynéj zasadniczéj i nas głęboko zajmującéj kwestyi, którą uroczyście przyrzekły rozwiązać: czy jest historyczne prawo ludzkości, jak to prawo wygląda, czy ludzie przeciw temu prawu walczyć mogą? — nie rozstrzy-

gnęły. Jednem słowem, mimo wielkich obietnic żadna z rzeczywiście palących kwestyi, żadna z tych, które rządzą życiem indywiduów i narodów, naukowo rozstrzygniętą nie została. A nawet nie zbliżyła nas ta nauka do rozwiązania tych kwestyi, raczéj nas od niego oddaliła i więcéj niż kiedykolwiek opinie i hipotezy rozdrobniła. To gruntowne rozczarowanie jest przyczyną dzisiejszéj religijnéj reakcyi, tego przełomu duchów na korzyść religii, w któréj szuka się tego, czego nauka dać nie mogła. Każda religijna reakcya wybija się przedewszystkiem na korzyść katolicyzmu.

Tutaj omawia Brunetière trafnie cudowną elastyczność katolicyzmu choć go pomawiają o twardość, i jego cudowną siłę asymilacyjną. Przypomina, jak katolicyzm przebudzenie się pogańskiego ducha i pogańskiéj sztuki w 15 wieku w siebie przejął i przekształcił; jak również kartezyeński racyonalizm 17 wieku absorbował i zużył, następnie z wielką rewolucyą ugodę zawarł i dziś wreszcie pod przewodem Leona XIII szuka z jednéj strony punktów nawiązania z świecką nauką z drugiéj strony z ruchem socyalnym stara się zachować czucie i go opanować. I to wszystko nie jest, jak słusznie zauważa autor, żadną przemianą katolicyzmu, lecz tylko rozwojem wiecznie jednego i tego samego zasadniczego principium.

W obec téj siły żywotnéj religii i tego zniżenia przesadzonych uroszczeń nauki, wyciąga Brunetière wniosek, że ani jednéj ani drugiéj porzucać nie trzeba; możnaby, nie wikłając się wcale w przeciwieństwa, tak religii jak i nauce wierzyć, gdyż pola obydwóch dokładnie są ograniczone. Lecz czyż moralność w podobny sposób odłączyć można od religii? Autor odpowiada na to otwarcie: nie, i dowodzi tego faktem, że wszystkie usiłowania, podejmowane od stu lat, aby utworzyć naukową, od pojęcia Boga oderwaną moralną, spełzły na niczem i nic pozytywnego nie pozostawiły, oprócz niektórych w inną szatę ubranych czysto chrześciańskich myśli. A więc społeczeństwo, które chce żyć i działać — a żyć i działać nie może bez moralnéj – musi koniecznie liczyć się z religią. Lecz z którą religią?

Tutaj mówi autor z wielkim szacunkiem o protestantyzmie, bezwarunkowo jednak oddaje katolicyzmowi pierwszeństwo i uzasadnia swój sąd pomiędzy innemi tem, że katolicyzm posiada naczelnika, mocną budowę naukową i socyalny system, co mu w obec dzisiejszego socyalnego przesilenia niezmierną daje siłę i korzyść.

Taką jest treść artykułu Brunetière'a.

Artykuł ten napisany był nieco bez ładu, a mimo to wywarł ogromne wrażenie. Po czasopismach i gazetach roiło się od odpowiedzi,

krytyk i pamfletów. Jeszcze w lutym ogłosił słynny chemik i dożywotni sekretarz akademii umiejętności, Marcellin Berthelot w *Revue de Paris*, pod tytułem „nauka i moralność“ świetną i jasno wystylizowaną apologią ateistycznéj nauki przeciw „roszczeniom podnoszącym znowu głowę mistycyzmu.“ Podobny artykuł ogłosił sławny fizyolog Karól Richet w organie dla naukowych kół, *Revue rose*, pod tytułem „bankructwo nauki.“ Prasa codzienna odzywała się jeszcze w ostrzejszym tonie; nazywała ona artykuł Berthelota arcydziełem i zwycięzkim programem, na który odpowiedzi żadnéj nie ma, Brunetière'a zaś obrzucała grubiańskiemi obelgami. Protestanci w swych kościelnych pismach oburzali się, że Brunetière katolicyzm nad ich wyznanie przeniósł, katolicy wskazywali na niektóre błędy, głównie zaś uderzali, jak Biskup Lagrange w *Correspondant*, na Berthelota. Wreszcie 4 kwietnia urządzono manifestacyą, jakiéj podobnéj dotychczas nie było, festyn, aby przeciw Brunetière'owi demonstrować i nauce przywrócić należną jéj cześć. W tym festynie wzięli udział polityczni krzykacze najskrajniejszego kierunku, lecz także i ministrowie i niestety niektórzy uczeni, inni odmówili. Bankiet był prawdziwą orgią toastów na cześć ateizmu i na pereat Brunetière'owi. Lecz już tego samego dnia rano uprzedził ich tenże artykułem w *Figaro*, w którym wyrzekł krótko: „musiałem trafić w samo centrum, że tyle hałasu robią.“*)

Już ten fakt, że o stósunek religii do nauki we Francyi tak gorąca walka się rozpaliła, zasługuje na uwagę jako znak czasu. Ale więcéj jeszcze uderzyć to musi, gdy się zważy, że podobna walka o idee w tym samym czasie i o ten sam przedmiot wybuchła w Anglii, i to bez wszelkiego związku z zajściami, jakie się odegrały we Francyi. Znany nam z gazet jako wymowny Leader izby niższéj, a w Anglii jako sławny pisarz, angielski polityk Arthur Balfour wydał przed kilku miesiącami książkę pod tytułem „podstawy wiary“, która opinią publiczną wstrząsła do głębi i nie mniéj żywe, nawet namiętne polemiki wywołała, tak samo jak artykuł Brunetière'a. Balfour obejmuje wszystkie dzisiejsze niereligijne i nieteistyczne kierunki ducha ogólnem pojęciem naturalizmu. Przeciwko niemu wyprowadza w pole najprzód potężny dowód, że, ponieważ znosi wolną wolą, absolutnie jest niezdolny postawić jakieś moralne zobowiązanie i w ogóle jakąkolwiek etykę. Tak

*) Późniéj Brunetière swój pierwotny artykuł wydał w osobnéj broszurze (*La science et la religion)* i w uwagach gruntownie zbił swych przeciwników. Broszura ta rozeszła się w 10 tysiącach egzemplarzy. W końcu sprawę tę rozjaśnił jeszcze z innéj strony pod tytułem *La moralité de la doctrine evolutive* w *Revue de deux mondes* z 1 maja.

samo dowodzi, że jest niezdolnym uzasadnić estetykę a nawet i logikę bo jeśli rozum nasz jest produktem zwierzęcéj walki o byt, to roszczenie jego opanowania świata sprzeciwia się rozumowi. Lecz nie zadowalnia się tem, tylko poddaje bardzo przenikliwie sposób naszego poznania przez zmysły, ustanowienia ogólnych praw, jako też sposób naszego dowodzenia, krytyce. Pierwszemu czyni zarzut, że się opiera wcale w nienaukowy sposób na apryorystycznéj przyczynowości, drugiemu dowodzi przymieszki nieracyonalnéj wiary. Możnaby przypuszczać że logicznie dojdzie do zupełnego skeptycyzmu. Lecz nie! Wnioskuje tylko, że ani od nauki ani od filozofii objaśnienia świata oczekiwać nie możemy, lecz że je tylko w religii odnaleźć możemy. Szczególniéj daje nam to objaśnienie religia w swéj najwyższéj formie, tj. chrześciaństwo, właśnie dla tego, że jego nauka nie da się objaśnić, ani udowodnić, ani z gruntu wyjaśnić. To właśnie odpowiada nadzwyczaj potrzebom naszego ducha i to jest charakterystycznem znamieniem jego prawdy.

Taka książka, zawierająca głęboką prawdę, lecz w przesadzonéj a więc nienaturalnéj formie, i która nie obuchem swéj dyalektyki, lecz wielką znajomością życia, natury, sztuki i historyi do przekonania przemawiała, niesłychane wywołała wrażenie. Odpowiedzi i polemiki wywołała bez liku. Pozytywiści, jak Huxley, zarzucali autorowi, że uchybia grubo naukom przyrodzonym. Filozofowie, jak Wallace, oburzają się, że zaczepił metafizykę. Ateiści i radykali, jak Robertson w *Free Review*, drwią sobie z jego rozpaczliwych usiłowań utrzymania religii. Kościelnie usposobieni mężowie, jak Rev. Martineau, skarżą się na napaść anglikańskiéj ortodoxyi. Każdy kierunek zaczepia Balfoura. Lecz uznanie, jakie ta książka znalazła, jest z drugiéj strony daleko większe. *Review of Reviews* widzi w niéj błysk geniuszu i przepowiada autorowi wpływ na Anglią taki, jaki wywiera Gladstone.

Nadzwyczajne zajęcie, jakie obudziło to dzieło, przypisywać trzeba nie tylko wspomnianym powyżéj zaletom jego, lecz więcéj okoliczności, że pojawiło się zupełnie na czasie. Przełom duchów, któryśmy zaznaczyli we Francyi, objawił się nie mniéj w Anglii i to w kołach naukowych albo pseudonaukowych angielskiego społeczeństwa, gdzie naturalizm i gnostycyzm głębokie zapuściły korzenie. Już bowiem od pewnego czasu znaczniejsi uczeni różnych kierunków, jak Pearson, Harrison, Benjamin Kield ostrzegali przed optymizmem, który się rozwinął z teoryi darwinistycznéj ewolucyi, i wskazywali na to, że postęp obecnéj cywilizacyi szczęścia ludzkiego wcale nie powiększa, lecz owszem zmniejsza. Nawet Huxley zmienił swoje stanowisko w swych

konferencyach oxfordzkich z r. 1893, przedstawiając człowieka nie jako czysty produkt kosmicznéj ewolucyi, lecz jako moralną potęgę, zdolną rządzić tą ewolucyą. Inny skrajny naturalista, Georg Romanes, odwołał w piśmie ogłoszonem po jego śmierci, które niedawno wyszło pod tytułem „myśli o religii“, swe pierwotne zapatrywania, uznał niedostateczność nauki i konieczność jéj uzupełnienia przez religią.

Książka Balfoura dla tego tak wielkie wywołała wrażenie w Anglii, że jest najsilniejszem i najświetniejszem wyrażeniem tego przełomu duchów, który Anglią pewnie głębiéj i intenzywniéj ogarnął aniżeli Francyą. Dalszy rozwój tego ruchu musi naukę zbliżyć więcéj do Kościoła. Łudziłby się jednak każdy, ktoby mniemał, że już bardzo bliski jest czas, w którym nauka z religią zgodnie pracować będą nad wielkiemi celami ludzkości.

Dwaj katoliccy reformatorowie ze stanu duchownego.

München-Gladbach w pruskiéj prowincyi nadreńskiéj znane jest dobrze ze swego wielkiego znaczenia w rozwiązaniu kwestyi socyalnéj. To znaczenie zaś zawdzięcza ono miasto fabryczne przedewszystkiem swemu proboszczowi, zmarłemu 6 kwietnia 1892 r., Józefowi ***Lelotte***. Przy jego grobie podniósł to z przyciskiem mówca pogrzebowy, biskup sufragan koloński Dr. A. Fischer w tych słowach: „W czasie, w którym mało kto znaczenie socyalnéj kwestyi przeczuwał, gdzie umysły powierzchowne po prostu istnieniu téj kwestyi przeczyły, ten prosty pleban przejrzał na wylot całą doniosłość téj kwestyi i nie tylko że ją gruntownie przeniknął, ale rękę przyłożył do dzieła. A jeśli München-Gladbach niezaprzeczenie punkt środkowy katolicko-socyalnego ruchu w naszéj ojczyźnie niemieckiéj stanowi, zawdzięczamy to obok innym mężom, co temu plebanowi dopomagali, głównie waszemu dobremu zmarłemu pasterzowi, który pobudzał, zapalał, sam rękę do dzieła przykładał i innych do tego zniewalał.“ — W 36 roku życia swego objął Lelotte na życzenie Arcybiskupa 19 stycznia 1864 probostwo w München-Gladbach. Wówczas liczyło to miasto 18 tysięcy dusz. Podczas jego 28letniego pasterzowania wzrosła ta liczba do 40 tysięcy. Już wonczas starała się demokracya socyalna w rozwijającem się prędko mieście fabrycznem zdobyć dla siebie i swych prze-

wrotnych dążności teren. Lelotte wystąpił przeciwko tym dążnościom równie przezornie i mądrze, mężnie i stanowczo i wnet stłumił agitacye socyalistyczne i niebezpieczeństwa, grożące robotnikom fabrycznym, usunął.

W r. 1871 zdawało się, że przebiegły socyalista Fritz Mende zjednywał sobie coraz więcéj zwolenników. Każdéj niedzieli uczęszczał na Mszą św. Przez to publiczne manifestowanie i udawanie przekonań religijnych zamierzał dla swych zgubnych idei pozyskać wielu dobrych ludzi. Lecz kilka kazań wymownych proboszcza wystarczyło do zdemaskowania i unicestwienia uwodziciela ludu i do wydarcia mu ostatnich zwolenników. W parlamencie berlińskim zaznaczano wonczas ten fakt na dowód, jak ważnem i skutecznem jest działanie katolickiego kapłana w zwalczaniu socyalno-demokratycznych dążności przewrotu.

Przy rozpoczęciu zgubnéj walki kulturnéj umiał Lelotte po mistrzowsku pouczyć lud o grożącem Kościołowi św. niebezpieczeństwie i zapalić go do mężnéj obrony sprawy katolickiéj.

Główną swą troskliwość od samego początku zwrócił X. Lelotte ku klasom pracującym. Już w r. 1866 założył pierwsze „hospitium“ w Niemczech dla katolickich robotnic. Uważane jest ono nawet daleko po za granicami niemieckiego państwa jako wzór tego rodzaju zakładów. W połączeniu z tym zakładem powołał niezadługo do życia stowarzyszenie robotnic. Również utworzył stowarzyszenie młodych kupców. Także i młodzież robotniczą i uczniów połączył w związek i zbudował im własny, piękny, po mistrzowsku urządzony dom.

„Służebnice Chrystusowe“, które pielęgnują chorych, jako i OO. Franciszkanie zawdzięczają mu tamtejsze klasztory swoje. Jednem z jego umiłowanych szczególniéj dzieł jest wspaniały dom sierót. Dla tego domu ponosił jak największe ofiary osobiste. Pod jego kierownictwem zbudowano kilka nowych kościołów. Restauracya starych kościołów w Gladbachu była dalej kontynuowana i do końca doprowadzona.

W téj różnorodnéj, nieznużonéj działalności, nie zapomniał Lelotte tak ważnéj szkoły. Nauczyciele cenili go bardzo wysoko. Szczera ich miłość i cześć dla proboszcza okazała się szczególniéj wyraźnie po śmierci jego. Nauczyciele i nauczycielki miasta byli pierwszymi, co dla szlachetnego zmarłego ufundowali anniwersarz. Z pewnością jest to akt świadczący o wielkiéj czci i przywiązaniu. Tak tedy żył i działał Lelotte tylko dla Boga i zbawienia dusz. Dla siebie nie szukał żadnéj zabawy, pieniędzy, honorów. Przechadzka po wielkim ogrodzie proboszczowym, to jego jedynem było wytchnięciem. — Dla biednych był zawsze najczulszym ojcem. Całe tłumy potrzebujących pomocy oble-

gały jego drzwi. Taki czasem był tam ścisk i napływ, że policya niekiedy musiała robić porządek pomiędzy nimi. Wszelkie dostojeństwa, jakie mu nie omieszkano ofiarować, odpychał od siebie pokornie i skromnie. Pozostał proboszczem i jako proboszcz umarł, jako prawdziwy pasterz swéj trzody. — Co za wspaniały przykład do naśladowania! — Jego biografią napisał jeden z jego kapelanów X. Kesselkaul (nakł. Wilms et Rixen w München-Gladbach 1893).

Do rozwiązania kwestyi socyalnéj przyczynił się także wielce inny jeszcze kapłan dotychczas żyjący, proboszcz w Lübbeke w Westfali X. Józef ***Blöink.*** W maju 1880 utworzył stowarzyszenie cech św. Pawła (St. Paulus Innung). Jest to stowarzyszenie produktywne. Obszernie traktuje o tego rodzaju stowarzyszeniach X. Hitze w swojem dziele *Sociale Frage* (str. 207—216). W innéj zaś książce *Kapital und Arbeit* (Paderborn 1880 Bonif. Druckerei) nazywa spółki produktywne kwiatem życia korporacyjnego, a następnie mówi: „Do tego winniśmy jeszcze wybitnie socyalną nadzieję dołączyć: że stan robotniczy, urobiony doskonale co do stanu, technicznie wykształcony i moralnie odrodzony, przynajmniéj w pojedyńczych swych członkach przeciwieństwo kapitału i pracy zupełnie zwycięża w stowarzyszeniach produktywnych. Są one i pozostaną dla nas ideałem, którego pozbyć się nigdy nie powinniśmy. Pojedyńczym znakomitym, pracowitym i oszczędnym robotnikom trzeba koniecznie nastręczyć sposobność do tego, aby brali udział w przedsiębiorstwach i tak podnosili się do klasy „dyrygującéj." Bez tego wznoszącego się na wyższe stopnie ruchu klas pozostanie przeciwieństwo między klasami i przerabianie ich na kasty. Lecz i w tym względzie stoimy dopiero na początku, gdyż nasza industrya jeszcze jest młoda; tym więcéj myśleć o tem powinniśmy, aby mieć otwarty albo zbudować pomost pomiędzy obu klasami, i tego znaczenia assocyacyi produktywnéj nie dosyć ocenić można. Dziś brak robotnikom środków, inicyatywy i karności, aby mogli myśleć o tworzeniu stowarzyszeń produktywnych; dwanaście lat niech przetrwa stowarzyszenie św. Pawła a nasz stan robotniczy zupełnie inaczéj będzie postawiony." Co tu X. Hitze mówi o robotnikach, odnosi się także zupełnie do rzemieślników. W tym samym roku, kiedy X. Hitze pisał te słowa, zabrał się X. Blöink do urzeczywistnienia tego ideału stowarzyszenia produktywnego przez założenie stow. św. Pawła dla tkaczy. Celem tegoż jest prowadzenie tkactwa na wspólny rachunek, aby porządnym i pragnącym wybicia się w świecie na stanowisko lepsze ludziom, przez przyjęcie do stowarzyszenia dopomódz do samodzielnego prowadzenia interesu. Członkami rzemieślniczymi są nad-

mistrz, mistrz, czeladnicy, uczniowie. Wszyscy oni pod nadzorem proboszcza prowadzą wspólny interes. Produkują i sprzedają na wspólne konto fabrykaty welniane wszelkiego rodzaju, jak gotowe koszule, kaftaniki, kołdry itd. Spólnikami, członkami są zwyczajni prości rzemieślnicy, robotnicy, którzy zarazem są przedsiębiorcami. Dla tego nie tylko pobierają wynagrodzenie roczne, lecz o ile mają udział w kapitale obrotowym, mają prawo do pewnéj części czystego zysku. Co więc tedy tworzą, to wyrabiają dla siebie, zyski nie płyną do obcych kieszeni, lecz pozostają w ich własnych.

Kto wstępuje jako uczeń, musi rok, dwa i trzy lata się uczyć. Na ten czas przeznacza się na jego utrzymanie 300—400 Marek albo odpowiednia płaca akordowa. Przy swojem wstąpieniu ma uczeń podług starych zwyczajów cechowych przyrzec: „swój przyszły zawód rozpocząć z Bogiem, przez posłuszeństwo, wierność i grzeczność dla mistrza i nadmistrza i przez moralne prowadzenie się zostać godnym członkiem towarzystwa i obywatelskiego społeczeństwa.“ Przy końcu czasu nauki odbywa się egzamin ze wszystkich wiadomości i czynności potrzebnych w téj gałęzi przemysłu. Kto złoży egzamin, zostaje czeladnikiem i bierze 500 M. rocznéj płacy i z każdym rokiem pobiera 50 M. więcéj aż do 900 M. Jeśli w celu nabycia większéj doskonałości w swym fachu idzie na wędrówkę, to mu ten czas, jako też i służba w wojsku, bywa co do podwyższenia płacy z każdym rokiem obliczana. Jeśli czeladnik złożył egzamin na majstra, w którym musi okazać się wszechstronnie zdolnym, przynajmniéj w prowadzeniu jednego z głównych gałęzi przemysłu, może sobie założyć ognisko domowe. Jako majster zostaje przez wpłacenie 1000 M. spólnikiem interesu i otrzymuje oprócz rocznéj płacy część zysku, przypadającą na jego udział. Ten udział z 1000 M. musi być oszczędzony w czasie czeladnictwa, ustanowionego na 8 lat. Przez to urządzenie młody człowiek wcześnie do oszczędności bywa zachęcany. Tylko uczciwy i dobry uczeń będzie w tem stowarzyszeniu dobrym czeladnikiem i tylko dzielny czeladnik będzie zacnym majstrem. W taki sposób od młodości wychowywani będą uczciwymi rzemieślnikami, wzrastając niejako w organizacyą.

Religijno-moralne życie i prowadzenie się, oszczędność i pilność, posłuszeństwo i powolność dla przełożonych, znośne pożycie z współpracownikami, miłość porządku, przedewszystkiem zaś wierność i uczciwość są warunkami pozostawania w związku. Podług starego zwyczaju cechowego stoi stowarzyszenie pod patronatem Świętego i to św. Pawła, który jako tkacz bardzo stósownie na patrona obrany został. Na czele tego całego przedsięwzięcia stoi proboszcz. Przez niego wpływ Kościoła

wnika w dzieło. Jest to dla proboszcza wielki kawał pracy i trosk, aleć to troski, które nie pognębiają, lecz podnoszą, które z doczesnemi sprawami łączą i wspierają potężnie sprawę duszy. Zresztą proboszcz ma do pomocy fachowego kierownika, który mu tę rzecz ułatwia. Jako „zapisana Spółka“ opiera się stow. św. Pawła na gruncie prawnym i obdarzone jest prawami jurystycznéj osoby.

W jakiż tedy sposób przyszedł ten proboszcz na myśl powołania takiego dzieła do życia? Czyż rozumiał cośkolwiek o téj rzeczy? zapyta się niejeden z czytelników. Proboszcz mówi sam o sobie: „Nic nie rozumiałem z téj rzeczy — lecz potrzeba nauczy się modlić. Od ćwierć wieku śledziłem rozwój kwestyi socyalnéj, albo raczéj jéj coraz większe zawikłania, tak w dali jak i w pobliżu. Widziałem wzrastającą nędzę, okrutne często wyzyskiwanie dobrych robotników, widziałem wzrost proletaryatu i socyalnéj demokracyi, znikanie stanu średniego, téj szerokiéj podstawy, na któréj jedynie bezpiecznie socyalna budowa spoczywa, widziałem te miliony, które bez domu rodzinnego, bez ojczyzny błądzą i tak rozprzęgają stósunki świata, widziałem zmarnowanie tylu dzieci, tylu młodych ludzi. Mogę powiedzieć, patrzałem na to wszystko z zakrwawionem sercem. Lecz to mnie spowodowało, aby podać rękę do założenia stowarz. św. Pawła, stowarzyszenia, spoczywającego na chrześć. podstawie. Tylko chrześciaństwo, tylko wielkie zasady chrześć. charitas, jaka szczególniéj w czasie apostolskim i w życiu zakonnem Kościoła katol. się objawiała i w połączeniu z nią nauki zasadnicze o prawie własności, jakie postawił jeden z największych filozofów, św. Tomasz z Akwinu, są drogoskazami do rozwiązania socyalnéj kwestyi w czasie naszym do najwyższego stopnia zaostrzonéj. Błędnem bardzo byłoby zapatrywanie, że kwestya socyalna jest tylko kwestyą żołądka. Jest ona na pierwszem miejscu moralno-religijną kwestyą. Wzmagające się od ostatniego wieku odstępstwo od żywego chrześciaństwa jest korzeniem złego. Dla tego stow. św. Pawła postawiło słusznie jako warunek przyjęcia i pozostania w związku chrześciańskie, a mianowicie odpowiednio do upomnień tylokrotnych św. Pawła, trzeźwe, pracowite i oszczędne życie.“

Jakżeż się proboszcz zabrał do dzieła? Sam opowiada o tem: „Najprzód, pomyślałem, musisz mieć jakiś kapitał obrotowy. Staraniom moim udało się zebrać 11 tysięcy Marek. Równocześnie postarałem się o zapewnienie sobie w chrześciańsko usposobionych domach handlowych zbytu towarów. Bo cóżbym był pomógł moim ludziom, gdybym im kazał towary wyrabiać, a nie mógł ich sprzedać. I to udało mi się lepiéj, aniżeli myślałem. Wreszcie musiałem pozyskać

dzielnego majstra, na któregoby się spuścić można i udało mi się na szczęście zdobyć człowieka, który do dziś jest nadmistrzem w stowarzyszeniu. Odpowiedni lokal zadzierżawiłem. Wszystko szło jak z płatka. Przystąpiliśmy do dzieła. Rozpoczęliśmy od małego z dwoma maszynami tkackiemi i dwoma do szycia, a skoro przedsięwzięcie zostało zapewnione, interes o tyle przez nabycie maszyn rozprzestrzeniliśmy, iż mogliśmy konkurować z większemi zakładami. Z powodu małych wykładów na uczni, bezpłatnego poświęcenia się duchownego i życzliwego poparcia ze strony po chrześciańsku usposobionych kupców, zdobyliśmy sobie wnet zdolność konkurencyjną. Owóż macie początki stowarzyszenia św. Pawła.“

Z tem stowarzyszeniem stoi w ścisłym związku hospicyum, tj. zakład opieki i wychowania dla dzieci i młodych robotników pod nadzorem i administracyą proboszcza, urządzenie, które nadzwyczaj błogosławione działanie rozszerza. Tam mają dziewczęta, zajęte w szwalni, sposobność nauczenia się praktycznie wszystkiego, co do gospodarstwa domowego potrzeba. W zakładzie tym znajdują także przyjęcie dzieci, przysposabiające się do pierwszéj Komunii św., po większéj części dzieci ubogich robotników ze wsi więcéj oddalonych a do parafii należących. Parafia bowiem rozciąga się na 12 przeszło mil kwadratowych, obejmuje 16 wsi, prawie cały powiat (podług bawarskich stosunków Bezirksamt) Lübbeke.

Do kasy hospicyum wpływają: 1) Pieniądze przeznaczone na utrzymanie uczni z kasy stowarzyszenia, pieniądze za stołowanie czeladników i majstrów, o ile ci nie utworzyli jeszcze własnego gospodarstwa domowego, i dziewcząt, które we fabryce zajęte są jako szwaczki; 2) wynagrodzenie za prace, które większe do szkoły jeszcze zobowiązane dzieci we fabryce wykonują; 3) udział, jaki przypadł ze zysku czystego wedle statutów dla proboszcza; 4) zysk czysty, osiągnięty przez sprzedaż wyrobów w prywatnych kołach. To urządzenie zapewnia zupełnie egzystencyą hospicyum. Z początku wynajmowano osobne domy tak dla hospicyum jak i dla stowarzyszenia. Od kilku lat wybudowano wielki gmach — w którego pośrodku jest mały kościółek, na prawo obszerne sale dla tkaczy, apretury, szycia, farbiernia i przędzalnia, na lewo hospicyum.

W ostatnich latach utworzyło także stowarzyszenie nową stacyą misyjną w westfalskiéj diasporze, w Rahden, dokąd ustawicznie katolickich urzędników przesadzają. Wsparcia rząd odmówił. Każda prywatna osoba może sprowadzać od towarzystwa towary i w ten sposób popierać to przedsięwzięcie i jego dzieła zbawienne.

Owóż na dwóch przykładach praktyczne rozwiązanie kwestyi socyalnéj. Ponieważ exempla trahunt, przedstawiliśmy dwóch mężów pracujących pożytecznie i zbawiennie na polu socyalnem, aby do wstąpienia w swe ślady zachęcali innych, do porzucenia bezpłodnéj teoretycznéj pracy po Towarzystwach przemysłowych, a zabrania się do tworzenia tego rodzaju praktycznych, pożytecznych i zbawiennych dla naszego społeczeństwa instytucyi.

Pessymizm w literaturze.

Revue du monde catholique ogłasza studyum O. Cornut o pessymizmie ze stanowiska, że tenże, czy to jako literacki program, czy jako filozoficzny system, jest wypływem chorobliwego stanu socyalnego. Uczony autor wykazuje najprzód całą wewnętrzną próżnią pessymizmu a następnie stawia naprzeciw tym zwodniczym i złudnym teoryom katolickie stanowisko z jego promieniejącą miłością i nadzieją. „Oby zechciano, powiada on, przywrócić dzieciom katechizm, młodzieży katolickie gimnazyum, dojrzałym mężom Sakramenta a starcom pociechy wiary, to pod czystemi i ożywczemi promieniami ewangelii zniknie pessymizm, jak cienie nocy w świetle słonecznym.‘

Z zajmującéj rozprawy wyjmujemy następujące nie tylko dla francuzkich, lecz i dla niemieckich i naszych stósunków trafne uwagi i wywody.

„Romantyka, pisze O. Cornut, należy do historyi; realizm i naturalizm popadły w ogólną pogardę i niezadługo pogrzebane będą. Lecz szkoła pessymistyczna zażywa jeszcze pewnéj powagi. A jednak jéj zasadnicze principia są złe i bez punktu oparcia. My głównie moralną stronę téj szkoły bierzemy na uwagę.

Na widok tego, co się naokół dzieje, mówią sobie pessymiści, tak wielce sławiony postęp w wieku 18 i w pokoleniu, które nas poprzedziło, jest tylko marą. Ten świat jest stanowczo zupełnie zły i na to nie ma żadnego lekarstwa. Logika i szczerość wymaga więc, aby autor podejmujący się go odmalować, najciemniejsze brał farby na swą paletę. Ponieważ bolesne spostrzeżenia przeważają, musi także literatura opierająca się na rzeczywistości, być pessymistyczną. Zresztą bezpożyteczna to rzecz z tego powodu pozwalać się opanować smutkow

i porywać niezadowoleniu, gdyż świat jest rządzony przez nieubłagane prawa.

Wierni temu programowi, setki pisarzy postawiło sobie za zadanie z cierpliwością godną lepszéj sprawy, najniższe warstwy i ciemne strony obecnego świata rozważać, aby nieznane jeszcze występki, niezbadaną jeszcze nędzę i niewydobyte jeszcze na widok publiczny szkandale odkrywać i o nich pisać. Przedstawili je jeszcze obrzydliwiéj, aniżeli są w istocie.

Niegdyś artyści i autorowie starali się wydobywać świetliste strony duszy ludzkiéj, budzić podziw i zapał, zachęcać do znoszenia po bohatersku, z poddaniem się i ufnością w Bogu cierpień, przedstawiać zaparcie i poświęcenie i przez to czytelników do łez i wzruszeń pobudzać. Brzydkość i zbrodnie pojawiały się tylko na widowni, aby przez kontrast piękność i cnota tym lepiéj się uwydatniały i jaśniały. Nigdy nie uważano dzieła za mistrzowskie i nie podawano go innym na wzór, nie mogło też żadne dzieło rościć pretensyi do klasyczności i ogólnego podziwu, jeśli nie potrafiło wstrząsnąć wszystkich fibrów do wnętrza duszy. Głębokie wrażenie wywołane w duszy miało człowieka uczynić lepszym.

Starano się o to, aby brutalna siła była powściągnięta, wzruszenie było zrozumiałem i moralny wpływ osiągnięty. Nawet ci, co praktycznie nie wielką kładli wagę na tę teoryą, usiłowali budzić wiarę, że jéj są wierni. Przedmowy do Phaedry i Tartuffe są tego dowodem. Naturę lub życie, jak się przedstawiają oczom badacza, przedstawiać w brutalnéj rzeczywistości, zwłaszcza gdy chodziło o niebezpieczne lub trywialne rzeczy, uważanoby za upadek lub profanacyą. Ztąd to arcydzieła wielkich wieków wydają ze siebie całe smugi pięknego światła i służą do podniesienia i umocnienia duszy. Wszystkie siły duszy ludzkiéj znajdują tam w stósunku harmonijnym swe zadowolenie. Ma się uczucie, jakoby się oddychało świeżem górskiem powietrzem.

Wszystko to się zmieniło; zamiast podnosić się do nieba, zapada literatura pessymistyczna w błoto. Prawda naturalna zajęła miejsce ideału. Byle tylko czytelnik był zachwycony — o to, w jaki sposób, nie chodzi. Co działa najdrastyczniéj, to bywa przedstawiane; dla tego wielu coraz niżéj zstępuje, rozrywa wszystkie rany ludzkości i grzebie formalnie w śmieciach. Już tytuły książek, porozkładanych w oknach, sztuk odgrywanych w teatrach, wywołują rumieniec wstydu na twarzy. Z dnia na dzień mnożą się płody prasowe, które najświętsze rzeczy człowieka w błoto ściągają i depcą, co dotychczas uważano za konieczną podporę osobistéj i publicznéj moralności: religią, duchowieństwo, małżeństwo, rodzinę, niewinność, cześć i miłość, — wszystko bywa wy-

szydzane Nie ma żadnego ludzkiego uczucia, z któregoby się nie naigrawano i ośmieszano. Powaga ojca, godność matki, czystość dziecka czyni się przedmiotem dowcipu. Nie ma tak wyrafinowanéj zbrodni rodzaju takiéj zdrożności, zamachu przeciw naturze, wyuzdania, którehy w setkach dzieł nie znalazło swych obrońców i wielbicieli.

Jakież typy widzimy w naszych romansach? Bestyalnie chciwych i niemoralnych chłopów, w fabrykach zezwierzęconych robotników, bezwstydne niewiasty, bezwstydnych panów i niesumienne sługi. Zgroza napełnia przedstawienie wyzyskiwania sił roboczych przez kapitał, jako też poprzemienianych w piekło warsztatów, w których się żyje i umiera z przekleństwem na ustach przeciwko niebu i ziemi. Ludzkość w swych najświętszych uczuciach, rodzina w najgłębszych tajemnicach i dusza w najgłębszych świętościach bywa spotwarzana i zesromocona. Żadnego wyjątku się nie dopuszcza, właśnie najznaczniejsi autorzy w tym kierunku pracują. Bezwstyd w literaturze ludowéj i nazwiska publicznych trucicieli ludu są zanadto znane. Firma księgarska Hachette w Paryżu sama jedna wydała bibliotekę podróżniczą, zawierającą tyle bezwstydności, że kilka pokoleń może być tym jadem zatrutych.

Aby obraz zgałganionéj i spodlonéj ludzkości jeszcze więcéj ponuremi farbami odmalować, biorą do pomocy skrajni autorowie pessymistyczni plagi ludzkości: wojny, rewolucyą, choroby, cielesne i duchowe nędze. Nazywają to oni „ustawieniem bilansu, szczęścia i nieszczęść.“ Dla zblazowanych i stępionych na umyśle czytelników nic nie jest zbyt okrutnem i straszliwem. Co wiarę, zdrowy rozum ludzki i dobry smak naszych ojców oburzało, to dziś namiętnie bywa czytane, frenetycznie oklaskiwane i ze zbrodniczą lekkomyślnością wydawane ciekawości dzieci i młodych dziewcząt. W kraju, gdzie piękność „Cyda“ weszła w przysłowie, i gdzie się zachwycano cnotliwą logiką Bourdaloue'ego, bezwstydne piosnki Richepina i obrzydliwy romans Zoli „Ziemia“ znalazły 100 tysięcy nabywców! Państwowy uniwersytet takiego cynicznego pisarza jak Rabelais stawia na programie szkólnym i innego rozpustnego autora wybiera akademia francuzka do rozdawania nagród za cnoty. Jakież przedstawienie czynić sobie będzie historya o tym wieku zbliżającym się do swego końca? Pogaństwo rozprzęgające się i gnijące nie wydawało ze siebie tak zaraźliwego powietrza, jak nasze społeczeństwo bez wiary, jakie się odbija w dzisiejszéj literaturze.

Sztuka także wielką ponosi winę. Nikt o tem już nie myśli, aby w idealnie pięknych formach ciała przebłyskiwała piękność duszy, nie podnosi się nikt nawet do przedstawienia czystéj piękności ciała. Właśnie występek wyzywający, nagie ciało przed oczyma naszemi się roz-

pościera i przez to przyciąga. Wszędzie, tak w muzeach, na publicznych placach i miejscach, jak i w mieszkaniach prywatnych napotyka się obrzydliwe przedstawienia, zabijające wstyd.

Mamy odwagę wypowiedzieć otwarcie, że ten pessymizm jest tylko słowo, system, którym się wybryki pióra, pędzla lub dłuta uniewinnia a tymczasem wyzyskiwanie zmysłowości w człowieku podnosi się do szkoły. Nasi malarze, romansopisarze, dramaturdzy, poeci wiedzą, co czynią. Trochę hałasu a dużo pieniędzy, to ich estetyka i moralność „Na wszystko odważyć się można, bo wszystko kupić można“ — to ich zasada. Zresztą bramy instytutu lub akademii nie będą przed nikim zamknięte dla takiéj drobnostki, tak że nawet autor „Nana“ ma nadzieję do niéj się dostać.

Po wszystkie czasy skarżyli się autorowie na wymarzone cierpienia albo też i prawdziwe nieszczęścia, które były skutkiem ich próżności lub zmysłowości. Pozostać niezrozumianym należy do dobrego tonu i zdaje się uwalniać od obowiązku tworzenia czegoś prawdziwie dobrego. Lecz chociaż synowie Muz skarżyli się na świat, w którym ich geniuszowi nie przeznaczano odpowiedniego miejsca, nie szli jednak tak daleko, ażeby mieli na seryo twierdzić, że wszystko pod słońcem jest złe. Jeśli niektórzy szaleńcy jak Lukrecyusz, Leopardi, Gerard de Nerval lub Prevost Paradol życie sobie odebrali, by ujść boleściom, nigdy jednak nie twierdzili, że mądrość na tem polega, by odrzucać od siebie życie jako absolutnie złe. O tem chce nas dopiero przekonać systematyczny pessymizm. Aby swe twierdzenia dowieść, kładą pessymistyczni autorowie pióro swe, które się przemieniło w nóż sekcyjny, we wszystkie rany, otwierają je i rozdzierają je ze spokojem i ścisłością anatoma w obec nas. Ich mowa jest raz brutalna, drugi raz delikatniejsza, ale dwuznaczności téj przewrotnéj przyzwoitości bardziéj psują aniżeli sam bezwstyd. W naszym sądzie jesteśmy zupełnie bezstronnymi i dla tego oświadczamy: pod pretensyonalną nazwą pessymizm jest niczem innem, jedno starym senzualizmem, a pessymiści nie są w znacznéj większości niczem innem, jak najzwyczajniejszymi pornografami.

Nigdy się nie zabija duszy i sumienia w człowieku. Z kału pessymizmu rozlega się niekiedy krzyk strachu, zgryzot sumienia i nadziei: jest to protest miłości dobra, mającéj być zasadzonéj w duszy, owéj nieskończonéj tęsknoty za nieskończonością, którą Stwórca włożył w grunt naszéj natury. Najbardziéj zwyrodniały człowiek uczuwa w sobie niekiedy nagle tchnienie, które go podnosi. Ten krzyk boleści niektórych patetycznie usposobionych pisarzy budzi zawsze echo w duszy

*

pragnącéj Boga. Ale mimo tych niedobrowolnych protestów wywiera literatura pessymistyczna zgubny wpływ.

Trzeba być przenikniętym i podniesionym nadzieją, aby módz działać i się poświęcać. Jeśli się na to nie zważa, zaszczepia się występek, gdy go się opisuje. Smutne i podłe teorye, stanowiące tło naszych romansów, poezyi i sztuk teatralnych, są nie tylko symptomami bezsilności i zwyrodnienia, lecz są także bardzo skutecznym i bardzo złośliwym środkiem rozkładowym. Przyspieszają one nieunikniony upadek, przykładając siekierę do korzenia ludzkiéj energii. Najsilniejsze i w wielkich mężów i wielkie dzieła najbogatsze ludy i wieki były też i najweselszemi ludami. Katolicka religia, która w duszach źródło nieśmiertelnych nadziei otwiera, niezrównanym cnotom wykwitać w nich każe. Każda idea jest siłą, dążącą do tego, aby się urzeczywistnić, nasieniem, które pragnie tylko wyrość i owoc przynieść. Pessymizm i zwątpienie są zarodkami śmierci.

O korzyściach
płynących z towarzystw religijnych i bractw.

W obecnych czasach wielkiéj obojętności religijnéj, walki pozytywnéj przeciw zasadom Chrześciaństwa, widzimy, dzięki Opatrzności, wielki ruch na polu religijnem, manifestujący się w towarzystwach religijnych i bractwach, na których czele stawają gorliwi i uczeni duchowni, aby tworzyć zbite szeregi i przeciwstawiać je potęgom demonicznym.

To leży w duchu Chrześciaństwa, że pracuje nad tem, aby ściśle łączyć z sobą dzieci Kościoła, które na drodze szczególnéj i szczególnemi środkami chcą dojść do uświęcenia siebie i innych. Z tego popędu wewnętrznego wyszły zakony i temu duchowi zawdzięczają bractwa powstanie swoje. Bractwa te, nie zmuszając członków swoich do spełniania rad ewangelicznych i do odosobnienia się od świata, są religijnemi zakonami na małą skalę i zasługują dla tego nie mniéj na pochwałę jak wielkie nasze zakony, które tak wielkim wpływem otaczają dusze, oczyszczając je i przemieniając. Dla tego podnosiły się one zawsze i wzrastały z rozszerzeniem się i rozkwitem zakonów i doznawały tego szczęścia, że, jak zakony, były zawsze przedmiotem nienawiści i pogardy u wszystkich nieprzyjaciół Kościoła. Za wypę-

dzeniem Jezuitów i „pokrewnych zakonów“ z Niemiec poszedł zaraz zakaz kongregacyi maryańskich.

Kapłan każdy umie cenić pożytek wielki, płynący z bractw samych już dla tego samego, że Kościół je chwali i bardzo poleca. Chociaż aprobacya kościelna nie jest przedmiotem wiary, to jednak żaden katolik, a tem mniéj kapłan nie będzie chciał rozumieć słów Zbawiciela: „Paraclitus autem Spiritus vos docebit omnia“ tak, jakoby Duch św. tylko do czasu, może kiedy Papież ex cathedra mówi, był czynny w Kościele nauczającym, a zresztą — jak niedawno się wyraził bluźnierczo pewien teolog Sorbony — był sobie „chodził przechadzką po za kościołem.“ Zdradzałoby to wielką ignorancyą i wręcz niekościelne usposobienie, gdyby ktoś mimo tylu pobożnych związków przez Papieży usilnie zaleconych i licznemi odpustami obdarzonych, chciał nad niemi przejść z uśmiechem lekkim pogardy do porządku dziennego, albo chciał o nich twierdzić, że dla celów duszpasterstwa one są zbyteczne, bo chyba lepiéj, aniżeli Duch św., który rządzi Kościołem, chciałby wiedzieć, co jest ku większéj chwale Bożéj i ku dusz zbawieniu.

Komuby zaś odwołanie się na powagę boską Kościoła nie wystarczało, ten niechby przynajmniéj taktyką piekła pouczony, od nieprzyjaciół Boga i Kościoła się nauczył pielęgnowania ku zbawieniu dusz związków pobożnych, jak świat bezbożny niezliczenie wiele świeckich związków na potępienie i zepsucie dusz pielęgnuje. Teraz właśnie, kiedy niereligijny duch czasu, jak nigdy przedtem, zbiera siły swoje i zwolenników swoich w niezliczonych antykościelnych towarzystwach organizuje i zszeregowanych naprzeciw Królestwu bożemu na ziemi stawia, nie miałożby to być świętym obowiązkiem stróżów i obrońców Syonu, czynić to samo i szeregować bojowników i na wojnę sposobić? „Dążność potężnie dziś zamanifestowana do łączności, która obecnie we wszystkich życia kierunkach tak wielką rolę odgrywa, musi i na polu życia kościelnego się zamanifestować.“ To powiedział przed więcéj niż pięciudziesiąt laty Görres; coby dziś powiedział w obec téj niezwykłéj gorączki objawiającéj się wśród nieprzyjaciół Kościoła w skupianiu ludzi w niegodnych celach? Otóż jeden powód więcéj, aby i na polu kościelnem zbierać dobre i uczciwe żywioły, łączyć je ściśléj z sobą w bractwach i towarzystwach religijno-społecznych, aby w nich odpowiednio do wieku, rodzaju, stanu i powołania pielęgnować ducha chrześciaństwa, moralność, jak w wielu świeckich związkach ludzie przewrotu duchowi świata hołdują. Nie powiemy za wiele, twierdząc, że 1) w dobrych, duchem tego świata mało owianych parafiach religijne związki i bractwa do utrzymania i pobudzania ciągłego dobrego ducha się przy-

czyniają, zaś 2) w parafiach obojętnych, zarażonych religijnym indyferentyzmem i jego skutkami dotkniętych, do obudzenia nowéj gorliwości absolutnie są konieczne.

1. Do parafii, w których jeszcze duch chrześciański wieje, można odnieść słowo Ducha św.: „Qui justus est, justificetur adhuc (Ap. 22, 11) a ku temu najlepszym środkiem są związki nasze pobożne. Właśnie dobre jeszcze parafie są oną rolą zyzną, na któréj te związki nie tylko chętne znajdą przyjęcie ze strony wiernych, lecz, jak naturalnie, rozwiną się, zakwitną i bogaty owoc wydadzą. Bractwa, stowarzyszenia są jakby wykwitem najwewnętrzniejszéj istoty ducha chrześciańskiego dla tego tam, gdzie mieszka nieskażony duch chrześciański, gdzie dusze jeszcze łakną i pragną sprawiedliwości, gdzie pragnienie uświęcenia jeszcze jest żywe, rozwiną się najłatwiéj. Musieliby chyba pasterze dusz zapoznać zupełnie działanie Ducha św. w duszach, gdyby chcieli dobrych pobożnych chrześcian pozbywać tem ogólnem, jakby obowiązkowem chrześciaństwem i rozdawać im chleb żywota w dobrze odmierzonych zupełnie równych racyach; bo właśnie Duch św. nie cierpi roboty szablonowéj, owszem on „Spiritus ubi vult spirat“ i lubi ono wspaniałe urozmaicenie, które często w życiu Świętych podziwiamy. Pasterze dusz powinni te pobożne dusze wprowadzać do pobożnych stowarzyszeń i bractw gdzie znajdą pokarmu wiele, powinni szczególne drogi uświęcenia dla nich otwierać, które stowarzyszenia zakreślają, uczyć je, jak używać szczególniejszych środków, aby się uświęcały, a przekonają się w końcu, że mozół poświęcony wśród stowarzyszeń pobożnych stokroć i bez porównania więcéj się opłacał, aniżeli ogólne pasterstwo dusz, które w równéj mierze wszystkim poświęcone nie może być tak intenzywne i dla tego mniejszy owoc przynosi. W parafiach z stowarzyszeniami i bractwami dobrze kierowanemi to niewątpliwie podpada pod oczy, że ludzie gorliwiéj uczęszczają na nabożeństwa, że kościoły w niedziele są przepełnione, że i przed i po nabożeństwie ludzi na modlitwie się tam spotyka, członków bractw, prywatne swoje nabożeństwa odprawiających; że do Sakramentów św. tam pilnie przystępują, bo i statuta bractw tego wymagają i zachęta do zyskania odpustów do tego się przyczynia a i dla charitas chrześciańskiéj tam łatwiejszy jest posłuch. Te owoce są pewne w każdéj parafii, w któréj kwitnie życie bractw i stowarzyszeń religijnych.

Są, prawda, i chrześcianie, którzy w tem pielęgnowaniu troskliwem bractw i stowarzyszeń religijnych pewną bigoteryą uważają, o przesadę posądzają, zarzucają, że z tego rekrutują się tak zwane dewotki, ludzie przesadzeni w pobożności, do pracy poważnéj nieprzydatni. Nie za-

przeczamy, że i przy bractwach nie godzi się zapominać o tem, że się z ludzi składają i że w nich tego, co ludzkie, uniknąć nie można, ależ dla tego, że z pszenicą plewy się mieszają, żaden rozsądny człowiek nie będzie pszenicy odrzucał, nią gardził; tak też, że w stowarzyszeniach religijnych nie zawsze wszystko, co się świeci jest złotem, nie odrzuci nikt tego dobrego, co w nich się znajduje Zresztą czy godzi się zawsze pobożne kobiety posądzać o zbyteczną bigoteryą? Przecież to zawsze w kościele „devotus foemineus sexus" a wszakżeż już Zbawiciel boski, ten najwspanialszy i najdoskonalszy wzór wszystkich pasterzy dusz w czasie publicznego życia swojego nie odpychał kobiet pobożnych. Ona płeć silna Apostołów już dawno zbiegła, kiedy „dewotki" trwały przy Zbawicielu, nad nim płakały i skargi zawodziły, a jedna z nich ostatnią przysługę mu wyświadczyła, chustą mu twarz otarłszy. Próżna więc obawa; kobiety są „devotus sexus", dla tego będą one zawsze największy kontyngens do związków pobożnych stawiały, a nam chyba Bogu dziękować, że tak jest. Nie naszą to rzeczą dowodzić wielkości wpływu zacnych kobiet i panien na społeczeństwo, ale to jedno niech nam będzie wolno wypowiedzieć, że gdyby wszystkie pobożne stowarzyszenia składały się wyłącznie z zacnych kobiet i panien, byłyby zawsze najtroskliwszéj opieki godne, bo wpływ kobiet cnotliwych, prawdziwie religijnych na mężów i dzieci, na całe życie rodzinne, nie da się niczem mierzyć. Jest to zasadą powszechnie przyjętą, że przyszłość do tego należy, do kogo szkoła należy; podobnie też można powiedzieć, że przyszłość ukształtuje się według usposobienia matek i chociażby Kościół stracił wszystek wpływ zbawienny na szkołę, to matki pobożne, chrześciańskie staną naprzeciw szkole bezbożnéj, a bractwa matek chrześciańskich zapewnie na to opatrzność Boska powołała do życia, aby kobiety chrześciańskie utrzymać na wyżynach szlachetnych i religijnych w obec szkół niechrześciańskich świata dzisiejszego.

2. Stowarzyszenia pobożne stanowią najpewniejszy i najpotrzebniejszy środek do obudzenia życia nowego, gorliwego, chrześciańskiego w parafiach obojętnych. Oczywiście ogólnego duszpasterstwa nie wolno poświęcać dla pielęgnowania bractw. Każdy pasterz dusz, mianowicie w parafii obojętnéj, poświęci, od dołu budując, najwięcéj troskliwości z pewnością młodzieży i uczyć ją będzie i kazaniami i nabożeństwami budować. Ale ileż to razy i najgorliwszy kapłan dozna tego, że i najtkliwsze upomnienia, kazania najgorliwsze, nawet misye bezskuteczne się okazują w parafii i że, jak sam Zbawiciel powiedział, ze wszystkiego złego obojętność jest najgorsza, a długie lata nie widać ża-

dnego postępu. Cóż tego przyczyną? Oto, że pasterz dusz nie pracuje w szczegółach i dla tego nie dość intenzywnie. W szczegółach — to praca poniekąd indywidualizowana, w której pasterz dusz powinien się każdym wiekiem, każdym stanem z osobna zająć, to praca osobno podjęta z każdem złem specyficznem i na nie specyficzne sposobiąca lekarstwo. Tego wszystkiego najłatwiéj i najskuteczniéj dopełnić w stowarzyszeniach religijnych, gdzie pasterz dusz jako lekarz dusz każdy wiek, stan, rodzaj i powołanie, każde ich niebezpieczeństwo i szkodę z osobna stawi sobie przed oczy i leczy z osobna. Takie pasterstwo dusz, w którem kapłan każdym z osobna się zajmuje, powinnoby najdoniośniejsze przynieść owoce, a ten ideał można tylko w stowarzyszeniach osięgnąć. Wśród misyi najdonośniejsze w owoce są nauki poszczególnym stanom poświęcone, w których misyonarz w szczegóły wchodzi, źrenicy oka poniekąd dotyka, a do takich nauk szczegółowych podają stowarzyszenia religijne bezustannie materyał i okazyą. Zwracamy tu uwagę na żywy różaniec na stany podzielone, i na wielkie owoce, jakie pasterz dusz z miesięcznych zebrań i nauk odnosić może. W tym żywym różańcu pasterstwo dusz w szczegółach podane!

Jakże często skarżą się pasterze dusz, że w parafii nie ma domowego nabożeństwa i że ludzie rzadko przystępują do Sakramentów św. W takich parafiach bractwa i stowarzyszenia od razu mogą zmianę na dobre sprowadzić. Każde bractwo ma swoje uroczystości i odpusty dni, w które członkowie wspólnie do Sakramentów św. przystępują Takie zachęcenie do wspólnéj Komunii św. stokroć jest skuteczniejsze aniżeli i najczęstsze nawoływanie na ambonie wiernych do przyjmowania Sakramentów św. Bractwa mają także osobne modlitwy swoje i nabożeństwa i otóż sposobność do przyzwyczajenia do modlitwy członków Bractwa. Ile to razy mogą zebrania osobne członków w niedziele i święta wstrzymywać od grzesznych zabaw i rozrywek, których dzisiaj tak wiele, bo za zabawą tak chętnie goni ludzkie serce. Młodzieniec, dziewczyna upomnieni w niedzielę na zebraniu osobnem, bodaj się odważą tego samego dnia na pogardę upomnienia i ostrzeżenia swego pasterza dusz!

Pytanie tylko: czy w parafii obojętnéj religijne stowarzyszenia na długo się przyjmą? Nie wątpimy wcale: bo nie ma tak złéj parafii, w którejby nie było wcale dobrych żywiołów; a zebrać te żywioły, aby je zachować na punkt krystalizacyjny dla drugich, powinnoby być najważniejszem zadaniem pasterza dusz. Skoro dobrych zbierze — chociażby i w najmniejszéj liczbie — będzie z nich miał jakby kwas znakomity dla całéj masy niedobrych w parafii. Będą oni propagandę

mu robili wśród znajomych i przyjaciół, którzy może z daleka stanęli od pasterza dusz. Z wielką korzyścią może on nieraz nimi się posługiwać do przeprowadzenia czegoś dobrego w parafii, do upomnienia przestrzeżenia złych i niemoralnych, do nawrócenia niejednéj duszy do któréj trudny ma przystęp. Mężów, kobiety zaufania najłatwiej sobie pasterz dusz w towarzystwach ukształci. Przykład najlepszy podają świeckie stowarzyszenia: z nich wychodzą wyborcy stronnictw pojedyńczych i zwolennicy wszelakich praw nowych, z nich głowacze liberałów i socyalistów.

Nie chodzi tu o to, aby w parafii jednéj wiele takich było bractw i stowarzyszeń; „non multa sed multum" powinno i tu być zasadą Tuziny zaniedbanych bractw na nic się nie przydadzą, a więcéj owoców przyniosą dwa, a nawet jedno stowarzyszenie, jeżeli stósownie wybrane i rozumnie i pilnie prowadzone. Niejeden pasterz dusz poświęcił już wiele mozołu, pieniędzy, aby mieć w parafii zgromadzenie zakonne, ale to pewna, że więcéj aniżeli klasztorek, zgromadzenie sióstr, może posłużyć ku zbudowaniu parafii bractwo założone i utrzymane z przezornością i pracą, a jakże łatwo założyć w parafii taki ogródek Boży! Któryż bo pasterz dusz nie pragnąłby dla chwały Bożej, dla dusz zbawienia i dla własnego wiecznego i doczesnego szczęścia podjąć się téj pracy i poświęcić jéj sił swoich i czasu swego? A nasz wiek i czas to czas stowarzyszeń! Nie będziemy my kapłani ich zakładali, pielęgnowali, to przyjdą inni, którzy nas wyręczą, ale na tem cierpieć będzie społeczeństwo i moralność jego; nie poprowadzimy my tego społeczeństwa, to poprowadzą je masoni i socyaliści, a nasze owieczki pójdą na bagna i trzęsawiska!!

Znaczenie żalu doskonałego.

I. Znaczenie żalu doskonałego spoczywa w jego skuteczności, a tę objaśnia doskonale synod Trydencki, kiedy mówi: „Docet praeterea (synodus), etsi contritionem hanc aliquando caritate perfectam esse contingat hominemque Deo reconciliare, priusquam hoc sacramentum actu suscipiatur, ipsam nihilominus reconciliationem ipsi contritioni sine sacramenti voto, quod in illa includitur, non esse adscribendam: to w tłomaczeniu: „Św. synod uczy nadto, że i w przypadkach, w których żal ten przez miłość doskonałym się staje i wtenczas człowieka

z Bogiem jedna, wpierw zanim Sakrament (Pokuty) rzeczywiście przyjmuje, nie można jednak pojednania właśnie temu żalowi przypisać jeżeli się nie uwzględni pragnienia Sakramentu, które w niem się zamyka.“ Słowa aliquando nie przetłomaczyliśmy wcale, aleśmy je uwzględnili w szczególnym zwrocie w tłomaczeniu. Musielibyśmy je przez „niekiedy“ tłomaczyć, czem rzadkość się zaznacza, o któréj tu jednak mowy nie ma.

Jeżeli tedy żal jest doskonały przez miłość ku Bogu, natenczas jedna on grzesznika z Bogiem wpierw, zanim rzeczywiście Sakrament przyjmuje; oczywiście nie dokonuje on tego tylko jako żal, lecz o ile ten żal jest także pragnieniem Sakramentu. Do żalu nie potrzeba jednak niczego innego dodawać. To pragnienie Sakramentu jest właśnie przez żal wyrażone i w nim zamknięte, „in illa includitur“, nie „si *quando* in illa includitur.“ Jak żal doskonały, kiedy jest w nieochrzconym, nazywa się chrztem pragnienia, tak jest w tym, który po chrzcie w grzech ciężki popadł, pragnieniem przyjęcia Sakramentu Pokuty.

Mówić, że żal doskonały usprawiedliwia w potrzebie i tylko w potrzebie, jest właściwie błędem przeciw wierze. Sprzeciwia się to wręcz słowom soboru Trydenckiego, który zawsze i wszędzie usprawiedliwienie grzesznika nawięzuje do contritio, skoro przez miłość staje się ona contritio perfecta. Ograniczenie to na przypadek potrzeby jest jednym z błędów Michała Bajusa, który Pius V, Grzegorz XIII i Urban VIII potępili: „Per contritionem, etiam cum caritate perfecta et cum voto suscipiendi sacramenti conjunctam, non remittitur crimen extra casum necessitatis aut martyrii, sine actuali susceptione sacramenti“ (Prop. 71). To działanie usprawiedliwiające jest oczywiście bardzo wielkiéj wagi na chwilę śmierci, jeżeli ktoś ciężkim grzechem obarczony bez kapłana ma umierać; żal doskonały jest wtenczas środkiem jedynym dla duszy, aby piekła uszła. Chociaż to zaś najważniejszem jest działaniem żalu doskonałego, nie jest w tem jednak jedyne jego znaczenie zamknięte. W życiu mogą przecież zdarzyć się okoliczności, że chrześcianin ciężkiéj ulegnie pokusie i tak i łaskę i przyjaźń Bożą traci i grzech ciężki na siebie ściąga. W tym stanie nie może niczem sobie na niebo zasłużyć, a jeżeli ten stan dłużéj potrwa, człowiek coraz niżéj w nim spada, bo z grzechu w grzech wpadać będzie. Dla tego radzi się temu, który upadł, aby coprędzéj przez Sakrament Pokuty z Bogiem się pojednał. Ta rada oczywiście ma swoje wielkie znaczenie. Rzeczywiste przyjęcie Sakramentu Pokuty zniewala chrześcianina do wnijścia w siebie i do przedsięwzięcia stanowczego, podaje sposobność do poszukania rady i nauki u spowiednika

i do przyjęcia innego bardzo ważnego Sakramentu, tj. Eucharystyi. Ale nie zawsze można zaraz po upadku nieszczęsnym przyjąć Sakrament Pokuty. Dla tego byłoby to nieobliczoną szkodą, gdyby człowiek upadły przez dłuższy czas miał pozostać w stanie grzechu śmiertelnego. Środkiem, aby pozbyć się tego, jest wzbudzenie w sobie żalu doskonałego.

II. Słowa powyżéj przytoczone soboru Trydenckiego wykazują, że właściwym momentem, któremu siłę usprawiedliwiającą przypisać można, jest miłość ku Bogu i to doskonała, przyjazna miłość. Ta ponad wszystko sięgająca miłość jest aktem, w którym człowiek z swéj strony dopełnia powinnego powrotu do Boga, jako ostatecznego swego celu i końca, i to celu i końca nadprzyrodzonego, oddaje się cały i poddaje się Bogu, wolą swoją do woli Bożej stósuje i przykazania boże chce zachowywać. „Kto ma przykazania moje i chowa je, ten jest, który mnie miłuje“, mówi Zbawiciel nie bez znaczenia. Jeżeli tedy człowiek wsparty łaską bożą nawiązał tak znów stósunek z Bogiem, natenczas dopełnia Bóg związku przyjaźni, udzielając duszy łaskę usprawiedliwiającą czyli uświęcającą, przez którą gładzi się wina grzechu śmiertelnego.

Chociaż zaś z aktu miłości siła usprawiedliwiająca żalu pochodzi to jednak żalowi ona się formalnie przypisuje, gdyż w tym, który ma świadomość grzechu ciężkiego, miłość naturalnie w żal wyrosła, żal za grzechy popełnione koniecznem jest uzupełnieniem, w którem miłość musi się koncentrować.

Pismo św. też przypisuje to aktowi miłości, to znów aktowi żalu albo nawrócenie, ale zupełne nawrócenie, odpuszczenie grzechów i usprawiedliwienie grzesznika. Miejscem klasycznem są słowa Zbawiciela (Jan 14, 21): „Kto mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca mego i przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy.“ Żalowi i pokucie przyobiecuje Bóg często w Starym Zakonie przebaczenie i ułaskawienie: „Nawróćcie się i uczyńcie pokutę z wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upadek“ (Ezech. 18, 30), „żywotem żyć będzie a nie umrze: wszystkie grzechy jego, któremi grzeszył, nie będą mu poczytane“ (33, 15. 16); „nawróćcie się do mnie z całego serca waszego“ (Joel 2, 12) i „a gdy szukać będziesz tam Pana Boga twego, najdziesz go: jeśli go jedno całem sercem szukać będziesz i wszystkiem utrapieniem duszy twojéj“ (IV Moj. 4, 20).

Przed ustanowieniem Sakramentów chrześciańskich było to zupełne nawrócenie serca, ta doskonała pokuta i żal za grzechy dla grzesznika jedyną drogą, na któréj mógł uzyskać odpuszczenie grzechów popełnionych. Téj drogi Chrystus nie zamknął, lecz przez ustanowienie

Sakramentów Chrztu i Pokuty postawił ten żal z miłości w nowym stósunku do tych Sakramentów a mocą swego stósunku do tych Sakramentów wyjednywa on teraz pojednanie z Bogiem i łaskę uświęcającą. Dla tego też wielki jest ten obowiązek, że rzeczywiste przyjęcie Sakramentów czasu swego nastąpić musi.

Że żal doskonały, conversio ex toto corde i in tota animae amaritudine, miało zawsze ten skutek i ma jeszcze, że przywraca stósunek przyjazny między Bogiem a duszą, tego uczyła zawsze teologia katolicka. Przed soborem Trydenckim chwiało się tylko kilku znakomitych teologów w kwestyi, czy za ono zupełne nawrócenie to tylko miało się uważać, co pobudkę swoją z życzliwéj miłości Boga bierze, albo też czyby nie można do niego zaliczać i tego nawrócenia, które pochodzi z wdzięczności. Wątpliwość tę nasuwało wiele miejsc z Pisma świętego Starego Zakonu, w których naród izraelski był upominany, aby się nawrócił od grzechów swoich, ale właśnie z wskazówką na wielkość i majestat Boga i na dobrodziejstwa jego wielkie narodowi wyświadczone. Ta reflexya jednak jest bez znaczenia; dzisiaj pojęcie „doskonałego“ żalu, jakoby z żalem z miłości pochodzącego nie był identyczny, jest już zupełnie porzucone. Że żalu z miłości taka jest skuteczność, na to mamy dowody bijące; że inny rodzaj żalu bez rzeczywistego przyjęcia Sakramentu Chrztu lub Pokuty nie wystarcza do osiągnięcia usprawiedliwienia, na to mamy także pozytywno i filozoficzno-teologiczne dowody.

Sobór Trydencki zna tylko contritio *caritate* perfecta i contritio imperfecta, quae attritio dicitur i o którym mówi: „bez Sakramentu Pokuty nie może z siebie grzesznika usprawiedliwić.“ Jako pobudki téj „attritio“ przytacza on wprawdzie tylko rozważanie brzydoty grzechu i bojaźń przed karą i tak możnaby sądzić, że o żalu z wdzięczności lub bojaźni bożej tam nie ma mowy; lecz na to możnaby odpowiedzieć, że Sobór z jednéj strony mówi tylko, iż attritio w ogóle z onych powyżéj przytoczonych pobudek pochodzi; z drugiéj strony jest żal z wdzięczności itd. istotnie ten sam, co żal z pobudki niewdzięczności, brzydoty itd. pochodzący; dla tego można bardzo dobrze żal z pobudki wdzięczności lub bojaźni bożej uważać jako attritio, o któréj Sobór mówi. Jednakże właśnie wdzięczność pcha z natury człowieka daléj pcha go do miłości życzliwéj ku dobroczyńcy, a w przypadku obrazy dobroczyńcy wyrządzonéj do żalu z prawdziwéj życzliwéj miłości ku niemu. Wdzięczność jest wtedy dalszą, przygotowującą, zachęcającą pobudką, a bezpośrednią formalną pobudką jest miłość. A że wdzięczność jest najłatwiejszą drogą do miłości życzliwéj, dla tego przypo-

mina Pismo św. tam, gdzie do żalu usprawiedliwiającego lud izraelski zachęca, nieskończenie wielkie, niezasłużone dobrodziejstwa boże, aby lud najłatwiejszą i najstósowniejszą drogę znalazł do miłości Boga i do żalu z miłości.

Powody filozoficzno-teologiczne wyjaśniają dalej, że tylko w caritas jest zamknięty zupełny powrót do Boga, conversio ex toto corde. Św. Tomasz z Akwinu przemawia za tem na wielu miejscach. Tak mówi między innemi w 2. 2. qu. 23. a. 7, że ostatecznem i najgłówniejszem dobrem dla człowieka jest posiadanie szczęśliwe Boga samego, że to dobro jest ostatecznym końcem człowieka; że właśnie cnota caritatis zwraca go do tego celu; że innych cnót przedmiotem jest tylko dobro partykularne, a to musi dobru najwyższemu i uniwersalnemu, to jest Bogu i szczęśliwemu jego posiadaniu być podporą duchowną i przez caritas do niego zwrócone; w przeciwnym razie pozostałyby one wszystkie inne cnoty niedoskonałemi; pojedyńcza prawdziwa i doskonała cnota nie może istnieć, jeżeli kiedy braknie zwrotu prawdziwego do celu ostatecznego, a ten dokonuje się przez caritas. Dopóki zatem człowiek aktem caritatis nie zwrócił się do Boga, dopóty nie jest doskonale do Boga zwrócony, nie było w nim conversio ex toto corde. Nadto jest łaska uświęcająca stanem przyjaźni między Bogiem a człowiekiem, dla tego musi też najbliższe potrzebne przygotowanie człowieka do tego stósunku przyjaźni być aktem przyjaźni względem Boga, a to jest identycznem z miłością życzliwą czyli z aktem caritatis.

III. Lud nasz niestety nie rozumie dostatecznie téj nauki o miłości doskonałéj i żalu doskonałym. Są kapłani, którzy jak gdyby się lękali wykładać jéj gruntownie, aby lud może spowiedzi sobie nie lekceważył. A jednak niejeden dzisiaj trapiony świadomością grzesznego swego stanu, ucieszyłby się promykowi budzącéj mu się w tem nadziei, że może odzyskać przyjaźń bożą; niejeden po nieszczęściu spełnionego grzechu szybkoby się z upadku podniósł, aby z nową odwagą ćwiczyć się w dobrych uczynkach i zasługi sobie jednać dla nieba, a tymczasem w niepokoju sumienia żyjąc, pokusom opierać się nie umie i łatwo z upadku w upadek idzie. To pewna, że kto się w tem ćwiczy, aby w sobie żal doskonały wzbudzał, będzie tem częściéj tęsknił za największym z Sakramentów św., to jest za Komunią św. i dla tego będzie tem częściéj przystępywał do Sakramentu Pokuty. Zresztą ktoby się bał tego, aby przez wzbudzanie w sobie żalu doskonałego nie czynił spowiedzi zbytecznéj, może zważać na niepewność tego działania, bo człowiek słaby i do upadku łatwo skłonny, łatwo znajdzie powody, dla których wątpić może, czy wzbudził w sobie rze-

czywiście żal doskonały i osięgnął stan łaski. Przyjęcie zaś Sakramentu Pokuty podnosi ufność, że dostąpił na pewno pojednania z Bogiem. Dla chrześcianina rozsądnego i gorliwego wystarczy to jako zachęta, aby jak najprędzéj przyjął Sakrament.

Na inną jednak rzecz zwracamy tu uwagę, któréj nie można pominąć przy nauce ludowéj o żalu doskonałym. Z jednéj strony powinien katecheta czy kaznodzieja kłaść nacisk na to, jak ważnem to jest dla zbawienia duszy a jak mało człowiek wiedzieć o tem może, czy usiłowania jego, zmierzające do wzbudzenia żalu doskonałego, pomyślny skutek uwieńczył. Z drugiéj zaś strony winien i to podnieść, że **każdy** Chrześcianin może w sobie żal doskonały wzbudzić. Oczywiście bez pomocy łaski bożej jest to niemożliwe: ale ta pomoc łaski bożej jest nam zapewniona, jeżeli modlić się o nią i z nią współpracować będziemy: zaś z pomocą łaski bożej jest i możliwem i wcale nie trudnem, wzbudzić w sobie akt miłości doskonałéj i żalu. Przed Chrystusem nie mogło to być zbyt trudnem dla wierzących; bo bez tego aktu nie było dla grzesznika zbawienia ni ratunku, a jednak i w czasie przedchrystusowym miało swoje zupełne znaczenie to słowo: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie zbawieni byli.“ Jeżeli zaś w czasie przedchrystusowym nie było ludowi wierzącemu zbyt trudnem wzbudzić w sobie miłość i żal doskonały, to i wiernym Nowego Zakonu nie może być trudnem, kiedy „łaska i prawda właśnie przez Chrystusa przyszły.“ Zresztą akt miłości doskonałéj jest od czasu do czasu pod ciężkim grzechem nakazany, dla tego nie może być zbyt trudnym. Jest to sprawą bardzo ważną, aby ludzi przekonać, że bez zbytniéj trudności mogą się zdobyć na akt doskonałéj miłości i żalu, bo kto nie ma tego przekonania, ten nie zdobędzie się nigdy na tę odwagę, aby popróbował akt taki w sobie wzbudzić ku nieobliczonéj szkodzie dla duszy swojéj. Szkoda w tem rzeczywiście nieobliczona, bo pominąwszy, że w razie upadku ciężkiego żal taki grzech zmaże i człowiekowi łaskę uświęcającą przywraca, jest częste powtarzanie takiego aktu dla Chrześcianina bardzo zbawiennem. To pewna, że caritas więcéj zasługi jedna, aniżeli każda inna cnota.

Nie godzi się tedy ludowi przedstawiać, jakoby wzbudzenie doskonałéj miłości i żalu nadzwyczajne sprawiało trudności.

Jest też inne jeszcze mniemanie, które nie rzadko się spotyka, że żalem doskonałym albo żalem miłości trzeba odżałować wszystkie grzechy powszednie, zaś niedoskonały wystarcza dla grzechów ciężkich. Jest to mniemanie wcale błędne. Jest prawdą, że kto serce swoje z każdego, nawet i najmniejszego grzechu powszedniego chce oczyścić, ten bezwątpienia do prawdziwéj doskonałéj miłości ku Bogu lepiéj jest

dysponowany, aniżeli ten, który tylko z grzechów ciężkich się chce oczyścić, a o grzechy powszednie i ich unikanie mało się troszczy Ale do istoty caritas nie należy wykluczenie każdego grzechu powszedniego, jak i z tego, że ktoś za grzech powszedni żałował, nie wynika żeby to był żal doskonały. Za grzechy powszednie można też z bojaźni przed karami albo z innéj attritio żałować. Z drugiéj znów strony istota contritionis i caritatis wyklucza absolutnie tylko grzech śmiertelny. Kto tak Boga ponad wszystko kocha, że koniecznie jego przyjaźń chce zachować, tego Bóg też kocha, a kiedyby był w grzechach będzie podniesiony do stanu łaski; a przyjaźń Boża pozostanie, dopók grzech śmiertelny przystępu do duszy mieć nie będzie. Jest to wprawdzie najniższy stan caritatis i byłoby bez porównania lepiéj, gdyby caritas w Chrześcianinie do tyla się wzmogła, iżby i najmniejszego grzechu powszedniego chciał unikać; ale to powinien każdy wiedzieć, że istota caritatis jeszcze nie jest dotknięta, kiedy tylko grzech śmiertelny jest wykluczony i że po ciężkim upadku może sobie każdy aktem własnym pozyskać przyjaźń Bożą, gdy z miłości życzliwéj ku Bogu za grzech śmiertelny żałuje i to ma usposobienie, że za nic w świecie grzechu śmiertelnego popełnić nie chce.

I to pojmowanie jest błędne i szkodliwe: jakoby przy doskonałéj albo czystéj miłości ku Bogu i żalu z czystéj miłości ku Bogu, musiał wzgląd na własne zbawienie, wzgląd na nagrodę i osobistą szczęśliwość zupełnie być pominięty. Wedle nauki przecież soboru Trydenckiego jest „ufność w miłosierdzie boskie“ koniecznym momentem w całym procesie nawrócenia. Nadzieja wiecznéj nagrody w niebie w szczęśliwem posiadaniu Boga i miłość życzliwa ku Bogu są aktem dwóch cnót różnych; ale te akty nie wykluczają się, owszem teologowie uważają, że można je tak połączyć, iż człowiek z pragnienia wiecznéj nagrody a nawet z bojaźni przed karą wieczną i z pragnienia uchronienia się od niéj, może rozkazać swéj woli, aby akt miłości doskonałéj i żalu wzbudziła. Tak uczy wyraźnie Suarez de poenitentia disp. 5 sect. 3 n. 19.

Każdy Chrześcianin ma obowiązek znać nie tylko apostolskie wyznanie wiary, ale i w ogóle naukę o Sakramentach. I słusznie, każdy katolik musi je znać, mianowicie, kiedy ma zamiar lub kiedy musi je przyjąć. W pewnem jednak rozumieniu powinnaby znajomość miłości doskonałéj i żalu i ich skuteczności być jeszcze więcéj wpajana, powinna zaliczać się do prawd koniecznych wiary chrześciańskiéj.

Z pola kościelno-politycznych praw.

Jaką władzę ma proboszcz co do utrzymania porządku w kościele?

Troska o przyzwoite zachowanie się i porządek podczas nabożeństwa nie jest jednym z najmniejszych krzyżów w pasterstwie dusz. Czy to chodzi o usunięcie zastarzałych nadużyć, czy o zwalczanie pojedyńczych wybryków, często przekona się kapłan, że jego powaga nie wystarcza w obec nieokrzesanych, wyuzdanych, brutalnych ludzi, których nigdzie nie brak, i nieraz przychodzi doń pokusa, która każe mu się odnieść o pomoc do świeckich władz. Zanim się jednak na to zdecyduje, niech usiłuje naprzód sprawę załatwić na innéj drodze, już dla tego że nikt chętnie nie przyznaje się do tego, iż jego powaga okazuje się niedostateczną, a potem i dla tego, że spowodowanie policyjnego lub sądowego ukarania wywołuje złość, zawziętość u osób ukaranych, ich krewnych i przyjaciół, dalszy wpływ pasterski na nich — co nam zawsze i wszędzie przedewszystkiem na sercu leżyć powinno — utrudnia, a nieraz na zawsze niweczy; a wreszcie i dla tego, że ani co do zastósowania przepisów prawnych, ani co do usposobienia naszych władz do tego stopnia możemy być pewni, iżbyśmy liczyć mogli na pomyślny skutek naszych zażaleń. A nic fatalniejszego jak nieudała próba tego rodzaju. Nie będzie tedy od rzeczy zastanowić się nad kwestyą: jakie ma prawa proboszcz (rector ecclesiae) w celu zachowania karności w kościele?

W odpowiedzi na to pytanie podajemy najprzód dwa przypadki, w których odwołano się do władz świeckich z różnym skutkiem.

W kościele parafialnym w A., w którym miejsca aż nazbyt dla wszystkich, co go odwiedzają, zakazał proboszcz ludziom w celu zapobieżenia nieprzyzwoitościom, zatrzymywać się w czasie nabożeństwa w obszernym przedsionku, który od kościoła drzwiami szklannemi był odgrodzony. Zakaz ten przy różnych okolicznościach z ambony został ponowiony. Pewnéj niedzieli spotkał sługa kościelny, z polecenia proboszcza dozorujący, w tem miejscu niejakiegoś B., który wezwaniu kościelnego, aby opuścił przedsionek, stanowczy stawił opór. Ksiądz wniósł zażalenie do policyi, powołując się na § 166 i 167 kodeksu karnego (Unfugparagraph). Gdy po kilku tygodniach kara nie zapadła, ani też żadnéj odpowiedzi nie otrzymał, przedłożył sprawę sądowi. Na to otrzymał od prokuratoryi następującą odpowiedź:

Waszéj Przewielebności zażalenie z 5 b. m. przeciw B. zaniesione do sądu, przekazane mi zostało do załatwienia. Donosząc o tem, oświadczam zarazem, że podług położenia rzeczy sprawa nie nadaje się do karnego postępowania.

Dochodzenie śledcze, zarządzone przez policyą w A., wykazało, że B. podczas nabożeństwa znajdował się w przedsionku i wezwania sługi kościelnego, iżby wszedł do kościoła, wprawdzie nie usłuchał, lecz zupełnie spokojnie się zachował i nabożeństwa też nie zakłócił. O zastósowaniu tedy § 167 prawa karnego mowy być nie może, gdyż ten przepis karny przypuszcza, że ktoś przez hałas lub nieporządek w nabożeństwie umyślnie przeszkadza, czego tutaj nie było. Tak samo i § 123 nie może tu być zastósowany, gdyż jego przypuszczenia tu także nie zachodzą. Aby na ten przepis karny przeciw B. się módz powołać, musiałoby przynajmniéj być udowodnionem, że ze strony społeczności kościelnéj, do któréj według § 170 cz. II tyt. 1 landrechtu własność budynków kościelnych przynależy, ogólnie znany zakaz przebywania w onéj części kościoła podczas nabożeństwa wydany został.

Proboszcz zaniósł rekurs do nadprokuratoryi, wykazując, że on, jako reprezentant społeczności kościelnéj, miał z pewnością prawo do wydania odnośnych rozporządzeń, sługa kościelny zaś działał w jego imieniu i z jego polecenia. Także dopuścił się B. przez swój opór grubéj nieprzyzwoitości.

Nadprokurator odrzucił rekurs, uzasadniając to odrzucenie w następujący sposób: Prawną obronę porządku w kościołach podczas nabożeństw mają zabezpieczyć przepisy §§ 166 i 167 prawa karnego. Przeciw tym postanowieniom nie wykroczył B., gdyż jego postępowania nie można nazwać ani znieważającą nieprzyzwoitością (beschimpfenden Unfug) w kościele (§ 166), ani umyślnem zakłóceniem nabożeństwa przez wzniecenie hałasu lub nieporządku (als vorsätzliche Störung des Gottesdienstes durch Erregung von Lärm oder Unordnung § 167).

Przepis karny § 123 ma zabezpieczyć pokój domowy w pomieszkaniach, składach kupieckich i ogrodzonych posiadłościach, jako też w miejscowościach, przeznaczonych do publicznéj służby. Do służby publicznéj przeznaczone są miejscowości, w których załatwiają się sprawy pośrednio lub bezpośrednio odnoszące się do sfery interesów p a ń s t w o w y c h. Kościołów, służących jedynie religijnym celom, nie można tedy zaliczać do miejscowości, objętych § 123 kod. kar. Ale pomijając i to, postępowanie B. nie podpada pod przepis karny zakłócenia pokoju domowego, gdyż przebywanie w przedsionku kościoła, przez który wszyscy idący do kościoła przechodzić muszą, nie przedstawia się — choćby

przebywanie tamże podczas nabożeństwa było zakazanem — jako nieprawne wdzieranie się w myśl § 123. Nieopuszczenie tego przedsionka na wezwanie sługi kościelnego nie jest karygodne, gdyż kościelny do takiego wezwania nie miał żadnego prawa w myśl § 123 kod. kar.

Przeciw téj decyzyi wniósł proboszcz zażalenie do ministra sprawiedliwości. Ten jednak nie znalazł żadnego powodu do zmienienia rozporządzenia nadprokuratora.

Sędzia pewien w urzędzie swym posiwiały, któremu ta decyzya przedłożona została, dziwił się nad nią niepomału i mówił, że B. na podstawie § o Unfug już zasługiwał na karę, gdyby można było dostawić świadków, których opór jego gorszył.

Pomyślniejszy skutek osięgnął pewien proboszcz w Bawaryi w obec ludzi, co wbrew jego zakazowi (w kościele filialnym) udawali się na chór. Oskarżeni zostali skazani na mocy § 123 kod. kar., który brzmi: „Wer in die Wohnung, in die Geschäftsräume oder in das befriedete Besitzthum eines anderen oder in abgeschlossene Räume, welche zum öffentlichen Dienste bestimmt sind, wiederrechtlich eindringt, oder wer, wenn er ohne Befugniss darin verweilt, auf die Aufforderung des Berechtigten sich nicht entfernt, wird wegen Hausfriedensbruches mit Gefängniss bis zu drei Monaten oder mit Geldstrafe bis zu 100 Thalern bestraft.“

Skazani zanieśli rekurs, który sąd nadziemiański w Monachium odrzucił z następującem uzasadnieniem:

Z przeznaczenia kościoła jako miejsca, w którem się odprawia tradycyjne nabożeństwo, wykazuje się, że nie można do niego wchodzić w każdym dowolnym celu, a więc nie jest przystępne dla każdego w każdym czasie, a że przeznaczenie budynku dla każdego jest widoczne, przedstawia się jako „befriedetes Besitzthum“ w myśl § 123 kod. kar. Co do prawa publiczności wchodzenia do kościoła, jest tedy naprzód jego przeznaczenie miarodawcze, i tego trzymać się należy, że budynek do publicznego i wspólnego nabożeństwa ma służyć. Jeśli więc ograniczenie zwiedzających kościół na pojedyncze części tego budynku podczas nabożeństwa, albo też i po za niem, celu budynku nie udaremnia, albo ogranicza (beeinträchtigt), jeśli, jak to często i regularnie się zdarza, pojedyncze miejscowości głównego budynku, jak zakrystya, dzwonnica itd. w inny sposób, lecz dla głównego celu zużywane bywają i dla publiczności w ogóle nie stoją otworem, nie może także głównemu przeznaczeniu budynku uwłaczać, jeśli chór od innych części kościoła odłączony zostanie i dla niepowołanych za nieprzystępny uznany.

Dla tego jeszcze to tylko zbadać należy, czy proboszcz w E. do wydania takiego rozporządzenia co do wchodzenia na chór w kościele B. był uprawniony, lub czy też administracyi kościelnéj prawo do takiego rozporządzenia przysługiwało.

Podług § 38 II 17. Beil. przysługuje każdéj potwierdzonéj prywatnéj i publicznéj społeczności kościelnéj regulowanie pod nadzorem najwyższym państwa, według formuły i uznanéj przez władzę państwową konstytucyi swego kościoła, wszystkich spraw wewnętrznych kościelnych; do tego należą pomiędzy innemi forma i odprawianie nabożeństwa, jako też karność kościelna. Podług § 39 tejże konstytucyi przysługuje kościelnym przełożonym lub ich reprezentantom ogólne prawo nadzoru z wypływającemi ztąd skutkami, podczas gdy udział, jaki się każdemu pojedyńczemu w tym nadzorze przynależy, określony jest jego urzędem.

W kwestyi będące rozporządzenie proboszcza w E. reguluje wstęp na chór podczas nabożeństwa ze strony zwiedzających kościół, dotyczy zatem używania budynku kościelnego podczas nabożeństwa, a więc jest wewnętrzną sprawą kościelną. Zarząd nabożeństwa należy do sfery działania proboszcza względem wszystkich do jego parafii należących kościołów... Jeśli tedy odnośny proboszcz rozporządził, w celu utrzymania porządku, że tylko pewne osoby mają prawo wchodzenia na chór a wszyscy inni bez pozwolenia proboszcza lub dyrygenta chóru od tego prawa są wykluczeni, wykonał prawo swego urzędu jako proboszcz tak że ta część „Des befriedeten Besitzthums“ kościoła zostaje pod opieką § 123 prawa karnego.

Decyzye pruskiego nadprokuratora i ministra sprawiedliwości stoją więc w zupełnem przeciwieństwie do wyroku sądu nadziemiańskiego bawarskiego co do odpowiedzi na pytanie: czy § 123 niem. kod. kar stósuje się do kościołów. Zapewnie nie potrzeba do tego żadnéj jurystycznéj uczoności, tylko zdrowego rozumu ludzkiego, aby poznać, że dedukcye nadprokuratora są naciągane.

Pomijając definicyą „publicznéj służby“ — co za to szczególniejsze twierdzenie, że kościół nie jest „befriedigtes Besitzthum“, albo że proboszcz nie ma prawa ograniczać używania pewnych miejsc w kościele i nie może innym polecać wykonania swych odnośnych rozporządzeń To wszystko można wyczytać z dedukcyi nadprokuratora. Jednakowoż ponieważ zakłócenie pokoju domowego tylko przez prokuratora może być ścigane, cóż było robić?

W każdym względzie przyjemniejszą i skuteczniejszą będzie rzeczą jeśli o zachodzących nieprzyzwoitościach i nieporządkach w kościele

inni a nie proboszcz doniesą władzom policyjnym lub sądowym. W taki sposób denuncyowano w N. po dwa razy dwóch wyrostków dzikich, którzy się w kościele ku zgorszeniu innych tłoczyli i innych rozpierali. Jednego skazała policya (protestant) na 10 marek kary, drugiego sprawę oddała policya (katolik) prokuratoryi, która przed sąd ziemiański w P. rzecz wytoczyła, a sąd skazał winowajcę za zakłócenie nabożeństwa na 3 miesiące więzienia i znaczne koszta. — W L. dwa dziewczęta za rozmawianie podczas nabożeństwa skazane zostały przez sąd ławniczy na 10 Marek kary.

W R. usiłował proboszcz odzwyczaić ludzi od przebywania pod wieżą w ten sposób, że uzyskał zakaz przez policyą, który w dzienniku urzędowym rejencyjnym został ogłoszony. Jednakowoż nieosobliwe doświadczenie z tem zrobił. Gdy następnie opornych zaskarżył, sąd ławniczy w W. uznał ich niewinnymi, gdyż policya nie miała do tego prawa. Zastępujący przy sądzie tym urząd prokuratora (Amtsanwalt) apelował, a sąd ziemiański w P. uznał wprawdzie rozporządzenie policyi za prawne, uwolnił jednak delinkwentów z powodu sprzeciwiających się sobie zeznań świadków. Z tryumfem donieśli przestępcy o tym rezultacie proboszczowi swemu telegramem. Telegram ten owieczek był gwoździem do trumny proboszczowi.

Wspomnione rozporządzenie policyjne brzmiało:

Na mocy § 5 prawa o rozporządzeniach policyjnych z 11 marca 1850 r. rozporządza się co następuje:

§ 1. Przebywanie osób pod wieżą kościelną w R. podczas nabożeństwa jest zakazane.

§ 2. Przekroczenia karane będą karą pieniężną do 9 Marek, za które w razie niemożności zapłacenia substytuuje się więzienie do 3 dni.

§ 3. Rozporządzenie ma moc od chwili publikacyi.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Władza kapłana in articulo mortis. Władza, jaką Kościół daje kapłanowi, co do rozgrzeszania in articulo mortis, jest, jak wiadomo, nieograniczona. W chwili i niebezpieczeństwie śmierci upadają wszystkie szranki, jakie Kościół zwykł stawiać sakramentalnej jurysdykcyi, mianowicie: 1) co do kapłana rozgrzeszającego, 2) co do osoby mającej być rozgrzeszoną, 3) co do grzechów i cenzur mających być zgładzonemi.

Najważniejszą i najniebezpieczniejszą chwilą życia ludzkiego jest

chwila śmierci. W téj chwili rozstrzygają się losy człowieka na wieki. Dla tego Kościół stara się usilnie, aby umierającym wszystkiemi sposobami dopomódz do szczęśliwéj śmierci i pozyskania nieba. I podczas gdy zwykle z pewną surowością sobie postępuje, aby grzeszników poprawić, w ogóle strzedz ludzkość przed moralnemi obłędami, to w godzinie śmierci z wszelką łagodnością i miłością występuje. Po krótce objaśnimy te wszystkie pełnomocnictwa, jakie daje swym kapłanom w obec osób znajdujących się in articulo mortis.

1. W zwykłych okolicznościach ci tylko kapłani mogą udzielać sakramentalne rozgrzeszenie, którzy wyraźnym aktem woli kościelnych przełożonych, czy to przez powierzenie urzędu jakiego, z którym połączona jest jurysdykcya pro foro interno (jurisdictio ordinaria), czy przez udzielenie władzy rozgrzeszania (jurisdictio delegata) otrzymują do tego władzę. In articulo mortis sięga ta władza daleko, a udziela ją Kościół milcząco. Następujące zasady znajdują tu zastósowanie:

a) W braku aprobowanego spowiednika, gdy dla grożącego niebezpieczeństwa nie można go tak prędko przywołać, ma **każdy kapłan** moc rozgrzeszenia umierającego, nawet kapłan suspendowany, interdyktem obłożony, irregularis, exkomunikowany, degradowany, schizmatycki i heretycki.

b) Moraliści obszernie rozwodzą się nad tem, czy sacerdos simplex bez aprobaty może rozgrzeszyć w niebezpieczeństwie śmierci, gdy spowiednik aprobowany jest obecny, albo łatwo przywołać go można. Zgodnie uczą moraliści, że może rozgrzeszać, gdy spowiedź przy nadejsciu aprobowanego kapłana już rozpoczęta, lub gdy tenże nie chce słuchać spowiedzi, albo gdyby u niego penitent nieważnie się spowiadał, albo gdyby wreszcie jakikolwiek inny ważny powód przeciwko niemu przemawiał. Po za temi przypadkami, w kwestyi, czy rozgrzeszenie udzielone przez zwykłego kapłana, nie mającego aprobaty, jest ważne, moraliści nie są zgodni. Jedni odpowiadają tak i powołują się na Tridentinum (sess. XIV c. 7), drudzy powołują się na Rit. Rom. tit. III c. 1 i zbijają tem swoich przeciwników. Spór ten jednak został usunięty i sprawa rozstrzygnięta przez nieznany dotychczas dekret Kongr. św. Officium z 29 lipca 1891, który wątpliwość co do ważności w powyższych przypadkach udzielonéj absolucyi wyklucza. Wystósowane do św. Officium dwa pytania brzmią: 1) An valida sit absolutio, quam in articulo mortis impertierit quivis sacerdos, etiam non approbatus, quando faciliter advocari seu adesse potuisset sacerdos approbatus? — 2) An similiter valida sit absolutio, in eodem mortis articulo concessa moribundo habenti peccata reservata, sive simpliciter sive cum censura a sacerdote non habente ju-

risdictionem in reservata, etiamsi advocari seu adesse faciliter potuisset sacerdos habens praedictam jurisdictionem? Św. Officium odpowiedziało: *Ad utrumque: non esse inquietandos, qui affirmantem sententiam tenent* (cfr. Bucceroni, cas. cons. Romae 1894 II p. 165).

2. Władza rozgrzeszania, służąca każdemu kapłanowi in articulo mortis, rozciąga się na wszystkich penitentów. A więc upadają postanowienia co do ograniczenia jurysdykcyi spowiednika na własną dyecezyą, i prawa, które w własnéj dyecezyi wyjmują pewne osoby z pod jurysdykcyi, np. zakonnice. Czy wolno kapłanowi obcego dyecezyanina w obecności spowiednika dla téj dyecezyi aprobowanego lub zakonnicę praesente confessario sive ordinario sive extraordinario rozgrzeszyć? Odpowiedź jest ta sama, co w powyższym przypadku.

3. In articulo mortis jest władza rozgrzeszania także nieograniczona co do grzechów i cenzur, innemi słowy: in articulo mortis cessat reservatio casuum. Tak uczy Tridentium w powyżéj przytoczonem miejscu i Rit. Rom. tit. III cap. 1 n. 23.

a) Ma więc każdy kapłan moc rozgrzeszać od grzechów simpliciter (bez cenzury) rezerwowanych. Są to: falsa accusatio de crimine sollicitationis, jako też grzechy przez Biskupów w każdéj dyecezyi zastrzeżone. Gdy chory wyzdrowieje, ustaje dla niego, jak mówi Rytuał, obligatio se sistendi Superiori, gdyż rozgrzeszenie in articulo mortis jest decydywne. Lehmkuhl II n. 413 mówi o tem: In articulo mortis simplex reservatio omnino cessat, neque poenitenti imponendum ullum onus est pro hypothesi quod convalescat — nisi forte satisfactio et reparatio alteri debet praestari.

b) Inaczéj ma się rzecz z cenzurami zastrzeżonemi. Może z nich rozgrzeszyć każdy kapłan in articulo mortis, ale w niektórych razach ma penitent, gdy wyzdrowieje, obligatio se sistendi Superiori. Kiedy ten obowiązek spełnić się powinno? Aby rzecz uprościć, ograniczamy się na cenzurach exkomuniki, a pomijamy suspensę i interdykt. Przypominamy nadto, że tu mówimy tylko o necessitas extrema in periculo mortis, a nie o owych przypadkach gwałtownych (casus urgentiores), gdzie odroczenie rozgrzeszenia może wywołać zgorszenie lub niesławę.

Co do articulus mortis prawo kościelne postanawia co następuje:

Co do cenzur w bulli *Apostolicae Sedis* umieszczonych, obligatio se sistendi Superiori in casu reconvalescentiae odnosi się li tylko do excommunicationes speciali modo R. P. reservatae, a nie do drugich dwóch klas simpliciter Papae et Episcopis reservatae. Wykazuje się to z tego, co Bulla mówi o absolucyi tych exkomunik: „Absolvere praesumentes sine debita facultate, etiam quovis praetextu, excommu-

nicationis vinculo R. P. reservatae innodatos se sciant, *dummodo non agatur de mortis periculo, in quo tamen firma sit, quoad absolutos obligatio standi mandatis Ecclesiae, si convaluerint.*“ Że to twierdzenie jest słuszne, uznaje dekret św. Officium z 17 czerwca 1891 r. wyraźnie.

Na czem polega ta obligatio standi mandatis Ecclesiae po wyzdrowieniu? Odpowiada na to św. Officium 19 sierpnia 1891: „Obligationem *standi mandatis Ecclesiae* importare onus sive per se, sive per confessarium, recurrendi ad s. Pontificem, ejusque mandatis obediendi, vel novam absolutionem petendi ab habente facultatem absolvendi a censuris s. Pontifici speciali modo reservatis.“ Rekurs więc musi być osobisty lub piśmienny; gdy osobisty niemożliwy, trzeba prosić o rozgrzeszenie na piśmie albo samemu albo przez spowiednika. Jeśli penitent tego obowiązku nie spełni, podpada na nowo exkomunice, od której w niebezpieczeństwie śmierci był uwolniony. Podczas gdy Kościół rozgrzeszonym in casibus urgentioribus nakazuje odnieść się do Stolicy św. w przeciągu jednego miesiąca, nie jest oznaczony czas dla rozgrzeszonych in articulo mortis. Rit. Rom. mówi: „cum primum poterit.“ Kiedy tu zachodzi reincidentia? Przez analogią z casus urgentiores, powrót do dawniejszéj cenzury następuje wtedy dopiero, gdy rekurs przynajmniéj miesiąc został zwleczony bez powodu.

Ceuzury, które Biskupi nakładają i sobie zastrzegają — w naszéj archidyecezyi takich cenzur nie ma — nie są nowem prawem, w Bulli *Apostol. Sed.* wydanem, dotknięte.

Dotychczas mówiliśmy o exkomunikach tajnych. Jeśli zaś umierający podpadł w cenzurę publiczną, np. wiadomem jest, że przed protestanckim pastorem brał ślub, — cóż wtedy? I w tym przypadku może każdy kapłan rozgrzeszyć. Lecz cóż się dzieje z obligacyą se sistendi Superiori? Możnaby myśleć, że przy każdéj cenzurze publicznéj jest obowiązek następnego rekursu, gdyż absolucya udzielona na spowiedzi odnosi się tylko do forum internum, a penitent potrzebuje jeszcze rozgrzeszenia pro foro externo. Jednakowoż w obec wielkiéj rozmaitości zdań pomiędzy moralistami i kanonistami odnośnie do tego punktu, możemy sądzić, że pomijając rzadkie, w praktyce pasterskiéj prawie nie zachodzące wyjątki, obowiązek rekursu do kompetentnych przełożonych tutaj nie daléj sięga, jak przy cenzurach tajnych. Jednakowoż powinien ten, który otrzymał rozgrzeszenie in articulo mortis od publicznéj cenzury, starać się o to, aby publicznie wiedziano o jego rozgrzeszeniu. Dzieje się to dostatecznie przez to, że się o przyjęciu Sakr. św., o dokonanéj satysfakcyi itd. publicznie rozgłosi. W tem

ma Kościół dowód, że u delinkwentów contumacia usunięta i uważa wyrzuconych znowu jako swych przynależnych.

c) Spowiednik winien od penitenta domagać się przed rozgrzeszeniem szczerego i stanowczego przyrzeczenia, że ten obowiązek spełni. Jeśli ma wynagrodzić krzywdę, powinien to uczynić, jeśli możebne, przed rozgrzeszeniem; jeśli nie możebne, penitent i w tym punkcie musi złożyć uroczystą obietnicę.

W końcu jeszcze poruszyć należy kwestyą, czy spowiednik, nie mający upoważnienia do rozgrzeszania a reservatis, może rozgrzeszyć in articulo mortis w obecności takiego, który ma do tego upoważnienie. Zwyczajnie spowiednik dopiero na spowiedzi dowiaduje się o rezerwacie, a wtedy bezwątpienia może rozgrzeszenie udzielić. Przypuściwszy jednak, że poprzednio już wie, iż penitent ma grzechy rezerwowane i cenzury i że można przywołać kapłana, co ma upoważnienie do takiego rozgrzeszania, albo można poprosić o potrzebną władzę, to i w takim razie rozgrzeszenie udzielone in articulo mortis od kapłana nie mającego władzy, jest ważne i dozwolone, gdyż Rytuał nie zawiera najmniejszéj wzmianki, któraby coś przeciwnego wskazywała. W przypadkach jednak, w których późniejszy rekurs byłby koniecznym, lepiéj rzecz zaraz ostatecznie załatwić przez przywołanie kapłana, który ma tę moc, lub postarać się poprzednio o potrzebne upoważnienie.

Sacerdos complex, według Bulli Benedykta XIV *Sacrament. Poenitentiae,* nie ma jurysdykcyi sakramentalnéj nad współwinnym, resp. grzechem, który z penitentem popełnił. Wyjątek stanowi articulus mortis, gdzie ma tę władzę rozgrzeszenia współwinnego i ztąd ważnie rozgrzeszyć może, lecz wtedy tylko wolno mu to czynić, gdy nie ma żadnego innego kapłana, choćby nawet nie miał aprobaty. W obecności innego kapłana może wtedy tylko sacerdos complex współwinnego rozgrzeszyć, gdyby to było potrzebnem do przeszkodzenia wielkiéj dyffamacyi lub wielkiemu zgorszeniu, albo żeby penitenta od świętokradzkiéj spowiedzi powstrzymać. Jeśli winny przekroczy ten przepis i da rozgrzeszenie, podpada znanéj exkomunice spec. modo P. reservatae. W razie wyzdrowienia ponowne oskarżenie się z grzechu przez complicem odpuszczonego nie jest potrzebne.

Konwersya heretyckiego dziecka wbrew woli ojca. W apostolskim wikaryacie Bengalu chciało 10letnie dziewczę, wychowywane u katolickich sióstr, przejść do Kościoła katol., lecz ojciec stanowczo się téj konwersyi sprzeciwiał. Wikary apostolski udał się z zapytaniem, jak sobie postąpić, do św. Officium i otrzymał 21 lipca 1880

następującą instrukcyą, która w podobnych przypadkach i w innych okolicach przestrzeganą być powinna:

„Curet prius Vicarius apost. totis viribus consensum patris puellae obtinere. Si consensus non obtineatur, perpendat serio incommoda quae ex talis puellae admissione in Ecclesiam provenire praevideantur, tum quoad periculum proximum perversionis ejusdem puellae, tum quoad grave damnum scholae ac missionis catholicae; et quatenus nulla aut spernenda incommoda praevideantur, eamdem admittat sine mora: quatenus vero gravia praevideantur incommoda futura, ejusdem admissionem ad formalem et publicam professionem fidei catholicae differat, nisi periculum mortis immineat; et interim curet eam hortari ut in bono proposito perseveret, atque Deum precetur, ut obstacula omnia auferre dignetur; simul curet, ut ipsa in monasterio manere pergat, et tali modo suam educationem catholicam compleat et perficiat.“

Przypuściwszy, tak dalej mówi instrukcya, że rodzice dadzą swe pozwolenie na konwersyą dziecka, a nawet przyrzekną, że je dadzą w małżeństwo katolikowi, wtedy może być dziecko przypuszczone do professio fidei catholicae. Także i wtedy stać się to może, gdy rodzice oświadczą, że sami są heretykami i pozostać nimi chcą, a nawet wtedy gdy są niewiernymi i takimi pozostać chcą. Czuwać tylko trzeba nad tem, żeby swych przyrzeczeń dotrzymali.

Czy chrzest udzielony pod warunkiem de futuro jest ważny? Pewna osoba pobożna chrzci dziecko, które jéj się zdaje być w niebezpieczeństwie życia, ale myśli sobie przy tem: „Mam intencyą ochrzcić to dziecko w razie, gdyby nie mogło już być zaniesione do kościoła.“ Może się zdarzyć, że i niejedna akuszerka w takiéj intencyi warunkowéj chrzci. Czy taki chrzest jest ważny?

O d p. Wszyscy autorowie uczą, że z wyjątkiem Sakr. Małżeństwa, wszystkie inne Sakramenta conditio de futuro unieważnia. Conditio de futuro, powiada Lehmkuhl (t. II n. 28), et si postea verificetur, communiter ritum sacramentalem relinquit nullum et inanem. A więc chrzest w naszym przypadku był nieważnym i trzeba raz jeszcze ochrzcić bezwarunkowo.

Zakonnik sekularyzowany czy może rozporządzać w testamencie majątkiem, jaki uzbierał za życia?

O d p. Sekularyzacya nie znosi ślubów zakonnika. Otrzymuje on tylko dyspensę od zamieszkiwania klasztoru itd., ale ta dyspensa na-

kazuje mu zachować ze ślubów wszystko, co się zgadza z jego nową pozycyą. Z powodu ślubu ubóstwa, nie może nic posiadać i testować, lecz ma upoważnienie do używania rzeczy doczesnych, do zachowywania pieniędzy, do zawierania układów koniecznych w jego pozycyi, w charakterze administratora.

Z tego wynika, że wszystko, co posiada, cały majątek, jaki zebrał, należy nie do jego spadkobierców, gdyż jego majątek ma charakter dóbr kościelnych, lecz do Stolicy św., która ma prawo nim rozporządzać, jak mówi Bouix. Skutkiem tego w krajach, gdzie prawo cywilne przyznaje ten majątek naturalnym spadkobiercom, ci nie mogą go brać w sumieniu bez pozwolenia Papieża: „Quilibet autem religiosus solemniter professus, vi indulti in saeculo degens, remanet dominii incapax, ac proinde testari nequit... Et post obitum, bona ab ipso relicta utpote ecclesiastica ad haeredes non transeunt; sed de eis disponere ad sedem apostolicam pertinet. Unde ubi lex saecularis bona illa haeredibus tribuit, debent haeredes, si velint tuta conscientia haereditatem illam colligere, ad Sedem Apostolicam recurrere, ut bonorum illorum dominium ad ipsos transferatur.“ *De jure regularium* pars VI c. IV q. 3.

Czy dyrektor bractwa różańcowego ma prawo poświęcania różańców i przywięzywania do nich odpustów?

Odp. Dyrektor bractwa różańcowego musi mieć do tego wyraźne upoważnienie. W dekrecie bowiem z 18 listopada 1842 n. 312 ad IV czytamy: „An director ab episcopo sic designatus eo ipso rosaria cum applicatione indulgentiarum et scapularia benedicere ac imponere possit? Resp. *Negative, nisi in hujusmodi concessionibus facta sit mentio de facultate rectoris pro tempore tradenda pro rosariorum coronarum et scapularium benedictione.*

Dekret z 8 stycznia zrewalidował benedykcye tak wykonane przez księży mianowanych przez biskupów, którzy nie otrzymali specyalnej władzy od przełożonych zakonnych.

O. Beringer w swem dziełku o „odpustach“ tak samo twierdzi: „Aby mieć prawo, powiada on, do wszystkich odpustów różańcowych, potrzeba, aby każdy członek Bractwa posiadał różaniec poświęcony przez O. Dominikanina lub kaplana, który otrzymał do tego specyalną władzę od O. Jenerała Dominikanów.“

W dokumentach erekcyi, obecnie wydawanych, zwykle ta władza bywa udzielona, w starszych jej nie było zawsze.

De subjecto baptismi.*) *Casus.*

Titius, fervens catholicus, cujusdam Judaei ingressus domum, quam frequenter adire ratione suae artis consueverat, reperit infantem graviter ob variolas decumbentem, cui sola aderat Rebecca soror quinquennis. Titius, cernens infantem jam jam moriturum, zelo incensus sumpta aqua illi confert baptismum: quo accepto, moritur puer. Adstans Rebecca ab eo curiose postulat, quid tandem hoc esset, quod ipse fratri suo praestiterat. Respondet Titius: „Baptismum ei dedi, quo in aeternum salvus erit et sine quo tu, pater et mater tua, aeterno igne comburemini.“ Illico Rebecca: „Quaeso, baptiza etiam me.“ Titius gaudens eam quoque baptizat, adjecta conditione, si christiane esset educanda.

Haud multo post idem Titius rescit, puerum quemdam jam septennem adhuc non recepisse baptismum ob parentum impietatem, qui, in fide catholica nati et educati, eidem deinde valedixerant. Hunc puerum quadam die advocat et strophiolo bene madefacto ejus frontem, quasi maculam abstergat, abluit, simulque baptismi formam pronuntiat. Data occasione omnia haec a se gesta parocho narrat, qui rei gravitate perculsus secum quaerit:

1⁰ *An recte baptizentur filii infidelium parentibus invitis?*

2⁰ *An idem dicendum de catholicorum filiis?*

3⁰ *Utrum Titius infantes, de quibus in casu, licite et valide baptizaverit?*

4⁰ *Quid sibi modo agendum?*

Resp. Quaestio prima. — *An recte baptizentur filii infidelium parentibus invitis?*

R. Quando quaeritur, quid statuendum sit de baptizandis infantibus, quum inviti sint parentes, dicendum est:

1. Quando est imminens mortis periculum, quicumque infantes sunt, i. e. usum rationis nunquam adepti, baptizari possunt et debent nulla habita ratione repugnantiae parentum.

2. Quam primum filii adepti sunt usum rationis, in iis baptizandis sola ratio habenda est dispositionis filiorum, non voluntatis parentum: quia in negotio aeternae salutis quilibet sui juris est.

3. Extra mortis periculum, filii infidelium, qui usum rationis adepti nondum sunt, baptizari non debent: quia consequenter laederetur jus parentum, utpote quibus subducendi essent filii baptizati; atque periculo profanationis baptismus exponeretur, quum filii, baptismo non obstante, proclives sint sequendi vestigia et exempla parentum: cf. *Theol. Mor.* II, n. 86.

4. Ad conferendum illis infantibus baptismum, sufficit consensus *unius* ex parentibus, vel ejus ad quem paterna potestas transiit, si modo probabilis spes est christianae seu catholicae educationis, vel saltem periculum perversionis non nimis magnum. De quo varia ex-

*) Z konferencyi rzymskich — rozwiązanie podaje O. Lehmkuhl.

stant decreta S. Officii quorum mentio fit in *Theol. Mor.* II, n. 83. Magis etiam sufficit, si parentes utcumque jus in infantem amiserint isque sub tutela catholicorum collocari possit.

Quaestio secunda. — *An catholicorum filii recte baptizentur, parentibus invitis?*

R. Ad filios catholicorum baptizandos Ecclesia plenissimum jus habet, si parentes impii nollent filios baptizari. Nam parentes subjacent hac in re, utpote ad fidem et religionem spectante, jurisdictioni Ecclesiae. Neque dubitari potest, quin Ecclesiae jus insit, ejusmodi parentes subtractione filiorum puniendi, quo melius ipsorum filiorum aeternae saluti consulatur.

R. 2. In exercendo illo jure Ecclesia juvari potest a potestate civili; imo Ecclesia per se jus habet, tale auxilium efficax a christiano gubernio postulandi.

R. 3. Accidere tamen potest, ut ob majora mala evitanda Ecclesia hoc jure suo practice uti non possit, atque contenta esse debeat, si opportunum duxerit, ut gravibus poenis spiritualibus contra parentes adeo incurios vel impios procedatur.

Quaestio tertia. — *Utrum Titius infantes, de quibus in casu, licite et valide baptizaverit?*

R. Sine ullo dubio Titius optime egit baptizando infantulum illum graviter decumbentem: imo graviter peccasset, si, quum *posset* baptizare, non baptizasset.

R. 2. Aliud dicendum est de baptizanda Rebecca. Puella quinquennis nondum censetur habere usum rationis; quare, quum periculum mortis ei non immineret, invitis parentibus baptizanda non erat. Imo quoad filios Judaeorum *specialis* exsistit prohibitio ex Constitutione Julii III: *S. Alphons.* lib. 6, n. 132.

Quodsi Rebecca re vera usum rationis habuisset, antea fuisset instruenda et dein, explorata ejus constantia, baptizanda a parocho.

R. 3. Attamen modus, quo Titius in baptizanda Rebecca usus est, rationem gravem injicit dubitandi de valore. Baptizavit adjecta conditione; conditio haec „si christiane esset educanda", est de futuro contingente; conditio autem de futuro contingente invalida facit sacramenta, si forte matrimonium excipias. Nam minister sacramenti ipse est, qui debet sacramentum perficere; atque impossibile est, hoc sive alienae voluntati sive casui relinquere, quum non sit in ipsius potestate ritum illum sacrum efficienter sacramentalem reddere *per alios. Theol. Mor.* II, n. 28; *S. Alphons.* lib. 6, n. 26.

Neque quidquam valet, sensum illius conditionis „si Rebecca sit

christiane educanda" fortasse ita conceptum esse a Titio, ut sit: „si Deus scit, eam christiane esse educandam", quam conditionem esse de praesenti, neque eam obesse sacramenti valori. Nam praeterquam quod certum non sit, illum sensum a Titio esse intellectum, nihilominus longe probabilius etiam conditio sic concepta valori ex se obstat. Praescientia enim Dei *supponit* liberas actiones humanas; ergo etiam in hac conditione praescientiae Dei verum est, veritatem sacramenti dependentem fieri ab actione quae sit ministro aliena, — quod est contra naturam sacramenti. Omnino igitur assentiendum esse puto S. Alphonso, qui l. c. referens opinionem contrariam, quasi illa conditio „si Deus scit ita factum iri" valori sacramenti ex se non obstaret, ita pergit: „Sed huic opinioni rectius contradicunt Cont. Tournely, Concina, item Coninck... Ratio, quum Deus commiserit administrationem sacramentorum cognitioni et voluntati humanae, nequit apponi conditio quae non possit cadere sub humana cognitione."

R. 4. Neque recte egit Titius, puerum septennem, filium parentum catholicorum, sed impiorum, inscium baptizando. Puer septennis supponitur habere usum rationis; quare ne valide quidem baptizari potest, nisi ipse velit. Imo etsi supponis, illum puerum habuisse voluntatem recipiendi aliquando baptismi, tamen summopere dubium est, imo negandum omnino videtur, propterea istum baptismum tum temporis et tali modo a Titio collatum pro puero dici posse voluntarie receptum.

Insuper, nisi periculum fuerit in mora, non Titio, sed parocho competebat jus baptismum puero isti conferendi.

Quaestio quarta. — *Quid modo sit agendum?*

Responsa danda colliguntur ex antea dictis:

1. Puerulus Judaeus rite baptizatus est; verum practice ejus cadaver relinqui debet parentibus judaeis; nam si parochus illud reclamare vellet ad sepeliendum, tantae perturbationes probabiliter excitarentur, ut ad gravissima mala impedienda omnia silentio sint premenda.

2. Rebecca valide baptizata non est. Quare si postea catholicam fidem velit profiteri, sine dubio denuo est baptizanda. Quod si facias *absolute*, mea opinione non peccas; poteris tamen addere conditionem: „si nondum es baptizata."

3. Puer ille septennis parentum catholicorum a parocho erit requirendus, instruendus in doctrina christiana et exhortandus ad baptismi desiderium. Quod si velit recipere, atque debitam praeparationem ostendat, omnino repetendus est baptismus, saltem sub conditione.

De nominibus imponendis et de patrinis adhibendis in baptismo

CASUS.

Titius infantulum sibi recenter natum baptizandum Caio parocho offert qui a patre petit, quo nomine eum appellare velit et quem in patrinum selegerit. Quod ad primum attinet, Titius nomen pronuntiat impii cujusdam viri, qui praecipuus Ecclesiae hostis fuit. Iram compescens Caius patrem admonet, nonnisi nomina sanctorum, quae in martyrologio describuntur, baptizandis imponenda esse. Verum Titius alte protestatur, se reducturum domum infantem, nec in posterum baptizaturum, si parochus nomen jam prolatum respuat.

Ad munus vero patrini obeundum se sistit vir quidam nobilis, sed religione schismaticus, a patre designatus et Caio bene notus. Hic non audet eum, prout deberet, repellere; tum quia non tam facile hanc repulsam ille pateretur, tum etiam ne nova inducatur contentionis occasio cum Titio. Bono fato Caius videt adstantem optimum catholicum, quem invitat ut alterius patrini officio fungatur. Hic morem parocho gerit et accedens infantem manu tenet, dum alter rituum Ecclesiae Romanae ignarus mere adsistit ut testis, quin puerum tangat. In baptismo autem conferendo parochus infantem compellat nomine a patre designato, addito tamen submissa voce nomine cujusdam sancti.

Quaeritur:

1º *A quonam patrini sint designandi et qui ad hujusmodi officium assumi nequeant?*

2º *Quae nomina baptizandis imponi, quae rejici debeant?*

3º *Quisnam ex duobus, de quibus in casu, ut patrinus sit habendus?*

4º *Utrum parochus in omnibus recte se gesserit?*

Resp. Quaestio prima. *A quonam patrini sint designandi et qui ad hoc officium assumi nequeant?*

Quaeritur 1º de patrinis, qui esse possint, et a quo designandi?

R. 1. Designatio imprimis pertinet ad parentes, in quorum defectu parochus patrinos designet.

Parocho non primarie, sed solum secundarie illud jus competere clare habetur ex Trid. sess. 24, de ref. matrim. cap. 2, ubi ait: „Parochus, antequam ad baptismum conferendum accedat, diligenter ab eis, ad quos spectabit, sciscitetur, quem vel quos elegerint, ut baptizatum de sacro fonte suscipiant, et eum vel eos tantum ad illum suscipiendum admittat."

R. 2. Designandi et admittendi non sunt, nisi „unus tantum, sive vir sive mulier, vel ad summum unus et una" Trid. l. c.; verum duos ejusdem sexus admittere, saltem si ejusdem sexus sint ac baptizandus, veniale tantum peccatum censetur esse S. Alphons., lib. 6, n. 155; plures adhibere, mortale peccatum est. Quare si forte parentes plures designaverint, parochus illos ut *testes tantum* admittat.

R. 3. Ut valide aliquis constitui possit patrinus, non requiritur nisi ut sciat quid agat, et ut ipse sit baptizatus. Attamen licite constitui non possunt: 1. Monachi vel sanctimoniales, neque alii cujusvis ordinis regulares a saeculo segregati. (Rit. Rom. § *de patrinis):* nam muneri curam agendi educationis satisfacere nequeunt; 2. Haeretici vel quicumque non sunt in unione cum Ecclesia; 3. Publici peccatores: ratio clara est, quia hi catholicae educationi procurandae inepti sunt. Cf. Rit. Rom., *ibid.*, quod habet: „Sciant praeterea parochi, ad hoc munus non esse admittendos infideles, aut haereticos, non publice excommunicatos aut interdictos, non publice criminosos, aut infames, nec praeterea qui sana mente non sunt, neque qui ignorant rudimenta fidei."

R. 4. Ut autem re ipsa aliquis patrinus fiat, praeter voluntatem qua is esse velit, requiritur, ut tempore ipsius baptismi baptizandum tangat, vel eum immediate post baptismum a baptizante recipiat. — Imo si quis praeter designatos infantem etiam in actu baptismi tetigerit, patrinus re vera non est, neque ullam contraxit cognationem spiritualem: Trid., l. c. — Si autem designatus nullus esset vel ille ut patrinus se non gereret, omnes, quicunque patrini esse volentes infantem in actu baptismi tetigerint, illicite quidem, sed valide essent patrini, cum infante ejusque parentibus spiritualiter cognati: nam pro tali casu immutatum mansit jus Tridentino anterius.

Quaestio secunda. *Quae nomina baptizandis imponi, quae rejici debeant?*

De nominis impositione, praeceptum Ecclesiae commune exprimitur in Rit. Rom.: „Curet *(Parochus)*, ne obscoena, fabulosa, aut ridicula, vel inanium deorum, vel impiorum ethnicorum hominum nomina imponantur; sed potius, quatenus fieri potest, Sanctorum, quorum exemplis fideles ad pie vivendum excitentur, et patrociniis protegantur."

Hinc possibile quidem est, ut particularis lex regionis severius praescribat, ut nomina ea sola sumantur, quae in Martyrologio inveniantur descripta: communis lex severe jubens ea non est, sed suasio et consilium.

Quae severe jubentur seu potius prohibentur, habes expressa verbis illis: „curet, ne obscoena, fabulosa etc., nomina imponantur."

Quaestio tertia. *Quisnam ex duobus, de quibus in casu, ut patrinus sit habendus?*

Applicari debent ea, quae dicta sunt de patrinis, ad ipsum casum propositum. Indubie dicendum est, non schismaticum illum virum, sed catholicum factum esse re vera patrinum.

Schismaticus ille infantem non tetigit, adeoque omisit ritum essentialem qui requiritur ut quis patrinus re vera constituatur.

Catholicus autem ille, qui infantem tetigit, implevit omnes conditiones, quae ad patrinum valide constituendum requiruntur. Sola difficultas, quae moveri potest, ea est, quod non sit designatus a parentibus. Verum 1) Si nullatenus legitime esset designatus, nihilominus factus est patrinus, quia ipse tetigit infantem, neque ullus designatus erat, qui tangeret. At 2) legitime designatus erat, non a parentibus quidem infantis; verum quum ab his seu a patre non designatus esset qui posset legitime admitti, neque posset cum fructu moneri, designatio ad parochum devolvebatur.

Quaestio quarta. *Utrum parochus in omnibus recte se gesserit?*

De parochi agendi ratione postulatur judicium. Quod *primo* noluerit imponere infanti nomen impii viri, Ecclesiae infensi, recte egit. — Quod autem addidit, non esse imponenda nisi nomina Sanctorum in martyrologio descripta, paullo severius dixit. Debuit dicere, ea esse praeferenda et usum christianum maxime laudandum hunc esse. Neque reprehendendus est, quod nomen alicujus Sancti in baptizando puero saltem adjecit. — Quod demum propter iras et minas patris nomen impii illius viri admiserit: in hoc puto distinguendum esse. Si pater illius viri nomen imponi voluit propter istam erga Ecclesiam hostilitatem et impietatem, Cajus huic impiae voluntati acquiescere non potuit, etiamsi pater filiolum sine baptismo secum sumpsisset; potuit tamen rem fortasse dissimulare et demum post factum baptismum declarare, se morem non gessisse. Si vero — ut sane videtur — alia quamvis stulta, ratio suberat, quod v. g. Titius illum virum propter magnum ingenium, naturales quasdam sive veras sive fictas virtutes magni faciebat, puto, melius fuisse patri tandem acquiescere et filium baptizare, quam hunc periculo exponere, ne unquam baptismum reciperet. Nam ejusmodi nomen non videtur satis clare comprehendi prohibitione illa Ritualis Romani, si stricte sumimus verba; si vero sensum attendimus, videtur Ecclesia voluisse excludere cultum quemdam, qui impiis *qua talibus* exhibeatur: quod in nostra suppositione non verificatur.

Factum parochi *secundum* versatur circa patrinum. Recte egit procurando, ne schismaticus fieret vere patrinus. Imo, si defuisset catholicus, qui patrini munus gereret, potius sine omni patrino baptismus conferri debuit, quam cum patrino schismatico. De quo vide decr. S. Off. d. d. 3 Maii 1893 quoad patrinum *haereticum;* verum

hac in re *schismaticos* cum haereticis confundi debere, tum natura rei videtur innuere, tum aliud decr. S. Off. d. d. 14 Oct. 1676 docet.

Debuit autem parochus in id *intendere:* si igitur hoc non positive impedivit, sed fortuito casui reliquit, utrum ille vir tangeret infantem in actu baptismi, necne, defuit, idque per se graviter, suo officio. — Alias autem, quum videret, fore ut disputans cum Titio oleum et operam perderet atque rem pejorem faceret, potuit silentio rem premere, maxime quum videret Titius, adhiberi insuper patrinum catholicum. Si autem spes erat Titium ad meliorem frugem adducendi, debuit eum monere, vel saltem postea leges divinas et ecclesiasticas circa munus patrini docere.

Ut *testis* baptismi ejusmodo vir acatholicus admitti omnino potuit. Atque id ipsum optimum effugium esse potest non pro parocho solum, sed etiam pro parentibus filioli baptizandi, quando viri acatholici amici exspectant, ut invitentur, neque sine offensione valent praeteriri. Quoniam scilicet ipsi non accurate distinguunt munus patrini et testis, ut tales admitti et invitari ex tam gravi causa possunt, etsi vocentur „patrini honorarii." Cf. S. Alph. lib. 6, n. 156; Theol. Mor. II, n. 72; Lacroix lib. 6, p. 1, n. 373, qui postquam dixerat, intrinsece malum esse, adhibere patrinum sectae haereticae, ita pergit: „Duae tamen praxes licitae sunt: prima est, ut baptizans in tali necessitate omittat omnia, quae patrinum concernunt, et infantem baptizatum reddat obstetrici. Altera est aliorum in quibusdam urbibus acatholicis usurpata, ut baptizans, praeter haereticum, designet alium catholicum ex voluntate parentum, qui puerum tangat, assistente haeretico quasi ad honorem, et tum inscribat libro baptismali verum patrinum catholicum, notet autem, haereticum fuisse tantum testem."

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Instrukcya św. Officium względem udziału katolickich uczni w schizmatyckich nabożeństwach.*)

W krajach zostających pod panowaniem cara rosyjskiego przymuszani bywają, jak wiadomo, katoliccy uczniowie przez zarządy szkolne do brania udziału w nabożeństwach rosyjskich, odprawianych w dni

*) W sprawie téj podał *Przegląd* w r. 1889 str. 690 memoryał i decyzyą Kongreg. św. Off. z 28 czerwca 1889. Obecny dekret uwzględnia specyalne przypadki i podaje wskazówki, czego w dawniejszym dekrecie nie było

uroczystości dworskich itd. Św. Officium zapytane w téj sprawie oświadczyło, że ta communicatio in sacris jest absolutnie niedozwoloną, i podało różne wskazówki dla katolickich nauczycieli religii i spowiedników, jak sobie mają postępować, gdy ich ktoś o radę pytać będzie i gdy zachodzi bona fides. Instrukcya ta zresztą może służyć i w naszych okolicach za normę w podobnych przypadkach. Instrukcya ta wydana 21 kwietnia r. 1894 brzmi:

S. Romanae et Universalis Inquisitionis instructio super adsistentia discipulorum catholicorum religiosis schismaticorum functionibus.

Non semel ad hanc S. Sedem relatum est in nonnullis imperi russiaci provinciis infeliciter accidere, ut publicorum gymnasiorum scholarumque discipuli catholici aliquoties per annum templa acatholicorum adire, unacum discipulis acatholicis sacris eorum functionibus interesse, atque ritibus acatholicis participare, crucem a ministro acatholico porrectam osculari, genu flectere, panes benedictos accipere aliasque ceremonias peragere adigantur. Ex qua re non solum ips adolescentes eorumque parentes in grave salutis periculum coniiciuntur, sed etiam capellani scholarum, praeceptores religionis, confessariique puerorum magnas in angustias atque discrimina incidunt. Quamobrem iterum iterumque a Sede Apostolica postulatum est, ut conscientiis fidelium subvenire atque circa rationem, qua sive scholares praedicti eorumque parentes sive confessarii atque magistri in difficillimis illis adiunctis se gerere debeant, opportunas regulas constituere ac praescribere velit. Cui postulationi debitoque custodiendae fidei satisfacere cupiens, S. C. Supr. et Univ. Inquisitionis auctoritate Apostolica decrevit quae sequuntur:

1. Discipulorum praesentiam in expositis circumstantiis pro civil tantum ceremonia haberi non posse, sed continere vetitam omnino communicationem in sacris acatholicorum, atque ideo prorsus illicitam esse.

2. Magistros religionis in praedictis scholis teneri, si a discipulis eorumve parentibus interrogentur, eos monere, communicationem de qua agitur, tolerari non posse divinisque atque ecclesiasticis legibus contrariam esse.

3. Quod si interrogari semel discipulos monuerint vel praedictae communicationi licet frustra obstiterint, non teneri protestationes seu monitiones iterare, nisi fundata adsit spes, iterationem utilem et efficacem fore, a qua etiam tum abstinere possunt, cum ex protestatione seu monitione iterata graviora mala timentur.

4. Quod si magistri religionis a discipulis non interrogentur, attentis gravissimis rerum circumstantiis, remoto scandalo, dissimulare posse, si pueri in bona fide sint. In qua tota re magistri praedicti iudicio Episcopi stare poterunt.

5. Confessarii ad quorum iudicium huius generis casus in tribunali poenitentiae deferri contigerit, tenentur pueros, qui licet non ignari graviter illicitam esse communicationem in sacris, de qua agitur, eam nihilominus imminentium malorum metu admiserint, similiter parentes, qui filii culpae committendae auctores fuerint, diligenter instruere, corrigere et exhortari; nec eos absolvere poterunt, nisi serio promiserint, se in posterum a vetita communicatione in divinis sive committenda sive praecipienda abstenturos esse. — Quod si tamen adolescentes vel parentes in bona fide sint, poterunt confessarii, attentis gravissimis rerum circumstantiis, dissimulare, eos in hac bona fide relinquere, atque ab eisdem monendis abstinere.

6. Quod si alicubi mos sit, ut non omnes discipuli scholarum sacris acatholicorum intersint, sed pars tantum a ceteris electa omnium nomine adsistat, declarat haec S. Congregatio, hanc sive electionem sive interventionem illicitam esse, posse tamen, si pueri in bona fide sint, dissimulari, remoto scandalo.

Datum Romae ex S. Officio die 26 Aprilis 1894. Concordat cum originali. *J. Mancini S. R. et U. I.* Not.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, wynoszący Święto Zwiastowania N. Maryi P. do rzędu Świąt I cl. bez oktawy:

Urbis et Orbis.

Iure sane ac merito Festum B. Mariae Virginis, Deiparae ab Angelo salutatae, ab antiquissimis temporibus institutum, et penes Latinam Ecclesiam et Graecam pari solemnitate celebratum est: siquidem Dominicae Incarnationis Mysterium tanquam ceterorum fundamentum Sacra Liturgia profitetur. Hinc Apostolicae Sedi supplicia vota haud semel porrecta sunt, ut Festum ipsum Annuntiationis B. M. V. ad maximum ritum in Universa Ecclesia eveheretur. Itaque Sacra Rituum Congregatio in peculiari coetu, pro nova Decretorum authentica Collectione evulganda, ad Vaticanum subsignata die habito omnibus mature perpensis, rescribendum censuit: Festum Annunciationis B. M. V. die 25 Martii occurrens, in universa Ecclesia ritu duplici primae classis amodo recolendum esse, cum omnibus iuribus celebriorum festorum propriis, etsi Octava carens ob temporis quadragesimalis rationem. Ceterum, quotiescumque vel Feria VI in Paras-

ceve, vel Sabbato Sancto hoc Festum impediatur, toties Feria II post Dominicam in Albis, tanquam in sede propria, ut antea, reponatur: in qua integra cum solemnitate ac feriatione sed sine Octava, prout die 25 Martii, celebrabitur. Quando vero illius tantummodo impediatur Officium, ad enuntiatam pariter Feriam II amandetur, ac nonnis Festo primario eiusdem ritus occurrente valeat impediri: quo in casu, in sequentem diem similiter non impeditam transferatur. Die 23 Aprilis 1895.

Facta postmodum Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII per infrascriptum Cardinalem Sacrorum Rituum Congregationi Praefectum de hisce omnibus relatione; Sanctitas sua sententiam eiusdem S. Congregationis ratam habere et confirmare dignata est. Die 27 Maii eodem anno. *Cai. Card. Aloisi-Masella*, S. R. C. Praefectus

L. † S. *Aloisius Tripepi*, Secretarius.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, w sprawie oświetlania elektrycznego kościołów:

A Rmis locorum Ordinariis non semel postremis hisce annis exquisitum fuit, utrum in Ecclesiis adhiberi liceret lucem electricam tam ad dissipandas tenebras, quam ad pompam exteriorem augendam Nuper vero Sacrorum Rituum Congregationi propositum fuit Dubium: „Utrum lux electrica adhiberi possit in Ecclesiis?“ — Quare Emm Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi in Ordinariis Comitiis, ad Vaticanum infrascripta die habitis, rescribendum censuerunt: *Ad cultum, Negative. Ad depellendas autem tenebras, Ecclesiasque splendidius illuminandas, Affirmative; cauto tamen ne modus speciem praeseferat theatralem.* Atque ita rescripserunt, et servari mandarunt die 4 Iunii 1895. *Cai. Card. Aloisi-Masella* S. R. C. Praef

L. † S. *Aloisius Tripepi* S. R. C. Secret.

Bractwo św. Antoniego Padewskiego. Dekretem Kardynała wikarego z 13 lutego 1894 zawiązano w Rzymie w kościele św. Antoniego, zbudowanym niedawno w pobliżu Lateranu, i kanonicznie erygowano bractwo na cześć wielkiego cudotwórcy Padewskiego i reskryptem św. Kongregacyi Odpustów licznemi odpustami obdarzono. Już w pierwszym roku swego istnienia liczba członków urosła do 100 tysięcy. Bractwo ma na celu rozbudzać i rozkrzewiać cześć Świętego, znanego jako cudotwórcy, jego przywileje sławić i potężnem jego

pośrednictwem zjednywać wszelką pomoc dla duszy i ciała, mianowicie oświecenie heretyków i niewiernych i nawrócenie grzeszników. Kto chce być członkiem, musi się zapisać do listy Bractwa, resp. nazwę swą i miejsce zamieszkania podać dyrektorowi Bractwa w Rzymie do zapisania. Proboszczowie i inni kapłani, mianowicie przełożeni klasztorów franciszkańskich i przełożeni każdego pobożnego stowarzyszenia mogą albo sami albo przez inne osoby nazwiska pragnących się do Bractwa zapisać, pozbierać i do Rzymu posłać *(R. P. Direttore della Pia Unione di S. Antonio. Roma. Via Merulana 124).* Obowiązki członków: codziennie odmawiać mają trzy razy Chwała Ojcu i Synowi itd. na podziękowanie Trójcy św. za udzieloną temu Świętemu wielką moc jego wstawienia się, również codziennie znane responsorium *Si quaeris* na cześć św. Antoniego albo, kto tego nie może odmówić, jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu itd. W uroczystość tego Świętego lub w czasie oktawy winni się członkowie spowiadać i komunikować; a jeśli za jego pośrednictwem chcą pozyskać pomoc, jałmużnę ubogim dać mają.

Wiadomości literackie.

Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym. Z dodaniem studyum: **Koniec wieku XIX pod względem umysłowym.** Charakterystyka znamion szczególnych, napisał X. Wład. Michał Dębicki.*) Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1895. Str. 236.

W książce téj daje autor charakterystykę stulecia XIX pod względem umysłowym. Stwierdza powszechne niemal dążenie do zasad czy mrzonek zupełnego skeptycyzmu, przejawiające się w badaniach naukowo-filozoficznych naszéj epoki. Smutny ten objaw przypisuje autor rozbratowi między wiedzą

*) *Gazeta Kościelna* lwowska, z któréj wiadomość o książce i autorze czerpimy, podaje o X. Dębickim, którego zalicza do najświatlejszych w obecnym czasie kapłanów polskich, następujące szczegóły: Urodził się 1853 r. w Sieradzkiem, nauki gimnazyalne pobierał w Łęczycy i Piotrkowie; po ich ukończeniu udał się na wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu warszawskiego, który opuścił w r. 1876 ze stopniem kandydata i złotym medalem. W tymże roku rozpoczął zawód nauczycielski jako profesor filologii klasycznéj w gimnazyum III w Warszawie. W r. 1885 wstąpił do seminaryum duchownego a w r. 1887 został wyświęcony na kapłana. Obecnie jest katechetą gimn. męzk. II w Warszawie. Jeszcze jako student rozpoczął zawód literacki, stale zasilając swemi pracami filozoficznemi i filologicznemi *Kronikę Rodzinną.* Z poważniejszych prac jego zasługują na szczególną uwagę: „O zasadniczych różnicach psychologicznych między człowiekiem a zwierzęciem“; „Myśl i słowo, logika i gramatyka“; „Bezwyznaniowość“; „Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa“; „Postęp szczęścia i przewroty społeczne“ itd.

a wiarą, spowodowanemu pychą liberalno-racyonalistycznéj nauki, lekarstwo zaś przeciw fatalnéj téj chorobie widzi w powrocie do chrześciańskich zasad, jakie winny kierować badaniami uczonych i dociekaniami filozofów.

Skeptycyzm uważa autor za ogólną cechę końca XIX wieku pod względem umysłowym. Do znamion szczególnych spółczesnego nastroju umysłów należą według niego: bankructwo pozytywistów, nihilizm i cynizm w literaturze i filozofii, ruch spirytystyczny, coraz większe przybierający rozmiary, wreszcie coraz częstsze objawy reakcyi przeciw materyalizmowi i bezbożności.

Badaniu tych cech szczególnie charakterystycznych naszéj epoki poświęcił autor drugą część swéj pracy, stanowiącą całość jakby odrębną od pierwszéj.

Sposób pisania i rozumowania autora jasny, przystępny, zrozumiały. Poruszone w książce kwestye są na czasie i nader żywotne. Autor pragnący dobra jednostek i całych społeczeństw, trafne daje wskazówki ludziom dobréj woli, szczerze szukającym prawdy, przestrzegając przed złowrogiemi niebezpieczeństwami skeptycznych spekulacyi umysłowych i wykazując bezdenną ich nicość, niezdolną zaspokoić żądnego wiedzy rozumu ani tem mniéj przyrodzonych aspiracyi serca. Dla czytelników, nie wtajemniczonych w arkana wiedzy spółczesnéj naukowo-filozoficznéj, książka X. Dębickiego stanowić może bardzo obfite źródło informacyjne. Autor obeznany bowiem z najnowszemi płodami umysłowości XIX wieku, jak mało kto, dzieli się swemi wiadomościami z czytelnikami i cenne podaje wskazówki oryentacyjne.

Zur Entstehungsgeschichte der ständigen Nuntiaturen von Dr. theol. A. Pieper. Freiburg. Herder 1894.

Jest to ważna książka do historyi dyplomacyi, gdyż daje pogląd na powstanie w papiezkiéj dyplomacyi ważnego instytutu nuncyatur. Ponieważ autor postawił sobie za zadanie mówić o nuncyaturach, jak powstały od 15 wieku i daléj się rozwijały, pomija sposób, w jaki Papieże przed tym czasem interesa swe na zewnątrz reprezentowali. Dla uzupełnienia wystarczy wspomnieć, że zwyczajni i nadzwyczajni legaci w różnych krajach kościelno-polityczne sprawy załatwiali; byli to po części Biskupi albo znaczniejsi i wpływowi zakonnicy, którzy zajmowali stanowisko stałych legatów. Opat z Cluny np. długie lata tę ważną pozycyą zajmował dla Francyi. Za Grzegorza VII szczególniéj zakonnicy dla swego niezależnego stanowiska trudniejszemi misyami obdarzani byli. Długi czas trwało, zanim legaci przez nuncyuszów zastąpieni byli. Stało się to dopiero w czasie odrodzenia, gdy nowe włoskie państwa z zagranicą zawiązały stósunki, szukając sympatyi i podpory, gdyż wszystkie powstały z uzurpacyi. Tak tedy w 15 wieku Włochy były ojczyzną „zagranicznéj polityki", która powoli i w innych krajach naśladowanie znalazła. Powstały stałe poselstwa u pojedyńczych państw włoskich, następnie przy zagranicznych dworach. W tym samym czasie i Stolica Apostolska posługiwać się poczęła stałemi poselstwami, gdzie tego uważała potrzebę. Nominacya nuncyusza nie pociągała za sobą zaraz ustanowienia nuncyatury. Nie było także w zwyczaju, aby po odwołaniu posła lub nuncyusza obierano natychmiast innego. Za pontyfikatu Pawła III (1534—1549) można rozwój téj instytucyi za ukończony uważać. Wewnętrzne urządzenie nuncyatur nie było jednak jeszcze w tym czasie ukoń-

czone. Pierwotnie korespondował nuncyusz bezpośrednio z Papieżem lub jego tajnym sekretarzem, lecz już za Leona X (1513—1521) Kardynał został pośrednikiem pomiędzy nimi. Tak samo i tytuł nie ustalił się tak wnet. Najprzód nazywano go orator, następnie albo legatus albo nuntius. Autor przedstawia różne okoliczności i fakta za rządów Papieży w 16 wieku, które do utrwalenia i urządzenia nuncyatur się przyczyniły i kończy na pontyfikacie Pawła III, który umarł 1549 r.

† Ksiądz Edmund książe Radziwiłł.

Dnia 9 sierpnia rozstał się z tym światem w Beuron Benedyktyn ksiądz Edmund książe Radziwiłł, który długie lata z naszą dyecezyą jako wikaryusz i administrator parafii Ostrowskiéj ściśle był związany i pozostawił po sobie żal wielki i pamięć niezatartą w sercach licznych przyjaciół i wielbicieli. Śp. X. Edmund był anima candida, który w życiu całem praktykował w wysokim stopniu cnoty kapłańskie a szczodrobliwością i miłosierdziem bez granic, z narażeniem na liczne szkody i straty własnego majątku, rzadkiem poświęceniem i zaparciem przewyższał wszystkich. Najmilszem jego zajęciem było wspierać bliźnich do zapomnienia o sobie, tak że go miarkować musiano. Ubodzy miasta Ostrowa mogliby tysiączne opowiadać szczegóły o tem jego dobrem sercu, tkliwości i miłosierdziu.

X. Emund był synem księcia Bogusława Radziwiłła, niezapomnianego u katolików berlińskich, urodził się w Cieplicach w Czechach (jego matka była księżniczką Clary i Aldringen w Cieplicach). W domu na wskroś katolickim, słynącym pobożnością i miłością bliźniego, wyrósł cały szereg braci i sióstr podobnego usposobienia, a gdy książe Edmund został kapłanem świeckim, wstąpił książe Władysław do Jezuitów (obecnie w Wynandtrade w Holandyi), siostra Jadwiga została siostrą Miłosierdzia w zakonie św. Boromeusza (teraz w śpitalu w Potsdamie). Najstarszym z ośmioro rodzeństwa jest książe Ferdynand Radziwiłł na Antoninie w Księstwie, członek parlamentu niemieckiego i Izby Panów.

Książe Edmund kształcił się na kilku uniwersytetach i był bardzo gorliwym i pilnym studentem w teologii, a nadto zawsze wzorem pobożności, szczeréj wesołości i serca jednającéj osobistéj uprzejmości. W r. 1867 wyświęcony, przybył do Ostrowa jako wikaryusz w r. 1870 i pracował aż do r. 1885. Podczas wojny francuzko-niemieckiéj sprawował dobrowolnie urząd kapelana wojskowego przy armii niemieckiéj i tam z wielkiem poświęceniem niósł ostatnie pociechy nieszczęśliwym rannym żołnierzom; dostał się też przy téj okazyi do niewoli francuzkiéj, lecz Francuzi obchodzili się z nim bardzo dobrze, a dowiedziawszy się, że jest Radziwiłłem i kapelanem wojskowym, wolnością go obdarzyli, co Zmarły opisał w osobnéj broszurce.

Po wojnie osiadł stale w Ostrowie. Nastał czas walki kulturnéj; śp. X. Edmund stanął w pierwszych szeregach walki o wolność Kościoła. Dużo ztąd doznawał przykrości — jego stosunki z dworem pruskim prawie się zerwały — lecz obowiązek stawiał on nad wszystkie przyjaźni i ludzkie in-

teresa. Przyłączył się do pielgrzymki polskiéj, zdążającéj do Pap. Piusa IX z powodu jego jubileuszu, w r. 1879 podążył do Krakowa z pielgrzymką polską na 700letnią rocznicę św. Stanisława. Pamiętnem też było jego wystąpienie w Irlandyi z okazyi pewnéj uroczystości, kiedy to porównał losy Irlandyi z losami nieszczęśliwéj Polski, za reprezentanta któréj się przedstawił. Nieboszczyk odebrał w domu wychowanie niemieckie, dla tego początkowo, gdy przybył do Księstwa, nie władał poprawnie językiem polskim lecz wnet dobrze go się poduczył, a co do uczuć patryotycznych polskich nikt mu pewnie nie wyrównał. Przez lat siedem był posłem z Górnego Ślązka z okręgu bytomsko-tarnowickiego; a że był postawiony jako kandydat centrum, do centrum należał, chociaż zawsze za sprawą polską, gdy przyszła pod obrady, gorąco występował. Ujmował się nieraz w wyczerpujących przemówieniach za swymi górnoślązkimi wyborcami. — Chwile wolne od zajęć parafialnych i poselskich poświęcał pracom literackim. W czasie tym wydał z większych dzieł: *Die kirchliche Autorität und das moderne Bewusstsein* (1872), *Canossa oder Damascus?* (1872) przeciw pruskim prawom polityczno-kościelnym; późniéj opisał swój pobyt w Marpingen (1877) i inne pomniejsze wydał pisma.

Kiedy po zmianie praw krępujących Kościół, rozpoczęły się układy rządu pruskiego z Stolicą św. o nominacyą Biskupów na wakujące stolice, mówiono głośno o prawdopodobnéj kandydaturze X. Edmunda na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, ale Bismark za wielkim był jego nieprzyjacielem, aby go do tego dopuścić miał. Przy schyłku walki kulturnéj X. Edmund powziął już zamiar wstąpienia do klasztoru i poświęcenia się w celi zakonnéj na wyłączną służbę Bożą. Wstąpił do Benedyktynów w Beuron, młodéj kongregacyi, która dziś ma już w Niemczech, Austryi i Anglii swe domy, i czuł się tam bardzo szczęśliwy. Został właśnie mianowany opatem jedynego dziś klasztoru benedyktyńskiego w Portugalii, gdy go ciężka choroba powaliła o łoże, z któréj już nie powstał. Have candida anima! R † I † P.

KRONIKA.

Poznań. (Translokacye. — † X. Andrzej Idzikowski.)

W archidyecezyi gnieźnieńskiéj: X. Łowiński z Gniezna otrzymał probostwo w Lewkowie, X. Wejman wikar. przeniesiony ze Sypniewa do kościoła pofranciszkańskiego i posadę nauczyciela religii przy gimnazyum w Gnieźnie, X. Kurzawski neopr. do Sypniewa.

W archid. poznańskiéj: X. Kociński wikaryusz w Bninie powołany na wikaryusza do Murzynowa Kościelnego.

— Dnia 1 sierpnia umarł w Murzynowie kościelnem wikaryusz X. Andrzej Idzikowski, ur. 1827, wyśw. 1854, na wikaryacie w Murzynowie od r. 1894; exzakonnik był dawniéj w różnych parafiach wikaryuszem, dłuższe lata administratorem w Żabnie, ostatnie lata życia znów po różnych rzucany wikaryatach. R † I † P.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wazony do kwiatów w kościołach. Chwalebną jest rzeczą, gdy kapłan i wierni starają się o ozdobę ołtarzy kwiatami — czy to naturalnemi (latem), czy wyrabianemi (zimą). Ważną także jest przy tem rzeczą, aby bukiety kwiatów w odpowiednie stawiano naczynia, aby wazony do kwiatów nie raziły poczucia estetycznego nieodpowiednią formą, malaturą i t. d X. Arnold Rütter, autor bardzo pożytecznéj i pouczającéj książki dla kapłanów miłujących kwiaty i używających ich z zamiłowaniem do służby Bożej pod tyt. *Die Pflanzenwelt im Dienste der Kirche* ogłasza w *Anzeiger für kathol. Geistlichkeit Deutschlands*, że chcąc wyrzucić tandetny i brzydki towar z kościoła, starał się wnijść w stósunki z fabrykami, któreby dostarczały wazonów pięknych, z emblematami kościelnemi, trwałych a co najważniejsza nie zbyt drogich. Po długich wreszcie zabiegach znalazł odpowiedniego fabrykanta, który się podjął dostarczać takich wazonów i ze zobowiązania się swego znakomicie się wywiązuje. Jest to Antoni Kammler (Glassgraveur in Holtheim in Westfalen). Ceny za parę wazonów poczynają się od 4,50 M. i idą do 10 M.; do wyboru zaś jest 14 par. Te 14 par po krótce opisujemy za X. Rütter i polecamy szanownemu duchowieństwu to przedsiębiorstwo. Przy obstalunku należy podać numera wazonów.

1. Nr. 7237, mleczno-białe jak z porcelany, 26 ctm. wysokie, z krzyżem pozłacanym, otoczonym 2 pozłacanemi liściami palmowemi, u stóp i u góry brzeg pozłacany — para 4,50 M.

2. Nr. 568, barwy słoniowéj kości, 28 ctm. wysokie, szeroki otwór, na wielkie bukiety, ozdobione stojącym krzyżem, w nim serce płomieniste, u którego stóp kotwica, otoczonym dwoma liśćmi palmowemi — formy pięknéj 6 M. para.

3. Nr. 9212, barwy porcelanowéj 25 ctm. wysokie, znacznie mniejsze od poprzednich, dla bukietów mniejszych, z okiem Bożem w złoconych liściach palmowych — para 4,50 M.

4. Nr. 8524, wysokie 28 ctm., rosa du Barry, z monogramem M. Boskiej, licznemi ozdobami, dla dość wielkich bukietów — ku ozdobie ołtarzy Maryi — 8 M.

5. Nr. 2878, wysokie 28 ctm., przejrzyste. Ozdoba: serce, kotwica i krzyż. Ze wszystkich wazonów są to jedyne z przejrzystego szkła i dla tego nie każdemu podobać się mogą — inne wyglądają jak z porcelany. — Cena 4,50 M.

6. Nr. 8524, wysokie 28 ctm., białe z podstawą i szyją brunatną, z piękną malaturą inicyałów I. H. S., pięknéj formy, ze złotemi brzegami, do wielkich bukietów — 6 M.

7. Nr. 8517, wysokie 26 ctm., białe, z obrazem św. Ducha w złotych promieniach, pod tem złoty kielich, w tyle krajobraz, do bardzo wielkich bukietów, wspaniałe, wielkie wazony — para 10 M.

8. Nr. 2003, wysokie 32 ctm., alabastrowe z kielichem i hostyą promieniejącą, otoczonemi dwoma złoconemi liściami palmowemi, formy szlachetnéj, proste lecz bardzo piękne — para 8,50. M.

9. Nr. 540, wysokie 26 ctm., alabastrowe, z monogramem całego imie-

nia Maryi, z jednej strony liść palmowy złocony, z drugiéj złocona gałązka róży z 7 złotemi pierścieniami — bardzo udatnéj formy, średniéj wielkości stósowne na ołtarze Matki B., nabożeństwa majowe — 6 M. para.

10. Nr. 9762, wys. 29 ctm., białe jak porcelanowe, pięknéj formy, z szeroką szyją dla wielkich bukietów, z obrazami Serca Jezusa i Maryi, otoczonemi liśćmi palmowemi — para 8 M.

11. Nr. 504, wys. 32 ctm., szlachetnych kształtów, blado-różowe, z obrazem św. Ducha, otoczonym liściem palmowym i gałązką lilii, z szerokim otworem — para 10 M.

12. Nr. 8513, wys. 32 ctm., jedne z największych i najszerszych wazonów z okiem Bożem, promieniejącem w środku krzyża, otoczonem konwaliami i gałązkami róż, do wielkich bukietów, eleganckiéj formy — 10 M. para.

13. Nr. 8524, wys. 28 ctm., zielonkawo-białe, serce Jezusa i Maryi w pięknym wieńcu z kwiatów — pięknéj formy — para 6 M.

14. Nr. 3528, wys. 27 ctm., niebieskie, ozdobione barankiem Bożym z chorągiewką, w otoczeniu złoconego liścia palmowego, dla bukietów średnich — para 6 M. — Złote brzegi i pierścienie mają mniéj lub więcéj wszystkie wazony.

Katolicki Kościół w Holandyi. Upłynęło lat 42, odkąd Pius IX przywrócił w Holandyi katolicką hierarchią. W r. 1853 było w Holandyi 711 zakonników w 88 domach, w r. 1887 było ich 2572 w 144 klasztorach. Hospicya i katolickie zakłady sierót z 93 pomnożyły się do 233. W roku 1853 było w Holandyi 1,144,415 katolików, w r. 1877 liczono ich 1,403,050. W r. 1893 według Hübnera jeograficzno-statystycznych tabel miało być 1,590,000 katol.; kapłanów było w 1890 r. 2662, parafii 1017, kościołów i kaplic 1420 — obok 422 kapłanów świeckich było 300 zakonników. Od r. 1853 wybudowano nowych kościołów 416 a 136 zrestaurowano, kosztem 100 milionów franków. Liczby te dają pochwalne świadectwo dla katolików kolenderskich.

Hafty barwne prać. 50 gramów boraxu rozpuszcza się w dwóch litrach rozgrzanéj nieco wody deszczowéj; gdy woda ta oziębnie płucze się w niéj i wyżdżyma haft ostróżnie, dopóki nie będzie zupełnie czysty, wypłukuje się w zimnéj wodzie, w któréj na 2 litry wody rozpuszcza się 50 gramów soli, zamacza się go w prawdziwym occie winnym i pomiędzy rękami wyklepuje się, dopóki na pół suchy nie będzie, w końcu rozpościera się starannie pomiędzy dwoma ręcznikami lnianemi. Ten sposób prania nie niweczy farb, owszem występują one potem tak jasne i czyste jak nowe.

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.